WYWIAD Z ANDRZEJEM POCZOBUTEM s. 4

ZAWÓD MAMA s. 34

PRYMAS W LASKACH s. 42

PLURALIZM PO KATOLICKU s. 38

24.05.2026
nr 21 (1067)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy



Niech zstąpi Duch



ZA ŚWIADECTWO WIARY

Święto Dziękczynienia

7 CZERWCA 2026

7.50–12.00	Pielgrzymka dziękczynna z relikwiami bł. Bolesławy Lament MSF oraz bł. Józefa Stanka SAC z pl. Marszałka J. Piłsudskiego do Świątyni Opatrzności Bożej
10:00–12:00	Przygotowanie duchowe w oczekiwaniu na przybycie pielgrzymki
12:00-14:00	Msza Święta dziękczynna – uroczyste wprowadzenie relikwii bł. Bolesławy Lament MSF oraz bł. Józefa Stanka SAC do Świątyni Opatrzności Bożej
14:00-18:00	Otwarcie Miasteczka dla Dzieci i gry rodzinnej „Mały ja – wielka misja", zwiedzanie Świątyni, Panteonu Wielkich Polaków, Ruchomego Teatru XXI Wieku dla Dzieci oraz Mt 5,14 | Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego
15:00	Koronka do Miłosierdzia Bożego
15.15	Wypuszczenie do nieba baloników „Dziękuję"
18:00	Msza Święta dziękczynna

ORGANIZATOR

PATRONAT HONORUJĄCY

Prezydent miasta stołecznego Warszawy

PARTNERZY

Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny

Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego (Pallotyni) Prowincja Chrystusa Króla

PATRONAT MEDIALNY

Plus radio

MEDIA WSPIERAJĄCE

Gość Niedzielny

niedziela

idziemy

INSTYTUCJE I ORGANIZACJE WSPIERAJĄCE

Siostry Pallotynki

Zjednoczenie Apostolstwa Katolickiego

Fundacja Pomocy Powstańcom Warszawskim

Mazowsze.

Mt 5,14

MEDICOVER

Pallotyński

Salvatti.pl



ks. Łukasz Piotrowski

Rewolucja Ducha

W wigilię uroczystości Zesłania Ducha Świętego 2 czerwca 1979 r. Jan Paweł II wypowiedział jedne z najważniejszych słów swojego pontyfikatu. Na ówczesnym Placu Zwycięstwa w Warszawie padło: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Wołanie papieża o Ducha Świętego poniosło się aż do nieba. Zapisało się też w sercach uczestników Eucharystii. Pisze o tym w obrazowy sposób o. Dariusz Kowalczyk SJ w felietonie „Wołanie o Ducha” (s. 9). Od tamtego dnia, jeszcze bardziej, Polacy się zmieniali. Policzyli się i zrozumieli, że nie są sami. W czerwcowe dni 1979 r. rozpoczęła się „rewolucja ducha”, jak określił sprawę prof. Jan Żaryn w jednym ze swoich tekstów. W kluczu wiary można z powodzeniem zapisać to wielką literą: „rewolucja Ducha”.

W obliczu tylu napięć, z jakimi przyszło nam żyć w ostatnich latach, pozostaje marzenie o kolejnej „rewolucji Ducha”. Zapewne ci, którzy przeżyli spotkanie z Janem Pawłem II podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski, odczuwają to jeszcze bardziej. Wraz z upływem lat od tamtego wydarzenia, ale też wielu innych związanych z papieżem Polakiem, w tym przejścia do domu Ojca, rośnie oczekiwanie na pojawienie się równie silnego głosu. Słowa papieża Wojtyły nie docierały do ludzkich serc dlatego, że były wypowiadane z nienaganną dykcją i niewymuszoną powagą (a przecież były). One przedzierały się przez szczeliny, niewielkie przestrzenie, przez które jeszcze docierało światło wolności, dzięki łasce Bożej towarzyszącej Ojcu Świętemu. W 1979 r. zapewne niewielu było takich, którzy widzieli szanse na tak duże zmiany, jakie zaszły przez następną dekadę. Nie było łatwo, ale trud podjęty przez pokolenie Solidarności zaowocował przemianami prowadzącymi do upadku PRL.

Kiedy Jan Paweł II przyjmował w 1991 r. w Watykanie Lecha Wałęsę, pierwszego w historii prezydenta RP odwiedzającego Stolicę Świętą, nawiązał do tego trudu. Papież był prawdziwym personalistą, uznającym wartość ludzkiej osoby, godność i zdolność do odpowiedzialnego działania. Powiedział wtedy do prezydenta Wałęsy: „Nasze pokolenie jest nie tylko świadkiem, ale przede wszystkim podmiotem własnej historii”. Jak nikt inny rozumiał, że Bóg nie działa w próżni, ale działa razem z człowiekiem, stwarzając mu okoliczności do skutecznego prowadzenia spraw w stronę prawdy i dobra. Widział, że każdy projekt rozpoczęty z Bogiem i dla Boga zostanie pomyślnie dokończony. Dlatego u progu nowej epoki zachęcał delegację prezydencką do poważnego potraktowania odzyskanej niepodległości, by nie zniweczono wysiłku i ofiary narodu poniesionej w czasie komunizmu, II wojny światowej i zaborów. „Zniszczono nasz Kraj i usiłowano zniszczyć Naród, pozbawić go ducha, wiary i tożsamości, zamienić w niewolnika. Tragedia ta ukazała jednak, jak bezprzykładna była determinacja milionów obywateli Rzeczypospolitej w walce o własną godność i wolność, o słynną «wolność waszą i naszą»” – konkludował Ojciec Święty.

Uczymy się podejmować ten trud wolności, o którym wielokrotnie przypominał papież Polak. Wychodzi różnie, co widać po pęknięciach w naszym społeczeństwie. Jednym z powodów takich pęknięć jest podatność na serwowaną nam medialną papkę. Z różnych stron, ale z takim samym natężeniem. Bardzo potrzebujemy Ducha Świętego, który nas poprowadzi. Potrzebujemy więcej łagodności i zrozumienia dla odmiennych punktów widzenia. A w tym, co konieczne, więcej zdecydowania i niezłomności. O tym, jak wybierać zgodnie z wiarą, można przeczytać w artykule ks. Marcina Kwitlińskiego „Czy katolik musi mieć określone poglądy?” (s. 38).

Napięcia, które przeżywamy obecnie, najprawdopodobniej są zapowiedzią kolejnych zmian: politycznych, społecznych czy kulturowych. Jan Paweł II to dobry nauczyciel na taki czas. Jego świętość, która promieniuje m.in. przez dojrzałość myśli, uczy nas zdrowego realizmu i mocnej nadziei. Świat ani się sam nie rozpadnie, ani się nie naprawi. Potrzebuje ludzi wiary, którzy tak jak Jan Paweł II będą budować, a nie niszczyć.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

24.05.2026 idziemy w numerze:

W DZIEŃ PIĘĆDZIESIĄTNICY



fot. Wikipedia/domena publiczna

Wołanie po latach **s. 9**
Miejsce dla Ducha Świętego **s. 10**
Dlaczego przyszedł z ogniem? **s. 12**

KOŚCIÓŁ ŻYWY

Pątnicza sztafeta **s. 17**
Zleceniodawcy zamachu **s. 20**
Moda duchownych **s. 32**
Siostry Zofii refleksje o religii **s. 36**
Pluralizm po katolicku **s. 38**
Prymas w Laskach **s. 42**

W RODZINIE

Skąd brać mamy? **s. 18**
Nie bój się wymagać **s. 32**
Kocha, lubi, szanuje… **s. 33**
Jedyny taki zawód **s. 34**
Zioła pod ręką **s. 44**

CZASY I OBYCZAJE

Nie zapomnę o rodakach **s. 4**
Kto się śmieje **s. 5**
Świętość w czasach smartfona **s. 8**
Chińskie róże dla Trumpa **s. 16**
Jak Amerykanin Niemca ukarał **s. 30**
Złudzenia kontra nadzieja **s. 46**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.



fot. arch. pryw. Andrzeja Poczobuta

O naszych rodakach nie można zapomnieć

Z **Andrzejem Poczobutem**, działaczem Związku Polaków na Białorusi i dziennikarzem, rozmawia Piotr Kościński

Jak, będąc niesłusznie oskarżonym o „sianie nienawiści" i „rehabilitację nazizmu", można przetrwać pięć lat ciężkiego więzienia?

Ostatecznie zostałem skazany za „rozpalanie nienawiści" na tle narodowościowym i religijnym oraz działania zagrażające bezpieczeństwu narodowemu. Prokuratura białoruska usiłowała udowodnić, że wychwalałem Armię Krajową, która rzekomo kolaborowała z nazistami, ale nawet proszone przez nią o pomoc rosyjskie MSW i FSB stwierdziły, że Armia Krajowa była największą antyfaszystowską organizacją zbrojną w Europie. Wycofali się więc z tego zarzutu.

A jak przetrwałem? Uderzenie w Związek Polaków na Białorusi nastąpiło już w 2005 r. i zarówno ja, jak i inni działacze ZPB byłem potem wielokrotnie szykanowany i aresztowany. To nie było moje pierwsze zetknięcie z systemem, w pewnym sensie więc się uodporniłem i nauczyłem się, jak dawać sobie radę.

Marszałek Józef Piłsudski powiedział kiedyś: „Na bagnetach można utrzymać władzę, ale nie można na nich siedzieć". Alaksandr Łukaszenka najwyraźniej nie zna tych słów?

Łukaszenka rządzi Białorusią już 32 lata. A jeśli coś trwa bardzo długo, to ludzie się do tego przyzwyczajają i stają się pokorni. Łukaszence udaje się narzucić Białorusinom swoją wolę. Owszem, po wyborach prezydenckich w 2020 r. miały miejsce niebywałe represje, ale wówczas zaistniało dla niego realne niebezpieczeństwo utraty władzy. Wypchnął za granicę ogromną liczbę swoich przeciwników politycznych, dalej stosuje represje, a w efekcie może skutecznie rządzić. Białoruś cofnęła się do okresu sprzed 2020 r. Ludzie starannie schowali swoje poglądy i publicznie mówią tylko to, czego się od nich oczekuje.

Dlaczego właściwie Łukaszenka tak wrogo odnosi się do Polski i Polaków? Zlikwidowane zostały polskie szkoły i organizacje, zrównane z ziemią groby żołnierzy AK…

Alaksandr Łukaszenka jest wyznawcą teorii zachodniego rusizmu. Jego twórcą był Michaił Kojałowicz, pochodzący z Kuźnicy przy dzisiejszej granicy polsko-białoruskiej, syn prawosławnego duchownego [żył w latach 1829–1891 – red.]. Uważał on, że istnieje jeden ruski naród, dzielący się na trzy gałęzie: Rosjan (Wielkorusów), Ukraińców (Małorusów) oraz Białorusinów (Białorusów). Podobnie sądzi Łukaszenka. Kiedy przyjeżdża do Moskwy, mówi, że to jego stolica. Posługuje się językiem rosyjskim – podkreśla, że to jego język. Kojałowicz uważał, że głównym wrogiem, który przeszkadza w dążeniu Rosjan, Ukraińców i Białorusinów do zjednoczenia w jeden naród, jest Polska. Polacy w tym ujęciu są zdrajcami Słowiańszczyzny; zdradzili Wschód. Są też katolikami, a nie prawosławnymi. Takie jest też zdanie Łukaszenki.

Jakie są szanse, by sytuacja na Białorusi choć trochę się poprawiła? I czy my w Polsce możemy coś w tej sprawie zdziałać?

Wszystko zależy od sytuacji w Ukrainie. Wojna spowodowała, że Polska czuje się zagrożona przez Białoruś, która udostępniła Rosji swe terytorium do atakowania Ukrainy. I Polska się zbroi, co jest zrozumiałe – ale to niepokoi Mińsk. Sytuacja jest więc napięta. Narastające problemy gospodarcze wymuszają na Łukaszence gesty wobec USA, Zachodu i Polski. Jeśli wojna ukraińsko-rosyjska ulegnie „zamrożeniu" – bo według mnie nie dojdzie do zwycięstwa jednej ze stron – to pojawi się możliwość rozpoczęcia dialogu między Polską i Białorusią. Wtedy można będzie liczyć na poprawę sytuacji, zwłaszcza Polaków na Białorusi.

Zamierzasz wrócić na Białoruś. Nie pytam, czy to niebezpieczne, bo odpowiedź jest chyba oczywista. Czy jednak realnie masz możliwość zrobienia tam czegokolwiek?

> **Powiedziano mi, że jeśli wrócę na Białoruś, nie dotkną mnie żadne ograniczenia. A tam są Polacy, jest polska organizacja, trzeba ją wspierać.**

Pojadę i zobaczę. Zostałem ułaskawiony; na granicy przedstawiciel KGB odczytał mi decyzję Łukaszenki, o którą zresztą nie prosiłem. Powiedział też, że jeśli wrócę, nie dotkną mnie żadne ograniczenia. A na Białorusi są Polacy, jest polska organizacja, trzeba ją wspierać. Białoruś, można powiedzieć, znajduje się „pięć minut od totalitaryzmu". W tych pięciu minutach mieści się Związek Polaków. Trzeba działać tak, by było to dziesięć minut. O naszych rodakach nie można zapomnieć.



Krzysztof Ziemiec

Kto się śmieje

W ubiegłym tygodniu doszło do najścia policji do prywatnego mieszkania Tomasza Sakiewicza, redaktora naczelnego TV Republika. Opryskliwi policjanci, bez nakazu przeszukania, skuli w kajdanki przebywającą w mieszkaniu asystentkę, nie chcieli się wylegitymować, twierdząc, że zamieszkujący utrudniają im akcję, a po dokonaniu „czynności operacyjnych" opuścili teren. Wszystko to filmował i upublicznił red. Sakiewicz. Okazało się, że policja dostała wezwanie, bo w mieszkaniu jakoby miało być zagrożone życie i zdrowie dziecka (próba samobójcza). W mieszkaniu jednak żadnego dziecka nie było i szybko wyszło na jaw, że zgłoszenie jest fałszywe. Media potraktowały sprawę różnie: uznały ją za niebyłą albo coś tam napomknęły, nie podając, o kogo chodzi.

Symptomatyczne były reakcje wielu polityków i dziennikarzy: śmiechy, a nawet satysfakcja! Tylko dlatego, że chodziło o nieakceptowaną przez nich telewizję! Owszem, można nie oglądać, nie cenić ani nie lubić Republiki, ale są metody postępowania, które każdy myślący człowiek powinien skrytykować. A gdyby coś podobnego spotkało naczelnego gazety, która w latach 90. rządziła umysłami Polaków, albo kogoś z błękitnej stacji? Ci sami ludzie mówiliby o skandalu (słusznie) i końcu demokracji. A różne światowe organizacje wzywałyby do bojkotu Polski.

Poważne państwo daje się poznać nie po tym, jak broni „swoich", tylko po tym, jak traktuje „nieswoich". Policja, która została wprowadzona, i to kolejny raz, w błąd przez „żartownisia", nie wykazała się profesjonalizmem. Traktowanie ofiar owych „żartów" gburowato, skuwanie ich, odmowa wylegitymowania się, a potem wypowiedzi rzeczniczki MSWiA, która zamiast informować opinię publiczną o ustaleniach instytucji, uprawiała publicystykę, pozwalając sobie na bezczelne połajanki (za co powinna być natychmiast odwołana z funkcji rzecznika) – wszystko to pokazuje, jaki mamy upadek standardów. Nawet jeśli okaże się, że dochowano procedur w policji, to nie są to procedury europejskie. „Źle się dzieje w państwie duńskim" – chce się zacytować Shakespeare'a.

Poważne państwo daje się poznać nie po tym, jak broni „swoich", tylko po tym, jak traktuje „nieswoich".

Natomiast ta zionąca satysfakcja albo to bagatelizowanie sprawy, no bo czymże jest jakaś tam Republika, to odhumanizowanie nielubianych osób – to rzecz poniżej wszelkiej krytyki. I samobój. Bo co, jeśli dzisiejszych wesołków kiedyś spotka coś podobnego? Będą się cieszyć czy prosić o solidarność?

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

REKLAMA



W SKRÓCIE

■ **A we wrześniu Francja.** Po podróży do Hiszpanii, zaplanowanej na 6–12 czerwca, papież w kolejną podróż apostolską uda się do Francji. „W odpowiedzi na zaproszenie głowy państwa i władz kościelnych tego kraju, a także dyrektora generalnego UNESCO Ojciec Święty Leon XIV odbędzie podróż apostolską do Francji 25–28 września 2026 r., gdzie odwiedzi siedzibę wspomnianej organizacji" – poinformowała Stolica Apostolska.

■ **Poza normami.** Brazylia została wykluczona z listy krajów przestrzegających unijnych norm bezpieczeństwa żywności. Oznacza to, że od 3 września kraj ten nie będzie mógł eksportować do UE m.in. bydła, drobiu i jajek.

■ **Podejrzany polityk.** Były szef Biura Prezydenta Ukrainy Andrij Jermak jest podejrzany o udział w zorganizowanej grupie przestępczej powiązanej z legalizacją 460 mln hrywien (37,6 mln zł) – powiadomiła Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna Ukrainy.

■ **Nagroda Karola Wielkiego.** Były prezes Europejskiego Banku Centralnego i premier Włoch Mario Draghi odebrał w Akwizgranie Międzynarodową Nagrodę Karola Wielkiego.

■ **To nie nasz raport**. Sekretariat Generalny Synodu dystansuje się od raportu opracowanego przez Grupę Roboczą nr 9 Synodu ds. Synodalności, po gwałtownej reakcji wywołanej dokumentem zawierającym krytykę apostolatu Courage i świadectwa osób żyjących w cywilnych związkach homoseksualnych. Zespół ds. komunikacji Sekretariatu zapewnił, że opublikowane raporty „nie mogą być przypisywane Sekretariatowi Generalnemu", i podkreślił, że są to jedynie „dokumenty robocze". Courage International (duszpasterstwo osób o skłonnościach homoseksualnych pomagające im żyć zgodnie z nauczaniem Kościoła) publicznie potępiło zawarte w tekście „oszczerstwa" i „zniesławienia".

■ **Ukradł relikwie.** Czeska policja odzyskała skradzioną czaszkę św. Zdzisławy. Mężczyzna, który ukradł czaszkę, zalewał ją betonem. Specjaliści próbują obecnie wydobyć relikwię.



fot. PAP/EPA/Marta Perez

GWIAZDA ŻEGNA SIĘ Z BARCĄ

„Przyszedł jako gwiazda, odchodzi jako legenda" – tak napisał kataloński klub w mediach społecznościowych. Po czterech latach Robert Lewandowski pożegnał się z FC Barcelona. 17 maja, w czasie ostatniego meczu na Camp Nou w barwach klubu, kibice zgotowali mu gorącą owację. Nie wiadomo jeszcze, gdzie napastnik będzie występował w przyszłym sezonie. Wiele wskazuje, że opuści Europę, biorąc kierunek na Arabię Saudyjską lub USA.

NOWA STRONA

Watykańska Fundacja Jana Pawła II, która upowszechnia i zachowuje dziedzictwo papieża Polaka, odsłoniła swoją nową stronę internetową. Od teraz działa w infrastrukturze cyfrowej Stolicy Apostolskiej, na oficjalnej domenie watykańskiej .va, pod adresem vaticanjp2.va. Ponadto nowy adres został ujednolicony z profilami społecznościowymi.



fot. logotyp

SPOTKANIE WSCHODNIEJ FLANKI

– Nadchodzący szczyt NATO w Ankarze powinien pokazać jedność Sojuszu – powiedział prezydent Karol Nawrocki 13 maja, po szczycie Bukareszteńskiej Dziewiątki. Liderzy wschodniej flanki NATO zgodzili się, że kluczowe jest realizowanie postanowień o wydawaniu 5 proc. PKB na bezpieczeństwo i wspieranie Ukrainy. Grupa B9 zrzesza obecnie dziewięć państw: Polskę, Litwę, Łotwę, Estonię, Czechy, Słowację, Węgry, Bułgarię i Rumunię. Na zdjęciu: Msza św. polowa z udziałem Karola Nawrockiego w Timiu de Sus, gdzie polscy żołnierze internowani w Rumunii po klęsce kampanii wrześniowej postawili ołtarz leśny.



fot. PAP/Piotr Nowak

PIERWSZA ENCYKLIKA LEONA XIV

Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej poinformowało, że papież zakończył pracę nad swoją pierwszą encykliką, zatytułowaną *Magnifica humanitas*, poświęconą trosce o osobę ludzką w dobie sztucznej inteligencji. Leon XIV będzie obecny podczas publicznej prezentacji dokumentu, która odbędzie się 25 maja w Watykanie. W spotkaniu wezmą udział przedstawiciele Kościoła, świata nauki i środowisk zajmujących się rozwojem nowych technologii. Wśród prelegentów znajdą się: kard. Víctor Manuel Fernández, prefekt Dykasterii Nauki Wiary, kard. Michael Czerny SJ z Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Człowieka, prof. Anna Rowlands z Durham University i Christopher Olah, specjalista w dziedzinie interpretowalności AI. Pierwsza encyklika Leona XIV wpisuje



fot. PAP/EPA/Riccardo Antimiani

się w kontekst 135. rocznicy ogłoszenia encykliki *Rerum novarum* Leona XIII i nosi datę 15 maja.

Z WIZYTĄ W KRAJU SMOKA

Prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump przebywał 13–15 maja z oficjalną wizytą w Chinach. Towarzyszyła mu delegacja, w której skład weszli m.in.: sekretarz stanu Marco Rubio, minister finansów Scott Bessent, szef Pentagonu Pete Hegseth, a także szefowie amerykańskich korporacji, w tym Apple, Nvidia, Tesla i Boeing.

Chińskie MSZ poinformowało, że podczas rozmów w Pekinie przywódcy Chin i USA poczynili „szereg nowych uzgodnień" i zgodzili się wzmocnić wzajemną komunikację i koordynację w sprawach międzynarodowych i regionalnych.



fot. PAP/EPA/Maxim Shemetov/POOL

ROCZNICA ZWYCIĘSTWA



fot. PAP/Albert Zawada

– Czuliśmy ogromną ulgę i wzruszenie. Aż mi zacisnęło gardło, co to było za przeżycie – tak moment zdobycia przez polskich żołnierzy wzgórza Monte Cassino opisywał 101-letni mjr Władysław Dąbrowski, weteran 2. Korpusu Polskiego. Delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przybyła do Włoch, aby uczcić 82. rocznicę bitwy o Monte Cassino i odwiedzić miejsca walk 2. Korpusu Polskiego. Na zdjęciu: Anna Maria Anders podczas złożenia kwiatów pod popiersiem gen. Władysława Andersa.

W SKRÓCIE

- **Przyjedzie do Polski.** Premier Węgier Peter Magyar ogłosił, że „w przyszłym tygodniu" (czyli po 24 maja) uda się z wizytą do Krakowa, Warszawy i Gdańska. Zapowiedział, że w Polsce ma się spotkać m.in. z premierem Donaldem Tuskiem i prezydentem Karolem Nawrockim.
- **Autem w ludzi.** 16 maja w Modenie we Włoszech rozpędzony samochód uderzył w grupę przechodniów, raniąc osiem osób, w tym trzy ciężko. Wśród poszkodowanych znalazła się Polka mieszkająca we Włoszech od 30 lat. Sprawcą ataku jest 31-letni mężczyzna z rodziny imigrantów z Maroka.
- **45 lat od zamachu.** 13 maja spotkanie z wiernymi na audiencji ogólnej Leon XIV rozpoczął od przypomnienia zamachu na Jana Pawła II. Przejeżdżając obok miejsca zamachu na Placu św. Piotra, oznaczonego tablicą, papież polecił zatrzymać papamobile i wysiadł z niego, po czym przyklęknąwszy, modlił się w ciszy.
- **Gryzonie w Gazie.** W Strefie Gazy narasta niepokój z powodu rozprzestrzeniania się chorób związanych z plagą gryzoni, napędzaną zniszczeniami, przeludnieniem i załamaniem się systemów sanitarnych. Potrzeba pilnej interwencji.
- **Zmasowany atak.** Co najmniej 16 osób, w tym dwoje dzieci, zginęło w wyniku zmasowanego rosyjskiego ataku na Kijów – przekazała 14 maja Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS). Rannych zostało 57 mieszkańców stolicy. Władze ukraińskie oceniły, że głównym celem rosyjskiego ataku była infrastruktura kolejowa i energetyczna. Atakowane były też obwody wołyński, lwowski i zakarpacki, które graniczą z Polską.
- **Kneset o nękaniu.** Komisja ds. Imigracji, Integracji i Diaspory izraelskiego parlamentu Knesetu zajęła się 13 maja kwestią nękania duchownych i pielgrzymów chrześcijańskich na Starym Mieście w Jerozolimie. Przed Marszem Flagi z okazji Dnia Jerozolimy przewodniczący komisji Gilad Kariv z Partii Pracy ostrzegł przed rasistowskimi atakami i mową nienawiści wobec chrześcijan i muzułmanów. Niestety, w czasie tego marszu jeden z uczestników opluł figurę Matki Bożej na Starym Mieście.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Świętość w czasach smartfona

Mimo upływu lat dobrze pamiętam dzień mojej Pierwszej Komunii Świętej. Był 7 maja, jeszcze w czasach PRL. Było dość chłodno, dlatego na sukienkę, którą mama uszyła mi ze swojej sukni ślubnej, nałożyłam biały sweter. Nasz kościół parafialny był wtedy jeszcze w budowie, dlatego uroczystość odbywała się w prowizorycznej kaplicy. Dzieci komunijnych było bardzo dużo i kaplica była wypełniona po brzegi. Nie przypominam sobie prezentów, jakie dostałam. Doskonale pamiętam jednak uroczysty obiad przygotowany przez rodziców w naszym mieszkaniu: nakryty białym obrusem stół, ugotowane przez mamę potrawy i zaproszonych gości: chrzestnych i mojego wujka księdza. Dobrze wspominam również Biały Tydzień. Każdego dnia o godz. 17.00 chodziłyśmy z mamą do kościoła na Mszę św. i nabożeństwo majowe.
W szkole podczas lekcji czekałam na moment, kiedy po południu znów pójdę do kościoła.

Obecnie w niektórych parafiach Biały Tydzień skracany jest do połowy, najczęściej do środy. Tłumaczy się to tym, że dzieci nie są już w stanie przez cały tydzień uczestniczyć w nabożeństwach i przeżywać tego czasu w skupieniu. Wynika to z wielu powodów. Przede wszystkim spośród licznych atrakcji, jakie współczesne dzieci mają na co dzień, uroczystość komunijna przestaje być czymś wyjątkowym, jeśli nie zostaną one do niej odpowiednio przygotowane duchowo – nie tylko przez katechetów i duszpasterzy, ale przede wszystkim przez własnych rodziców. Znaczenie utracił także efekt prezentów i materialnej oprawy tego dnia. Dzieci często mają niemal wszystko, czego zapragną, i na co dzień otaczane są dobrami materialnymi i różnego rodzaju atrakcjami. Nie bez znaczenia pozostaje też fakt, że współczesne pokolenie ma problem z koncentracją. Dzieciom trudno skupić się dłużej na rozmowie, lekturze, oglądaniu jednego programu czy uczestnictwie w nabożeństwie. Są przebodźcowane, rozkojarzone, stale otoczone elektroniką i mediami społecznościowymi. To wszystko sprawia, że coraz trudniej wytrwać im w skupieniu przez godzinę – nawet pół godziny – Mszy św., a później jeszcze podczas majowego.

> **Czy to pokolenie jest stracone dla Pana Boga i Kościoła? Absolutnie nie.**

Czy oznacza to, że to pokolenie jest stracone dla Pana Boga i Kościoła? Absolutnie nie. Wszystko zależy od tego, jak dalej pokierują nim rodzice, wychowawcy i duszpasterze, na co będą zwracać dzieciom uwagę i jakie zainteresowania rozwijać. Wiele zależy od tego, w jaki świat młodzi ludzie zostaną wprowadzeni i jakie autorytety zostaną im pokazane. Znajomy katecheta opowiadał, że ogromne zainteresowanie wśród jego uczniów wzbudza postać Carla Acutisa. Dzieci potrafią z wielkim skupieniem słuchać o jego życiu, czytać o nim, oglądać poświęcone mu programy, a później próbują go naśladować. Być może właśnie dlatego jest im tak bliski, że był zwyczajnym chłopcem swoich czasów, wychowanym w świecie nowych technologii, internetu i wielu współczesnych atrakcji. A jednak potrafił żyć blisko Boga. Dla młodych ludzi staje się więc dowodem na to, że również dziś można odnaleźć drogę do wiary i świętości.

Otwierane są kolejne procesy beatyfikacyjne młodych osób, które mimo wyzwań swoich czasów potrafiły żyć głęboką wiarą. Kilka dni temu diecezja Salford w północnej Anglii rozpoczęła proces beatyfikacyjny Pedra Ballestera, 21-letniego chłopaka urodzonego w Manchesterze, znanego z prostoty, radości i bezinteresowności. Diagnozę zaawansowanego nowotworu miednicy przyjął z niezwykłą dojrzałością, traktując cierpienie jako „sposób uczestniczenia w krzyżu Chrystusa”. Ten młody człowiek może stać się jednym z pierwszych świętych pokolenia Z i kolejnym przykładem na to, że świętość pozostaje możliwa również dla współczesnych młodych ludzi żyjących w świecie nowych technologii, mediów społecznościowych i nieustannego pośpiechu.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Wbrew przestrogom

Bractwo św. Piusa X (lefebryści) potwierdza nielegalne święcenia biskupie zaplanowane na 1 lipca w Écône w Szwajcarii. Stolica Apostolska w oświadczeniu wydanym 13 maja przez prefekta Dykasterii ds. Nauki Wiary stwierdziła, że święcenia te „nie mają odpowiedniego mandatu papieskiego. Czyn ten będzie stanowił «akt schizmatycki»”, a „formalna przynależność do schizmy jest poważną obrazą Boga i pociąga za sobą ekskomunikę ustaloną przez prawo Kościoła”. Podkreślono, że papież w swoich modlitwach nieustannie prosi Ducha Świętego, aby oświecił odpowiedzialnych Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X, aby powrócili na właściwą drogę w odniesieniu do podjętej przez nich bardzo poważnej decyzji.

U grobu papieża

W 106. rocznicę urodzin Karola Wojtyły prezydent RP Karol Nawrocki z małżonką złożyli kwiaty przy grobie św. Jana Pawła II w bazylice watykańskiej. Modlitwę w intencji ojczyzny odmówił bp Wiesław Lechowicz, biskup polowy Wojska Polskiego.

Nuncjusz w Ugandzie

Polski arcybiskup Tomasz Grysa został nuncjuszem apostolskim w Ugandzie. Dotychczas reprezentował papieża na Madagaskarze, Seszelach, Mauritiusie, Komorach i wyspie Réunion na Oceanie Indyjskim. Urodził się 16 października 1970 r. w Poznaniu.



Dariusz Kowalczyk SJ

Wołanie o Ducha

Zesłanie Ducha Świętego na uczniów zebranych w Wieczerniku dało początek Kościołowi, który idzie na cały świat, naucza wszystkie narody i udziela chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Tamto zstąpienie Ducha aktualizuje się w kolejnych pokoleniach, w różnych miejscach i różnych sytuacjach. W najnowszej historii Polski mieliśmy taki moment. Był 2 czerwca 1979 r. Plac Zwycięstwa w Warszawie. Komunistyczna Polska, kraj rządzony kłamstwem i strachem, wstrzymała oddech. I wtedy Karol Wojtyła, papież, wzniósł głos ku niebu: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Tłum odpowiedział wielominutową owacją. 10 lat później PRL przestał istnieć. Narodziła się nowa, wolna Polska.

Dziś wiemy jednak, że cały ten proces nie był taki piękny, czysty i prawdziwy, jak wówczas nam się wydawało. Niejeden „bohater” okazał się zaplątany nie tylko we współpracę ze służbami komunistycznymi w Polsce, ale także z obcymi wywiadami, szczególnie sąsiadów ze Wschodu i Zachodu. Te powiązania, które niekiedy przeszły na dzieci i wnuki, trwają do dzisiaj i wpływają na kształt polityki i mediów. Komuniści przepoczwarzyli się w biznesmenów, „szczerych” demokratów i Europejczyków.

Swego czasu w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” Władysław Frasyniuk powiedział: „Oni przegrali walkę w latach 80. A my nawet nie potrafimy tego uczcić, świętować”. I dodał: „Myśmy ich, k…a, po-ko-na-li”.

Na słowa Frasyniuka zareagował szef SLD Włodzimierz Czarzasty, który wstąpił do PZPR w roku 1983 (!) i trwał w tej partii do końca. Na Facebooku napisał: „Drogi Władysławie Frasyniuku! Żeście komunistów pokonali? No nie. Wyście się z nami, k…a, przy Okrągłym Stole i 4 czerwca 1989 r. do-ga-da-li!”. Fakt, że to właśnie ktoś taki jak Czarzasty, aparatczyk schyłku komuny, jest dziś marszałkiem Sejmu, świadczy o tym, że w sprawie „dogadania się” ma rację.

Patrząc na polskie społeczeństwo, trudno oprzeć się wrażeniu, że Duch, który miał odnowić oblicze tej ziemi, napotyka na zaciekły opór.

Oczywiście w ostatnich dziesięcioleciach w Polsce dokonało się wiele dobra. Polska wypiękniała, Polacy się wzbogacili. A jednak, gdy spojrzeć dziś na polskie społeczeństwo, trudno oprzeć się wrażeniu, że Duch, który miał odnowić oblicze tej ziemi, napotyka na zaciekły opór. Polska jest podzielona. Nie jest to zwykła różnica zdań, która zawsze towarzyszy demokracji i jako taka jest potrzebna. To głęboki rozłam, pełen destrukcyjnych emocji, w którym sąsiedzi, rodziny, przyjaciele nie rozmawiają ze sobą. Paliwem tych podziałów jest kłamstwo. Nie zwykłe ludzkie kłamstwo, wynikające z ludzkiej słabości, ale kłamstwo systemowe, metodyczne – kłamstwo jako metoda rządzenia, jako narzędzie polityczne, jako codzienny oddech mediów publicznych i społecznościowych. Manipulacja stała się tak powszechna, że wielu rodaków przestało już w ogóle wierzyć, iż prawda jest osiągalna.

Kryzys prawdy w polskim życiu publicznym jest kryzysem głęboko religijnym, nawet jeśli wielu jego uczestników, w tym duchownych, w ogóle nie zdaje sobie z tego sprawy. Do tego dochodzi coś, co powinno niepokoić każdego człowieka wierzącego w porządek moralny: systematyczne lekceważenie prawa, nie przez przestępców w zaułkach, lecz przez tych, którzy prawa mają strzec. Sędziowie, którzy o tym uczciwie mówią, są usuwani ze stanowisk, marginalizowani, zastraszani.

Jan Paweł II rozumiał to doskonale. Wiedział, czym jest państwo, które prawo traktuje instrumentalnie. Widział to na własne oczy przez lata niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu. I dlatego tak żarliwie wołał o Ducha. Konstytucja, dobre ustawy, rządy prawa, reformy gospodarcze są ważne, ale mogą być cynicznie wykoślawiane, jeśli zabraknie odnowy od środka, nawrócenia serc. Powróćmy do tamtej modlitwy papieża Polaka, który kochał Boga, Kościół i Ojczyznę; powróćmy, zaczynając od siebie, od własnego sumienia. Zaprośmy do niego Ducha, by je oczyścił i oświecił.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

dkowalczyk@jezuici.pl

Komisja AI

Papież zatwierdził utworzenie Międzydykasterialnej Komisji ds. Sztucznej Inteligencji – poinformował 16 maja prefekt Dykasterii ds. Służby na rzecz Integralnego Rozwoju Człowieka kard. Michael Czerny SJ.

Jak poinformował, 3 maja Leon XIV przyjął go na audiencji. Spotkanie dotyczyło rozwoju sztucznej inteligencji, jej coraz szerszego użycia, wpływu na człowieka i ludzkość, a także niepokoju Stolicy Apostolskiej o respektowanie godności każdej osoby ludzkiej, szczególnie w odniesieniu do integralnego rozwoju człowieka. W efekcie podjęto decyzję o ustanowieniu Komisji ds. Sztucznej Inteligencji. Papież ustalił, że w jej skład wchodzą przedstawiciele Dykasterii ds. Służby na rzecz Integralnego Rozwoju Człowieka, Dykasterii ds. Nauki Wiary, Dykasterii ds. Kultury i Edukacji, Dykasterii ds. Komunikacji, Papieskiej Akademii Życia, Papieskiej Akademii Nauk oraz Papieskiej Akademii Nauk Społecznych. Komisja zajmować się będzie również używaniem sztucznej inteligencji w Watykanie.

REKLAMA





fot. Irena Świerdzewska

Miejsce dla Ducha Świętego

Z ks. prof. **Robertem Skrzypczakiem** rozmawia Irena Świerdzewska

Czy każdy może doświadczać działania Ducha Świętego?

Apostołowie pytający uczniów w Efezie: „Czy otrzymaliście Ducha Świętego?”, słyszą w odpowiedzi: „Nawet nie wiedzieliśmy, że Duch Święty istnieje”. Wielu katolików w Kościele dzisiaj mogłoby odpowiedzieć podobnie. Jednocześnie wiele jest osób przekonanych subiektywnie, że znają się na Duchu Świętym lepiej niż On sam. Duchowi Świętemu nieraz przypisywane jest sprawstwo różnych stanów emocjonalnych, paroksyzmów entuzjazmu wyczerpujących naszą psychikę, szukania Boga przede wszystkim w warstwie uczuciowej pod postacią „impulsu”, „dreszczu” czy omdlenia. Na pewno dzisiaj potrzebujemy poddawać te stany przeżyciowe racjonalnej kontroli, przede wszystkim ze strony władz kościelnych, by przekonać się, czy stanowią one komponent autentycznej modlitwy i uwielbienia Boga, czy syndrom treningu psychoterapeutycznego, by sobie zresetować układ nerwowy.

Wiedzę o Duchu Świętym i specyfice Jego działania czerpiemy przede wszystkim z Bożego objawienia. Zresztą Chrystus swoich uczniów przyzwyczajał do obecności Ducha Świętego już od początku swej misji, od chrztu nad Jordanem.

Kiedy otrzymujemy Ducha Świętego: w chrzcie czy dopiero przy bierzmowaniu?

Bierzmowanie jest jednym z sakramentów inicjacji chrześcijańskiej, zatem ściśle łączy się z chrztem i Eucharystią. W Kościołach Wschodnich te sakramenty są udzielane małym dzieciom jednocześnie. Kościół katolicki więcej wagi przywiązuje do etapów ludzkiego rozwoju, do pedagogiki wiary, toteż wiąże je z określonym stopniem dojrzałości człowieka. Bierzmowanie „porusza” łaskę chrztu w człowieku wierzącym i uzdalnia do spełniania życiowych ról, zadań, realizacji powołania.

Ducha Świętego otrzymujemy przede wszystkim wtedy, gdy poddajemy się działaniu Słowa Boga. Słowo Boże głoszone przez człowieka posłanego do nas przez Kościół zawsze jest, że tak powiem, „namaszczone Duchem Świętym”. Kiedy Piotr w domu Korneliusza zaczął głosić kerygmat o Chrystusie poganom, jak sam relacjonował, „Duch Święty zstąpił na nich, jak na nas na początku”. W Starym Testamencie spotykamy też poruszającą wizję proroka Ezechiela postawionego przed doliną wypełnioną wyschniętymi kośćmi, który prorokując nad nimi, widzi, jak te suche gnaty zaczynają obrastać w ścięgna, nerwy i ciało. Ostatecznie przeobrażają się w żywych ludzi, obdarzonych mocą i gotowych do walki o święte życie.

Najlepszym sposobem, by chrześcijanin „nasiąkał” Duchem Świętym, jest głoszenie mu z mocą i miłością Słowa Boga. Nie ludzkich komentarzy filozoficznych czy moralizujących – tylko Chrystusa żywego i zmartwychwstałego, który jest obecny w swoim Słowie i poprzez nie działa. Miejscem spotkania z Chrystusem są, oczywiście, także sakramenty. Kiedy przystępujemy do nich, zostaje nam również przekazywany Duch Święty.

Słabniemy dziś w otwieraniu się na działanie Boga w porównaniu z pierwotnym Kościołem?

Siłą Kościoła pierwszych wieków, jak pisał teolog i jezuita Jean Daniélou, nie był ani sam wspaniały spo-

sób przepowiadania słowa, ani też samo uroczyste sprawowanie sakramentów, ale umiejętność połączenia obydwu tych rzeczywistości. Synteza ta sprawia, że to, co Chrystus w słowie zapowiada i obiecuje, zostaje urzeczywistnione w ramach udzielanego przez Kościół sakramentu. Ta mądra synteza jest gwarancją mocy i skuteczności Kościoła. Często angażujemy wiele sił i środków w nasze plany duszpasterskie, lecz okazują się one mało skuteczne, bo realizowane są cząstkowo i wybiórczo.

Niestety, ewangelizację można sprowadzić do indoktrynacji bądź nieznośnego pouczania, podobnie jak i praktyka sakramentów może być sprowadzona do wykonywania magicznych gestów i czynności. Jeśli Kościołowi uda się połączyć w jedną „tkaninę" ewangelizację i obrzęd, spotęguje to siłę oddziaływania łaski na człowieka. Często Ducha Świętego nie poznajemy wprost, bo jest niewidoczny, ale po owocach, jakie budzi.

Potrzebujemy działania Ducha Świętego w nas, by w każdej okoliczności móc powiedzieć Bogu „tak".

Co sprawia w nas Duch Święty w relacji z Bogiem?

Utrzymuje nas w stanie świadomego i chcianego zaufania wobec Boga, chroni przed rutyną albo też przed zadufaniem w sobie. Jest też Tym, który podtrzymuje w nas nadzieję. Nadzieja zaś, jak mówi List do Hebrajczyków, jest kotwicą umiejętnie zarzuconą po „tamtej stronie", w obszarze życia wiecznego. Choćby nie wiem, jak w życiu szarpało, nam potrzeba jedynie kurczowo i uporczywie trzymać się drugiego końca liny. Wówczas nasi duchowi wrogowie: świat, ciało i szatan, nie przemogą nas, co najwyżej nieco poturbują. Duch Święty często daje o sobie znać, gdy przechodzimy przez próby życia albo stajemy wobec jakiegoś ważnego zadania, które – choć dobre i szlachetne samo w sobie – wydaje się wielokrotnie przekraczać nasze możliwości. Nieraz dopiero, gdy spojrzymy wstecz, stwierdzamy ze zdumieniem, przez jak wiele trudności przeszliśmy i jak sporo udało nam się dokonać dzięki Niemu.

Czy należy Ducha Świętego angażować we wszystkie decyzje, inicjatywy w naszym życiu?

Nie wolno działania Ducha Świętego nadużywać, podobnie jak nie wolno wzywać nadaremno Imienia Bożego, bo byłoby to bluźnierstwem albo nawet grzechem idolatrii, czyli bałwochwalstwa. Chodzi np. o angażowanie Ducha Świętego do załatwiania swoich ambicjonalnych spraw, do karmienia próżności albo osiągnięcia sukcesu za wszelką cenę. Nieraz ktoś przychodzi i głosi nam Ewangelię powodzenia, typu: „Jak się nawróci twoje serce, to wraz z nim nawróci się także i twój portfel". Bóg nie jest pigułką na dobre samopoczucie, Duch Święty zaś nie jest technikiem od psychoterapii. Odwrotnie, Duch Święty poddaje nowemu formatowaniu nasze życie po to, by mogło ono odzyskać właściwy wymiar i właściwy kierunek – dla chwały Bożej i uzyskania pełnej harmonii z Jego pełną miłości wolą. Na dnie ludzkiego serca spoczywa tęsknota stworzenia za swoim Autorem, nadzieja na pełne upodobnienie się do Niego.

Duch Święty przychodzi zawsze, by działać w konkretnym człowieku dla jego zbawienia, lecz nie znosi angażowania Go przez tamtego w charakterze podniety albo dopalacza.

Co przeszkadza w działaniu Ducha Świętego w nas?

Pan Bóg nie lubi marnować swoich darów. Duch Święty jest nam dawany w miarę, jak Go rozpoznajemy i Mu ufamy. Jest gościem delikatnym, możemy Go łatwo utracić. Ojcowie Pustyni, którzy opuszczali pełne hałasu i nerwowości wielkie skupiska ludzkie, by w ciszy i na modlitwie „dostroić" się do działania Ducha Świętego, przestrzegali przed postawami płoszącymi Go z naszego życia, w tym znaczeniu, że czuje się On niejako zmuszony z naszej winy do odejścia. Wymienili wśród nich na pierwszym miejscu osądzanie innych ludzi, po drugie zaś szemranie, nawyk ciągłego niezadowolenia, wręcz tkwienia w narzekaniu. Święty Augustyn przy tej okazji mówił: „Weź pyszałka do nieba, i tak będzie niezadowolony". Trzecią postawą wrogą Duchowi miłości jest gorszenie się grzechem cudzym bądź własnym. Te postawy na pierwszy rzut oka wydają się drobiazgiem. Niemniej wcale nie trzeba zdobywać się na skandaliczny grzech, by pozostać całkowicie wyjałowionym i bez życia w sobie.

Jak więc dawać miejsce, by w nas działał?

Wiele w swoich pismach temu tematowi poświęcał uwagi ks. Dolindo Ruotolo. Wiedział, że naszą zasadniczą misją jest przyznawanie Bogu pierwszeństwa działania. Wiedział też, że to Duch Święty jest w nas sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z wolą Boga. Nawet pierwszy impuls, pragnienie i pomysł zwrócony ku dobru są darami Ducha Świętego.

Duch Święty to osobowa łaska. Czasami stosujemy zamiennie te pojęcia. Kościół zaś uczy nas, że łaska jest do zbawienia koniecznie potrzebna. Potrzebujemy budzącego i podtrzymującego działania Ducha Świętego w nas, by w każdej okoliczności móc powiedzieć Bogu „tak". Nie wolno nam być jedynie biernymi odbiorcami Jego inicjatyw. On chce nas uczynić współpracownikami łaski. Ta współpraca czasami wyprowadzi mnie poza horyzont własnych wyobrażeń i możliwości, poza własny próg lęku. Często mamy serce pełne dobrych chęci i pomysłów, ale blokuje nas małoduszność i tchórzostwo.

Jezus nie mógł nikogo uzdrowić w rodzinnym Nazarecie z powodu ludzkiego niedowiarstwa. Niedowiarstwo paradoksalnie może związać Bogu ręce, tak że nie będzie mógł nam pomóc, nie naruszając naszej wolności. On zawsze będzie czekał na naszą uprzednią zgodę na Jego miłość. Dla jakości naszej współpracy z Chrystusem i dla jej pogłębiania potrzebujemy Ducha Świętego, owego słodkiego Gościa duszy. On może utrzymywać nas w stanie nieustannego nawrócenia i zadbać o to, by w takim stanie zastała nas chwalebna śmierć.

Zstąpieniu Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy towarzyszyły zjawiska nadprzyrodzone. Osobliwym fenomenem w Wieczerniku było ukazanie się języków ognia nad zgromadzonymi tam Apostołami, Matką Bożą i innymi uczniami.

Dlaczego przyszedł z ogniem?

ks. Jacek Stefański

Pojawienie się ognia w taki sposób można wytłumaczyć przez skupienie się na znaczeniu symbolicznym tego wyjątkowego faktu. Jednak Stary Testament odsłania przed nami głębszy sens.

Ogień w Wieczerniku

Katechizm Kościoła Katolickiego wymienia symbole Ducha Świętego (KKK 694–701). Są to m.in.: woda, namaszczenie, ogień, obłok i światło, palec Boży oraz gołębica. Abstrahując od ich przenośnego znaczenia, należy zauważyć, że – zgodnie z nauczaniem Kościoła – Pismo Święte, zwłaszcza Stary Testament, nie zawsze odnosi te znaki wprost do Trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej. Dopiero w świetle objawienia Ducha Świętego przez Chrystusa owe symbole nabierają nowego znaczenia. Przykładem jest nadanie Prawa na Synaju, gdy chwała Pańska ukazała się na górze w postaci obłoku przy grzmotach, błyskawicach, trąbach i trzęsieniu ziemi (por. Wj 19;20).

Szum z nieba i uderzenie gwałtownego wichru nastąpiły również w Wieczerniku. Ale w odróżnieniu od Izraelitów u stóp góry uczniowie wychodzący z Wieczernika otrzymali w jednej chwili nadprzyrodzoną umiejętność posługiwania się nieznanymi im wcześniej językami używanymi w krajach Bliskiego Wschodu i Azji (por. Dz 2,9–11). Co prawda tego rodzaju umiejętność językowa miała swój precedens w czasie budowania wieży Babel (por. Rdz 11,1–9). Był to jednak fenomen przyczyniający się do zamieszania i podziału w społeczeństwie, podczas gdy zjawisko językowe w Wieczerniku poskutkowało zrozumieniem i wspólnym wychwalaniem Boga dzięki Duchowi Świętemu.

Wracając do ognia zstępującego na osoby znajdujące się w Wieczerniku, chodzi tam nie tylko o symboliczne znaczenie ognia jako znaku oczyszczenia, gorliwości, odwagi i miłości. Spróbujmy więc pochylić się nad mniej znanymi fragmentami starotestamentowymi dla głębszego zrozumienia zesłania Ducha Świętego w postaci ognia.

Poświęcenie Świątyni

Kiedy pierwsza Świątynia Jerozolimska była gotowa do użytku, nadszedł czas jej poświęcenia. Druga Księga Kronik podaje, że król Salomon uczestniczył w tej uroczystości w obecności Arki Przymierza ze 120 kapłanami grającymi na trąbach, tak że było słychać tylko jeden wielki głos wychwalający Pana. Wówczas spadł ogień z nieba, strawił ofiarę całopalną, a obłok chwały Pana napełnił świątynię do tego stopnia, że kapłani nie mogli spełnić swoich świętych czynności (por. 2 Krn 5,11–14; 7,1–3). Zestawiając to wydarzenie ze zjawiskami mającymi miejsce w czasie zstąpienia Ducha Świętego na Wieczernik, można zauważyć zaskakujące podobieństwa.

Oby Duch Święty uobecniający Syna Bożego na ołtarzach przywrócił ogień łaski Bożej tam, gdzie wiara gaśnie.

Otóż również przy Wieczerniku znajdowało się 120 mężczyzn, a z nieba nadszedł szum wraz z językami ognia. Znamienne jest to, że Apostołowie w Wieczerniku byli kapłanami Nowego Przymierza, a wśród nich, podobnie jak w Świątyni Salomona, znajdowała się już nie stara, lecz Nowa Arka Przymierza, którą jest Najświętsza Maryja Panna, dająca światu Słowo Wcielone. Poza tym, o ile w Świątyni Salomonowej kapłani nie mogli spełnić swoich czynności ze względu na dym z ogniem spadającym z nieba, o tyle Apostołowie dotknięci ogniem Ducha Świętego zostali doskonale usposobieni do swej posługi, którą było głoszenie chwały Bożej w różnych językach świata.

Należy zwrócić szczególną uwagę na fakt, że w centrum obrzędów poświęcenia Świątyni był nie tylko dom Boży jako święte miejsce kultu, lecz przede wszystkim Arka Przymierza do niego przyniesiona. Tak też trzeba zrozumieć obecność Matki Bożej w Wieczerniku. Oblubienica Ducha Świętego była tam jako pełna łaski, pełna Ducha Świętego Matka Kościoła, czyli Pośredniczka wszystkich Chrystusowych łask. Skoro Duch Święty, który zstąpił na Nią i na Apostołów w dzień Pięćdziesiątnicy, napełnił Ją swoją obecnością już w chwili Jej Niepokalanego Poczęcia, to znaczy że Ona najlepiej mogła przygotować Apostołów do zstąpienia i przyjęcia Trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej, tak jak to miało miejsce w Wieczerniku.

Mając to na uwadze, można lepiej zrozumieć ukazanie się języków ognia w Wieczerniku w związku z Bożym poleceniem dla Lewitów: długo przed po-

wstaniem Świątyni kapłani Starego Przymierza mieli zatroszczyć się o stały ogień w przybytku, gdzie znajdowała się Arka Przymierza (por. Kpł 6,6). Był to ogień, który musiał płonąć nieustannie, aby przypominać ludowi, że Bóg jest przy nim nie tylko w chwili składania ofiar całopalnych, lecz ustawicznie.

Pierwszy ogień

Hebrajskie słowo „ogień” – *esz* – występuje po raz pierwszy w Piśmie Świętym w Księdze Rodzaju przy okazji zawarcia przymierza między Bogiem a Abrahamem. Po przygotowaniu przez Patriarchę ofiary całopalnej ukazała się pochodnia ognia, za przyczyną której Bóg zaznaczył, że Abraham będzie się cieszył licznym potomstwem panującym nad obszerną połacią ziemi. Wymowne jest to, że ogień przesuwał się między ułożonymi ofiarami zwierzęcymi, lecz ich nie unicestwił ani nie uszkodził (por. Rdz 15,17). Apostołowie, wychodząc z Wieczernika z Bożym ogniem, też odkryli, że będą mieli duchowe potomstwo przez zrodzenie dla wiary licznych narodów, zaprezentowanych przez przebywających wówczas w Jerozolimie mieszkańców wielu krajów. Ponadto Księga Rodzaju podaje, że gdy Abraham udał się na górę Moria, by złożyć tam swojego syna w ofierze, „wziął do ręki ogień i nóż” (Rdz 22,6). Dotyk ognia nie okazał się dla niego szkodliwy, tak jak Apostołowie nie byli strawieni przez ogień, lecz zostali przez niego uzdolnieni do dzieła.



fot. Wikipedia/domena publiczna

Hebrajskie spostrzeżenie

Gdy Bóg wygnał Adama i Ewę z raju po ich upadku, umieścił aniołów na wschód od Edenu wraz z płonącym mieczem, „aby strzec drogi do drzewa życia” (Rdz 3,24). Nie ma tu mowy o ogniu, ale jest aluzja do niego. Zauważył to żyjący w IV w. św. Cyryl Jerozolimski, gdy zaznaczył, że tak jak rajski miecz ognisty zamknął bramy ogrodu Eden, podobnie języki ognia w Wieczerniku przywróciły człowiekowi dar Boży. Święty biskup nie mówi wprost, o jaki dar chodzi, chociaż etymologia hebrajska daje odpowiedź. W języku hebrajskim bowiem mężczyzna i kobieta są określani wyrazami *isz* (mężczyzna) oraz *isza* (kobieta). Oba pojęcia zawierają słowo *esz*, czyli ogień. Różnią się jedynie jedną dodaną literą znajdującą się w Tetragramie (czteroliterowym starotestamentowym Imieniu Bożym). Tak więc po hebrajsku słowo „ogień” staje się albo *isz* – mężczyzna, albo *isza* – kobieta. Ta etymologiczna konstrukcja podpowiada, że nasi pierwsi rodzice, Adam i Ewa, mieli w sobie coś z ognia! Była to łaska uświęcająca. Jej obecność w ich duszy była możliwa dzięki miłości Bożej w Osobie Ducha Świętego, który ukształtował ich na obraz i podobieństwo Boga. Po upadku utracili ten ogień.

Dlatego też Duch Święty przyszedł do Apostołów w postaci ognia, gdy otworzyli drzwi i wyszli do świata, aby ogłosić orędzie Zbawienia. W ten sposób bramy raju zostały otworzone, a to, co Adam i Ewa stracili, zostało przywrócone. Ogród rajski stał się ponownie świątynią, gdzie Bóg jest uwielbiony przez człowieka, począwszy od Niepokalanej Matki Zbawiciela, nowej Arki Przymierza.

Jakie wnioski na dziś?

Powyższe refleksje rzucają światło na słowa św. Jana Chrzciciela: „Idzie mocniejszy ode mnie, który (…) chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem” (Łk 3,16). Za przyczyną ognia Ducha Świętego przywrócona łaska Boża jest darem żarliwej miłości Bożej udzielonej za cenę zbawczej śmierci Syna Bożego. Jego śmierć była doskonałą, rozciągającą się na wszystkie czasy Ofiarą zapowiedzianą m.in. przez ogień świątynny przy Arce Przymierza. Dzisiejsi kapłani Nowego Przymierza, podobnie jak Apostołowie, mają podtrzymywać ten ogień przez przedłużenie Ofiary Chrystusowej za przyczyną Mszy św. Bardziej niż wszyscy ludzie na przestrzeni wieków to właśnie z taką świadomością Matka Najświętsza przeżywała każdą Ofiarę Eucharystyczną sprawowaną przez towarzyszącego Jej św. Jana Apostoła.

Oby bramy naszych wieczników-kościołów już nigdy nie były zamykane przez nikogo, szczególnie wówczas, gdy dusze będą najbardziej spragnione Boga. Oby Duch Święty uobecniający Syna Bożego na ołtarzach przywrócił ogień łaski Bożej tam, gdzie wiara gaśnie i Bóg jest lekceważony. Niech zstąpi Duch Święty w ogniu i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi!

Autor jest kapłanem diecezji ełckiej, doktorem teologii biblijnej, urodzonym i wychowanym w Izraelu



redakcja@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Festiwal Eucharystii.** Eucharystyczny Ruch Młodych w roku swojego stulecia zaprasza na Ogólnopolskie Spotkanie Dzieci i Młodzieży Festiwal Eucharystii Tarcza Wiary, które odbędzie się 13 czerwca w Pniewach. Zgłoszenia do 31 maja. Pakiet uczestnika 50 zł. Szczegóły i program na: erm.pl/festiwal. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy".

■ **Pożegnanie aktorki.** W wieku 79 lat zmarła Stanisława Celińska, ceniona aktorka, wokalistka i artystka kabaretowa. W ostatnich miesiącach zmagała się z pogarszającym się stanem zdrowia. Wystąpiła w wielu filmach, a za najlepsze drugoplanowe role kobiece w filmach „Pieniądze to nie wszystko" (2001) i „Joanna" (2010) otrzymała Orły. Jako piosenkarka otrzymywała złote i platynowe płyty.

■ **Zmarł Krzysztof Piesiewicz.** W wieku 80 lat zmarł scenarzysta filmowy, prawnik i polityk Krzysztof Piesiewicz. Był obrońcą w procesach politycznych w PRL, m.in. w procesie działaczy Solidarności i Konfederacji Polski Niepodległej. W 1985 r. był pełnomocnikiem oskarżycieli posiłkowych w procesie oficerów SB sądzonych za zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki. Gdy poznał Krzysztofa Kieślowskiego, zaczął pisać dla niego scenariusze, m.in. do „Dekalogu". Po 1989 r. przez pięć kadencji zasiadał w Senacie.

■ **Najwyższy w Europie.** Już 15 sierpnia ma zostać poświęcony najwyższy w Europie, 55-metrowy pomnik Matki Bożej w Konotopiu k. Torunia. Będzie wyższy niż pomnik Chrystusa Zbawiciela w Rio de Janeiro, a także Chrystusa Króla w Świebodzinie. Powstaje z inicjatywy milionera Romana Karkosika i jego żony.

■ **Okulary w nagrodę.** Do końca czerwca można zgłaszać kandydatów do szóstej edycji Nagrody „Okulary ks. Kaczkowskiego. Nie widzę przeszkód" – poinformował sopocki urząd miasta. Wyróżnienie przyznawane jest osobom, organizacjom i instytucjom działającym m.in. na rzecz godności, równości i wsparcia osób wykluczonych.



fot. Facebook/Jasna Góra News

PIELGRZYMKA SŁUŻBY ZDROWIA

102. Ogólnopolska Pielgrzymka Służby Zdrowia na Jasną Górę odbyła się 17 maja. Lekarze, pielęgniarki, położne, ratownicy medyczni, farmaceuci i stomatolodzy zgromadzili się na Mszy św. na Szczycie Jasnogórskim pod przewodnictwem abp. Józefa Kupnego, metropolity wrocławskiego. Z pielgrzymami modlił się też bp Romuald Kamiński, przewodniczący Zespołu KEP ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, i ks. Arkadiusz Zawistowski, krajowy duszpasterz służby zdrowia. W rozważaniach podczas apelu jasnogórskiego bp Kamiński prosił Maryję o orędownictwo dla środowiska medycznego. – Wasza praca to nie tylko zawód. To powołanie do bycia świadkiem nadziei – mówił.

MNIEJ AMERYKAŃSKICH ŻOŁNIERZY?

Pojawiły się informacje, że liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce może zostać zredukowana nawet o 40 proc. Do chwili oddania tego numeru tygodnika „Idziemy" do druku nie było wiadomo, na ile jest to prawda. Kancelaria Prezydenta RP i MON przekonywały, że do takiej redukcji jednak nie dojdzie. Trwały rozmowy polskich i amerykańskich dyplomatów i wojskowych.



fot. PAP/Lech Muszyński

ŚWIĘTO STRAŻY GRANICZNEJ

W Lublinie odbyły się 16 maja obchody 35-lecia powołania Straży Granicznej. Zainaugurowano je Mszą św. w archikatedrze. Liturgii w intencji funkcjonariuszy i ich rodzin przewodniczył biskup polowy WP Wiesław Lechowicz. Centralna uroczystość odbyła się na Placu Zamkowym z udziałem prezydenta RP Karola Nawrockiego i komendanta głównego SG gen. dyw. Roberta Bagana. Jej głównym punktem była promocja 334 funkcjonariuszy na pierwszy stopień oficerski.



fot. PAP/Wojtek Jargiło



fot. PAP/Piotr Nowak

ORSZAK CHRYSTUSA KRÓLA

Ulicami Warszawy przeszedł II Narodowy Orszak Chrystusa Króla, zorganizowany w 10. rocznicę Aktu Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana, który miał miejsce w krakowskich Łagiewnikach w 2016 r. Wierni spotkali się o godz. 14.00 na uroczystej Mszy św. w Archikatedrze św. Jana Chrzciciela pod przewodnictwem bp. Stanisława Jamrozka, delegata KEP ds. ruchów intronizacyjnych. Później wierni w procesji przeszli z Placu Zamkowego do Sanktuarium św. Andrzeja Boboli.

ŚCINKA, PRZEŻYNKA, OKRZESYWANIE



fot. PAP/Marcin Obara

W Nadleśnictwie Wyszków i na Starym Kampusie SGGW w Warszawie odbyły się II Regionalne Zawody Drwali. Pierwszego dnia odbyła się konkurencja w ścince drzew na terenie Nadleśnictwa Wyszków, bez udziału publiczności (na zdjęciu). Kolejnego dnia, w Warszawie, drwale zmierzyli się w wymianie łańcucha piły, przeżynce kombinowanej, przeżynce na dokładność i okrzesywaniu.

ROLNICY W LICHENIU

Do bazyliki w Licheniu 17 maja przybyła pielgrzymka rolników; świętowano też 30-lecie Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Mszy św. przewodniczył bp Leszek Leszkiewicz, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Rolników, w koncelebrze z ks. Łukaszem Grabiaszem, dyrektorem Wydawnictwa Duszpasterstwa Rolników z Włocławka, i kustoszem licheńskiego sanktuarium ks. Sławomirem Homoncikiem MIC. Symbolicznym akcentem było wniesienie relikwii św. Izydora Oracza, któremu przypisuje się skuteczne wypraszanie deszczu w czasie suszy. W homilii biskup wezwał rolników do codziennej modlitwy, poszanowania niedzieli jako dnia wolnego, poświęconego Bogu, i sprzeciwu wobec marnowania żywności.



fot. Emanuel Szymański/BP Sanktuarium w Licheniu

W SKRÓCIE

- **Nowi sędziowie w KRS.** Sejm wybrał 15 sędziów na członków Krajowej Rady Sądownictwa. Za ich powołaniem zagłosowali posłowie Koalicji Obywatelskiej, PSL, Lewicy, Centrum i Polski 2050. W głosowaniu nie wzięli udziału posłowie PiS; przeciw opowiedzieli się m.in. posłowie Konfederacji. Wśród sędziów jest po jednym kandydacie PiS i Konfederacji, pozostali zostali zgłoszeni przez koalicję rządzącą.
- **Problem z zarządem NBP.** Premier zwrócił bez kontrasygnaty postanowienia Prezydenta RP dotyczące powołania członków zarządu Narodowego Banku Polskiego Marty Kightley i Ludwika Koteckiego. Oznacza to, że zarząd NBP liczy minimalną ustawową liczbę osób; jeżeli choć jedna z nich odejdzie, nie będzie mógł funkcjonować.
- **Ewangelizacja w Beskidach.** Sześć wakacyjnych spotkań ewangelizacyjnych na beskidzkich szczytach zaplanowano w ramach 14. edycji Ewangelizacji w Beskidach, która odbędzie się w soboty lipca i sierpnia. Tegorocznemu cyklowi towarzyszy hasło „Bądźmy świadkami wiary”.
- **Harcerze na Jasnej Górze.** Harcerze i instruktorzy z całej Polski uczestniczyli w 31. Pielgrzymce Związku Harcerstwa Polskiego na Jasną Górę. – Przede wszystkim stawiamy tutaj na rozwój duchowy, który jest jednym z pięciu obszarów rozwoju realizowanych w ZHP – mówi komendantka pielgrzymki ZHP phm. Matylda Szymczyk. W tym roku harcerze pielgrzymowali pod hasłem „Podnieśmy wszyscy nasze serca”.
- **Transkrypcja dokonana.** – Dziś rano dokonaliśmy pierwszej transkrypcji aktu małżeństwa jednopłciowego, zgodnie z wyrokami sądów. Tak jak zapowiadałem, bez zwłoki – powiedział 14 maja prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Stołeczny USC zobowiązało do tego marcowe orzeczenie NSA. Dwa dni wcześniej premier Donald Tusk zobowiązał ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego do „jak najszybszego ustalenia treści rozporządzenia”. Wielu prawników zwraca uwagę, że jest to niezgodne z konstytucją.



Łukasz Warzecha

Chińskie róże dla Trumpa

„To najpiękniejsze róże, jakie ktokolwiek widział! – wykrzyknął Donald Trump, zwiedzając 15 maja z przewodniczącym Xi ogród Zhongnanhai w obrębie kompleksu rządowego w Pekinie. – Czy mógłby mi pan przysłać nasiona do posadzenia w Ogrodzie Różanym [przy Białym Domu]?”. Xi Jinping obiecał, że nasiona wyśle i zapewne obietnicy dotrzyma. Chińczycy dbają o takie detale.

Zachwyt amerykańskiego prezydenta nie skończył się na różach, bo równie zachwycony wydawał się przewodniczącym Xi, którego nazywał wielkim mężem stanu i twierdził, że nie ma w całym Hollywood nikogo, kto mógłby wiarygodnie odegrać jego rolę. Dość wysublimowany komplement, przyznać trzeba.

W polskich mediach o amerykańsko-chińskim szczycie informowano w tonie czwartorzędnej ciekawostki, co świadczy o przerażającej prowincjonalności głównego medialnego nurtu. W istocie mieliśmy do czynienia z jednym z najważniejszych spotkań w cyklu prac nad nowym podziałem wpływów na świecie.

Do spotkania miało dojść już jakiś czas temu, ale zostało ono przełożone ze względu na atak USA i Izraela na Iran, co zresztą było jednym z kluczowych tematów rozmów w Pekinie. Jako że Chiny czerpią z Bliskiego Wschodu znaczną część swoich zasobów ropy – w ubiegłym roku było to aż 45–50 proc., przechodzące przez cieśninę Ormuz – USA mogły mieć nadzieję, że uciąwszy już wcześniej dopływ ropy z Wenezueli, wywrą na Chiny dużą presję. Tak się jednak nie stało, Państwo Środka było bowiem dobrze przygotowane. Po pierwsze, miało duże zapasy surowca. Po drugie, zwiększyło import z Rosji. Po trzecie, umiejętnie zdywersyfikowało swoje źródła energii, jednak nie z powodów ideologicznych, jak to się dzieje w Europie, ale wyłącznie pragmatycznych. Chiny zostały zatem trochę osłabione, ale znacznie mniej, niż mógł mieć nadzieję Trump. Inna rzecz, że ich rozwój gospodarczy wytraca dynamikę – ale nie głównie z powodu wojny na Bliskim Wschodzie, lecz z powodów wewnętrznych. I to dla kierownictwa państwa jest oczywiście kłopot.

> **Wiele wskazuje na to, że między Waszyngtonem a Pekinem następuje *detente*.**

Mimo to Trump nie jechał do Pekinu jako ten, którego trzeba prosić, aby się zlitował, ale jako równorzędny partner. Ogromna część amerykańskiej delegacji składała się z ludzi biznesu, a jednym z najważniejszych komunikatów Trumpa na koniec wizyty był ten o planach zakupu przez Chiny nawet do 750 samolotów Boeinga. Plan był wyraźnie taki, aby złagodzić napięcie, jakie ostatnio narosło między dwiema stolicami szczególnie w relacjach handlowych. To chyba się udało.

W planie politycznym pozostały niedomówienia, ale one w dyplomacji sprawdzają się czasem najbardziej. USA nie zmieniły stanowiska w kwestii obrony Tajwanu, ale też Trump zaznaczył, że woli nie wysyłać żołnierzy 9500 mil od domu, żeby walczyli za Tajwan. To stwierdzenie było ukłonem w stronę Pekinu. Od odpowiedzi, czy Ameryka będzie wyspy bronić, uchylił się, celowo pozostawiając sprawę otwartą.

Znamienne, że Xi nawiązał w czasie rozmów do modnego w geopolityce terminu „pułapka Tukidydesa”. Tego określenia użył po raz pierwszy Herman Wouk, weteran II wojny światowej i powieściopisarz, w 1980 r. podczas wykładu w amerykańskim Naval War College, mówiąc o sytuacji między USA a ZSRS. Nawiązywał do „Wojny peloponeskiej” greckiego historyka, który opisywał, jak między Spartą a Atenami rozpoczęła się zimna wojna po tym, gdy te polis pokonały wspólnie Persję. Jak wiadomo, na wojnie zimnej się nie skończyło. Potem termin przejął politolog Graham Allison, za jego pomocą opisując sytuację, gdy wzrost nowego hegemona (Aten u Tukidydesa) prowokuje wojnę, bo hegemon dotychczasowy stara się ocalić swoją pozycję. W tej roli w swojej wypowiedzi Xi obsadził USA.

Wiele wskazuje na to, że między Waszyngtonem a Pekinem następuje *detente*. Pytanie, co na to nasi zwolennicy przychylania Ameryce nieba, którzy dotychczas uważali, że sojusz z USA oznacza odcinanie się od Chin. Będą trwać przy tym przekonaniu?

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

Wyraz lekceważenia

Głębokie rozczarowanie i stanowczy sprzeciw wobec sposobu procedowania obywatelskiego projektu ustawy „TAK dla religii i etyki w szkole” wyraziło Stowarzyszenie Katechetów Świeckich. Zarząd stowarzyszenia wskazał, że posiedzenie sejmowych komisji obradujących nad projektem zostało nieoczekiwanie przerwane, co środowisko inicjatywy obywatelskiej odbiera jako wyraz lekceważenia społecznego setek tysięcy Polaków (zebrano ponad 500 tys. podpisów). Autorzy stanowiska oczekują niezwłocznego wznowienia prac.

Połączone komisje sejmowe miały zająć się projektem. Przewodnicząca obradom Krystyna Szumilas (KO) ogłosiła przerwę do czasu uzyskania stanowiska rządu. Powodem miały być m.in. wątpliwości prawne dotyczące zgodności z konstytucją i innymi przepisami.

Módlmy się o zgodę

– Chrześcijanin nie zwycięża siłą polityczną, krzykiem ani nienawiścią, ale wiernością Chrystusowi – mówił ks. Andrzej Sikorski, krajowy duszpasterz parlamentarzystów, w homilii podczas Mszy św. za Ojczyznę w kaplicy sejmowej. Zaapelował o modlitwę za wstawiennictwem św. Andrzeja Boboli o zgodę społeczną, „abyśmy nie dali się zatruć nienawiścią i wzajemnym oskarżaniem”.



fot. BP KEP

Pątnicza sztafeta

Monika Odrobińska

Ta pielgrzymka wyłamie się z polskiej tradycji peregrynacji. Szlak wytyczył św. Stanisław Kostka, a młodych wyciągnie na nią św. Carlo Acutis. Co mają do przekazania pątnikom?

Blisko 1500 km przemierzy 10 grup pielgrzymkowych z Wiednia do Rzymu między 4 lipca a 15 września. Najprostsza trasa, którą poprowadziłaby nawigacja, wynosi tysiąc kilometrów, ale tu chodzi o odtworzenie szlaku, który św. Stanisław Kostka przebył, usłyszawszy głos powołania. Po tym, gdy jako uczeń jezuickiego Collegium Nobilium w stolicy Austrii wyszedł z ciężkiej choroby dzięki wstawiennictwu Matki Bożej, postanowił wstąpić do zakonu jezuitów. Mimo braku zgody rodziców, ścigany przez swojego brata, ruszył w 1565 r. do Augsburga prosić prowincjała Górnych Niemiec o przyjęcie do zakonu, by – z przygodami – dotrzeć do Rzymu. Według świadków, „ubogo ubrany i bardzo zmęczony”, przed rozpoczęciem normalnego życia w nowicjacie wymagał opieki.

Grupy uczestników „sztafetowej pielgrzymki”, które co tydzień będą się wymieniać na kolejnych etapach, nie będą aż tak utrudzone, ale muszą szykować się m.in. na spanie na podłodze i prysznic w ogrodzie. Na jej pomysł wpadł biskup płocki Szymon Stułkowski, gdy realizował 950-kilometrowy marsz w intencji diecezji z okazji jej 950-lecia. Na trasie z Wiednia do Rzymu pielgrzymi modlić się będą o powołania kapłańskie i zakonne.

– Młodzież często ma problem z odnalezieniem życiowej drogi – mówi Magdalena Wielgus, odpowiedzialna za formację w junioracie w Zgromadzeniu Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej. – Chcemy wspierać w tym zwłaszcza tych, którzy słyszą głos powołania, ale aby go zrealizować, muszą pokonać wiele trudności, podobnie jak św. Stanisław Kostka.

Okazuje się, że przybliżania jego postaci nigdy dość. – Podczas wytyczania trasy pielgrzymki na jej niemieckim odcinku spostrzegłem zaskoczenie tamtejszych wiernych, że istniał ktoś taki i że w drodze do powołania przemierzał miejsca związane z ich parafiami – mówi ks. Paweł Białczyk, wicerektor Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. – Pielgrzymka będzie świetną okazją do przypomnienia, a czasem i zaprezentowania postaci świętego, który nie jest tak odległy, jakby wskazywała na to jego metryka. Dla dzisiejszej młodzieży może być wzorem zmagania się z presją rówieśniczą. Pątniczy szlak będą przemierzać razem także klerycy, którzy mogą pomóc innym w odkryciu życiowej drogi.

Do pierwszego etapu szykuje się już Robert Stawiski, który ma za sobą drogę m.in. z Porto do Santiago de Compostela, z Lizbony do Fatimy oraz z Bari do San Giovanni Rotondo i dla którego istotne jest indywidualne pielgrzymowanie. – Nawet w grupie ważna jest dla mnie cisza, w której bardziej słychać Boga – mówi pielgrzym z Płocka. – Nie umiem wyjaśnić, dlaczego w czasie wysiłku, który wkładam w pielgrzymowanie, zawsze odczuwam radość, ale wiem, że to radość Boża, to mój sposób na wyrażanie wiary. Wtedy uczę się też doceniać małe rzeczy, jak orzeźwiający prysznic, który wywołuje prawdziwą wdzięczność dopiero po 40 km marszu. Taki codzienny trud uczy także cierpliwości, pokory i wytrwałości.

Pątnikom towarzyszyć będzie „walizka powołaniowa” – 20-kilogramowa dębowa skrzynka, wykonana przez francuskiego artystę stolarza, w której znajdą się relikwie św. Stanisława Kostki i św. Carla Acutisa oraz współczesna wersja obrazu Caravaggia „Powołanie św. Mateusza”. – Zamiast celników są tam młodzi chłopcy wpatrzeni w telefony – tłumaczy bp Stułkowski. – Na jednego z nich, bardzo tym zdziwionego, wskazują Jezus i ksiądz. W jego stronę nachyla się Carlo Acutis z wizerunkiem Stanisława Kostki na bluzie. W swoich smartfonach pielgrzymi znajdą nie tylko nawigację ułatwiającą trasę, ale też aplikację, która ikonką zapalonej świeczki wskaże na mapie świata miejsca, w których w danej chwili trwać będzie modlitwa w intencji powołań. Mamy nadzieję, że pierwszą z nich 27 maja, podczas audiencji „zapali” papież Leon XIV.

Pielgrzymka rozpocznie się 4 lipca Mszą św. w katedrze wiedeńskiej z metropolitą wiedeńskim abp. Josefem Grünwidlem, skąd uczestnicy przejdą na Kurrentgasse, przy której mieszkał św. Stanisław Kostka, gdzie w sposób cudowny przyjmował Komunię Świętą i skąd wyruszył w swoją szaleńczą podróż. Zakończy się zaś 15 września, także Mszą św., w rzymskim Kościele św. Andrzeja na Kwirynale, gdzie spoczywają doczesne szczątki młodego świętego jezuickiego.

Wypowiedzi pochodzą z konferencji w Sekretariacie Generalnym KEP, 12 maja



fot. Freepik

Skąd brać mamy?

Monika Odrobińska

Nieodpłatna praca w domu, w przypadku mężczyzn szacowana na 3 tys. zł, a kobiet – 4,7 tys. zł miesięcznie, stanowi 40 proc. PKB. Choć zadania o najwyższej wartości wykonują mamy małych dzieci niepracujące zawodowo, państwo premiuje te, które jak najszybciej wrócą do kariery.

Kiedy w 1981 r. Jan Paweł II podkreślał w *Familiaris consortio* prawo kobiety w dostępie do wykonywania funkcji publicznych, ale i uznawania jej zadań macierzyńskich, nikt jeszcze nie słyszał o *work-life balance*. – Mimo wyżu demograficznego papież już wtedy przewidywał skutki realizowania się kobiet w zawodzie kosztem rodziny – mówi Barbara Socha, doradca prezydenta ds. demografii i mama pięciorga dzieci. – Podkreślał, że obie te role powinny się uzupełniać, ale że jednocześnie należy przezwyciężyć myślenie, jakoby to praca zawodowa przynosiła kobiecie większy zaszczyt. Opowiadał się za takim społeczeństwem i taką polityką, które ułatwiałyby ich łączenie.

Awansu nie przytulisz

Barbara Socha wytyka absurd rządowego programu „Aktywny Rodzic", który od 2024 r. proponuje rodzicom dzieci między 1. a 3. rokiem życia 1,5 tys. zł miesięcznie, jeśli oddadzą dziecko pod cudzą opiekę i wrócą do pracy. Ci, którzy zostaną z dziećmi w domu, otrzymają 500 zł. – Jeśli Kasia i Basia, mamy dwulatków, zatrudnią się u siebie nawzajem i będą opiekować się każda cudzym maluchem, zarobią po 1,5 tys. zł. To pokazuje, że opieka nad drugim człowiekiem jest słuszna i wartościowa, z wyjątkiem opieki nad własnym dzieckiem – mówi ekspertka, włączając program do puli rzeczy zniechęcających do rodzicielstwa.

Wśród nich jest też obraz kobiety kreowany w mediach. – Dominują historie o kobiecie spełnionej, która realizuje się zawodowo i jest samowystarczalna, a opcję macierzyństwa dopuszcza, o ile pozwolą jej na to czas i finanse – mówi Karina Bosak, posłanka i mama czworga dzieci. – Jednocześnie matki przedstawiane są zwykle jako zmęczone, zmuszane do poświęceń i sfrustrowane, a ciążę ukazuje się na ogół w kontekście zagrożeń.

O tym, jak ważny jest dobry PR rodziny, ważniejszy nawet od programów pomocowych, Agnieszka Marianowicz-Szczygieł przekonuje na przykładzie Szwecji. – Mimo bardzo dobrych warunków zapewnianych rodzinom przez

państwo dzietność wciąż tam spada, dlatego do jej wspierania rząd zatrudnił publicystów oraz pisarzy dla dzieci i młodzieży. Do niektórych przywódców dociera wreszcie, że demografia jest realnym problemem i że zmagały się z nią już starożytne cywilizacje, zanim… znikły. Kobiety boją się, że „dziecko zabierze im" środki finansowe i niezależność, zamknie w czterech ścianach, dlatego wracają do pracy. Ale, wbrew upowszechnianej opinii, wolałyby zostać w domu z małymi dziećmi, by przy nich być, obserwować ich rozwój. Państwo powinno je do tego zachęcać, bo one coraz częściej rozumieją, że awansu nie przytulą, i to nie od niego usłyszą „kocham cię" – kwituje założycielka Instytutu Ona i On.

Według CBOS dzieci jako źródło szczęścia wskazuje aż 74 proc. Polaków. – Ale pamiętajmy, że to, co my jako otoczenie mówimy o macierzyństwie, ma wpływ na podejście do niego kobiet i reszty społeczeństwa – przestrzega Karina Bosak.

Prapoczątki

Jak więc „sprzedawać" ideę macierzyństwa? Najpierw należy sobie uświadomić, że zaczyna się ono wcześniej, niż się wydaje. Swoje początki ma w pragnieniu potomstwa, które kształtuje się już w dzieciństwie kobiety. – Nie każda z nas może doświadczyć macierzyństwa osobiście, ale każdy ma mamę, która kiedyś postanowiła oddać nam siebie – mówi prof. Dorota Kornas-Biela z KUL. – Matka daje warunki do życia fizyczne, ale także psychiczne i duchowe. Badania nad noworodkami dowodzą, że przychodzą one na świat z pewnym zasobem wiedzy o nim; to od matki „wiedzą", czy jest przyjazny, czy też należy się go bać. Matkę nosimy w sobie całe życie – jej doświadczenia, dobre i słabe strony; to nasz kapitał, który traktujemy jako mniej lub bardziej akceptowalny wzór życia i postępowania. Jej obecność jest niezastąpiona, a nieobecność – czy to fizyczna, czy psychiczna – okazuje się destrukcyjna.

Warunkiem macierzyństwa jest też ojcostwo – niezależnie od okoliczności wzrastania dziecka w jego życiu ojciec zawsze ma swoje miejsce. – Wspaniale, jeśli kobieta może sobie przy nim pozwolić na kruchość i delikatność, dając mu się zaopiekować sobą i nowym życiem, które nosi pod sercem – mówi Magdalena Guziak-Nowak z Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka, mama siedmiorga dzieci. – Natomiast gdy słyszę o „niezależnej kobiecie", widzę: hardość, do której zmusiło ją życie, i… samotność. W USA brak wspierającego mężczyzny odpowiada za 40 proc. aborcji. O tym, jak wiele on może, przekonała mnie historia opowiedziana przez znajomego, który wychodząc na codzienne spacery z psem, spotykał ciężarną nastolatkę. Zwierzyła mu się, że trudno jej przyjąć to dziecko, którego ojciec znikł. Sąsiad towarzyszył jej, na ile pozwoliła mu matka dziewczyny. Pewnego razu dostał od ciężarnej SMS: „Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałabym urodzić to dziecko". Odpisał: „Nikt nigdy nie będzie cię kochał tak jak ono".

Według CBOS dzieci jako źródło szczęścia wskazuje aż 74 proc. Polaków.

– Dziecko przewartościowuje życie kobiety już od poczęcia, nawet jeśli ciąża nie kończy się porodem – przekonuje prof. Kornas-Biela. – Macierzyństwo to nie tylko trud, ale też autokreacja, przyczynek do wglądu w siebie i przestrzeń do spotkania drugiego człowieka. – To szkoła życia: uważności, cierpliwości, altruizmu, empatii, czyli tak cenionych dziś kompetencji miękkich – dopowiada Agnieszka Marianowicz-Szczygieł. – Kształci ono także umiejętności logistyczne, negocjacyjne, reagowania na sytuacje awaryjne. Pracodawcy zatrudniają specjalistów o tych cechach, a macierzyństwo daje je gratis. Tyle tylko, że na ich wykształcenie trzeba dać matce i dziecku czas. Mogę wymienić 25 zawodów wykonywanych przez mamę, z opiekunką, kucharką, pielęgniarką, korepetytorką, coachem czy projektantką wnętrz na czele. Wszystkie one także w dziecku rozwijają umiejętności przywódcze, współpracy czy empatii. Jako zachętę do tego w języku angielskim ukuto akronim: SAHM, rozwijający się jako *Stay At Home Mum* (Mamo, zostań w domu).

Wszyscy zachęcajmy

Aby macierzyństwo jawiło się nie jako opcjonalny dodatek do życia, ale jako jeden z filarów rozwoju, kluczowe jest ukazywanie go takim dzisiejszym nastolatkom. – Tymczasem z badań wynika, że coraz więcej młodych od 11. do 17. roku życia nie chce mieć dzieci – mówi Aleksandra Czajkowska, psycholog z Instytutu Profilaktyki Zintegrowanej i mama sześciorga dzieci. – Tych, którzy chcą, jest niewiele ponad połowa. Najczęściej myślą o dwojgu, duże rodziny pojawiają się w ich deklaracjach rzadko. Demografia załamuje się więc już na etapie planów młodych Polaków.

Jak temu zaradzić? – W świetle badań więcej dzieci, w liczbie gwarantującej zastępowalność pokoleń, deklarują młodzi, którzy mają w swoim otoczeniu choć jedno małżeństwo dające pozytywny przykład życia rodzinnego. Ci, którym brak takiego przykładu, mają o połowę niższe pragnienie dzietności. W 2006 r. pozytywne przykłady rodzin obserwowało 60 proc. badanych nastolatków, dziś – 48 proc. Badania wykazują, że więcej dzieci chcą mieć młodzi praktykujący wiarę oraz wierzący w miłość na całe życie.

Wszystko sprowadza się więc do przykładów. Mówiąc o macierzyństwie czy – jeszcze lepiej – dając jego świadectwo, nie można go ani lukrować, ani demonizować. Jego sedno doskonale wyraziła niedawno Jessie Buckley, która odbierając Oscara za rolę w „Hamnecie", zadedykowała go mamie. Dziękowała za „piękny chaos matczynego serca". Ta mieszanka miłości i troski, wyczerpania i dumy to nie bałagan, ale twórczy proces kształtowania nowego życia – dziecka, mamy i taty. Za to, ile go będzie w społeczeństwie, odpowiadają nie tylko politycy czy media, ale i my sami.

Wypowiedzi pochodzą z konferencji „Tak dla życia – siła macierzyństwa", zorganizowanej w Sejmie przez Parlamentarny Zespół na rzecz Życia i Rodziny oraz Koalicji dla Życia i Rodziny z okazji Narodowego Dnia Życia



Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej

monika.odrobinska@idziemy.com.pl



Jolanta Hajdasz

Zamach i zleceniodawcy

To był moment, w którym mogły się zmienić losy świata. Minęło od tamtej chwili 45 lat. Środa, 13 maja 1981 r., Plac św. Piotra w Rzymie. Zamach na życie Jana Pawła II. Byłam wtedy nastolatką w szkole podstawowej, ale dobrze pamiętam tamten dzień i tamten strach, i tamten chłód w sercu: „Chcieli zabić naszego papieża, oni mogą wszystko". Ale wolą Bożą nowoczesna broń tureckiego zabójcy w tamtej strasznej chwili zacięła się, a kula jakby nie znała praw fizyki, bo zmieniła trajektorię lotu i ominęła o milimetry główną tętnicę. Tamten tragiczny zamach na życie papieża przyczynił się do trwałego pogorszenia zdrowia Karola Wojtyły, ale Ojciec Święty ocalał. Od początku, bez śledztwa, bez żadnych ustaleń wiedzieliśmy, że naszego papieża chcieli zabić komuniści. Każdy, kto żył w tamtym zniewalającym ludzi systemie, wiedział, że tylko oni zdolni są do takiej podłości.

Jan Paweł II akcentował przede wszystkim metafizyczny aspekt tamtej historii. „Jedna ręka strzelała, a inna kierowała kulę" – powiedział później o tym wydarzeniu. W Polsce najwięcej wiemy o nim dzięki śledztwu Instytutu Pamięci Narodowej prowadzonemu w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach. Trwało ono osiem lat i oficjalnie zostało umorzone w 2014 r. Na podstawie materiałów z tego śledztwa powstały później artykuły i książki, ale zebrana wiedza nie utrwaliła się specjalnie w opinii publicznej. Nadal nie znamy nazwisk prawdziwych autorów zamachu na Jana Pawła II ani nie wiemy personalnie, kim byli ci, którzy zlecili wynajęcie płatnego zabójcy. I najważniejsze – oficjalnie nie wiemy, dlaczego to zrobiono, bo przecież do tej pory nie ustalono przyczyn zamachu.

> **Jan Paweł II akcentował przede wszystkim metafizyczny aspekt tamtej historii: „Jedna ręka strzelała, a inna kierowała kulę".**

Wiemy, ile błędów popełnili włoscy śledczy w latach 80. Włosi ograniczyli się wyłącznie do wyjaśnienia roli bezpośrednich współpracowników Alego Agcy. Nie zadawali przy tym pytań, dlaczego Bułgarzy dali Agcy to zlecenie, ponieważ pytanie o mocodawców zamachu musiałoby doprowadzić do szukania śladów sowieckich, a Włosi tego nie chcieli. Dziś znane są dowody nacisków przedstawicieli włoskiego rządu na sędziów i na śledczych. Jednak nie ma bezpośrednich dowodów udziału Rosjan, bo władzom włoskim nie zależało na udowodnieniu powiązania Bułgarów i Rosjan z tą sprawą. Szeroko opisane są te wątki w polskich książkach redaktora Andrzeja Grajewskiego i prokuratora Michała Skwary z katowickiego IPN. Oni także opisali, jak próbowano zacierać ślady po zamachu na Jana Pawła II i jakie operacje dezinformacyjne na ten temat prowadziły służby specjalne bułgarskie, wschodnioniemieckie i sowieckie.

Odnalezione w czasie pracy naukowej i dziennikarskiej dokumenty świadczą o tym, że działania bezpieki bułgarskiej były inspirowane i kontrolowane przez Rosjan. Ale w setkach codziennych informacji rozmywa się to i umyka; ta wiedza pozostaje niszowa. Niedoszły zabójca Jana Pawła II wyszedł na wolność w 2010 r. Mieszka w Stambule i utrzymuje się ze sprzedaży swoich książek. Zdążył już opublikować kilka wersji wydarzeń sprzed 45 lat.

Autorka jest doktorem nauk humanistycznych, dziennikarką i medioznawcą, prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

redakcja@idziemy.com.pl

Wyleczony Ignacio

Wyzdrowiał chłopiec, którego Leon XIV polecił modlitwom podczas Jubileuszu Młodzieży. 15-letni obecnie Ignacio Gonzálvez w zeszłym roku z rodzeństwem przybył do Rzymu na Jubileusz Młodzieży i rozchorował się. Stwierdzono nowotwór złośliwy – chłoniaka dróg oddechowych. Chłopiec został przewieziony do watykańskiego szpitala Bambino Gesù. Leon XIV podczas spotkania z młodzieżą w Tor Vergata prosił o modlitwy za Ignacia. Przybył też do szpitala. Nastolatek opuścił oddział 11 maja. Zaraz pojechał do Castel Gandolfo, by podziękować papieżowi, który kilkakrotnie się z nim kontaktował.

Siostra bohaterka

Sycylia pożegnała 45-letnią siostrę Nadir Santos da Silvę, która utonęła w morzu na południu Katanii we Włoszech, ratując współsiostry. – Jej gest pośpieszenia z pomocą oddaje całe jej życie, które było nieustannym darem – powiedział arcybiskup Katanii na wieść o jej śmierci.

Kiedy wraz z trzema innymi karmelitankami s. Nadir spacerowała w wodzie niedaleko od brzegu, niewidoczny uskok w piasku spowodował, że zakonnice – które prawdopodobnie nie umiały pływać – wpadły do głębokiej wody i zakryły je fale. Siostra Nadir bez wahania rzuciła się im na ratunek. Pomogła im wydostać się na brzeg, a sama utonęła w wyniku wyczerpania i zachłyśnięcia się wodą.



Łuki ku niebu

tekst i zdjęcia: Magdalena Prokop-Duchnowska

– W tym budynku, wzniesionym miłością serc i ofiarnością rąk, uczymy się, jak stawać się dziećmi Bożymi i mieszkaniem Ducha Świętego – mówił bp Romuald Kamiński 16 maja, podczas uroczystości poświęcenia Kościoła św. Jana Chrzciciela w Mińsku Mazowieckim.

– Ta świątynia powstawała prawie ćwierć wieku. Jej budowę zakończono w czasach, gdy tak wiele mistycznych i wartościowych dóbr ulega burzeniu. Burzy się to, za co oddał życie Pan Jezus: porządek moralny i jedność między ludźmi i narodami. A tu przeciwnie, wznosi się dom Boży – miejsce spotkania, rozwoju, pracy, odpoczynku i wypełniania powołania – podkreślił ordynariusz warszawsko-praski. W Mszy św. licznie uczestniczyli wierni oraz przedstawiciele duchowieństwa, władz miasta i służb mundurowych.

Biskup wyraził szczególną wdzięczność za umieszczoną w centralnej części prezbiterium rzeźbioną scenę chrztu Jezusa w Jordanie. – To stała katecheza – zaznaczył. – Nie trzeba być biblistą ani teologiem, żeby zobaczyć, jak mocno scena ta przemawia do dzisiejszego uczestnika liturgii.

Po homilii nastąpił akt konsekracji. Biskup namaścił olejem krzyżma ołtarz, czyniąc go symbolem Chrystusa, a asystujący kapłani namaścili ściany świątyni. Po okadzeniu ołtarza, ścian i zgromadzonych wiernych uroczyście nakryto ołtarz.

Kościół zbudowano jako wotum wdzięczności dla św. Jana Chrzciciela, który jest także patronem Mińska Mazowieckiego. Historyczny patronat odkryto w 1996 r., podczas przygotowań do obchodów 575. rocznicy istnienia miasta. Znak patrona oficjalnie powrócił wówczas do herbu miasta. Inicjatorem budowy kościoła był ks. infułat Jan Byrski, proboszcz macierzystej parafii św. Antoniego z Padwy. Do tworzenia nowego ośrodka duszpasterskiego bp Kazimierz Romaniuk w 1996 r. wyznaczył posługującego u św. Antoniego wikariusza, ks. Mariana Sobieszka. Parafia została erygowana 25 marca 1998 r.



Zanim na placu stanęła murowana kaplica z plebanią, Msze św. i nabożeństwa sprawowano pod wiatą rowerową. W budowę docelowej kaplicy, a następnie – od 2004 r. – nowego kościoła od początku chętnie angażowali się wierni. – Bez ich pomocy te miejsca po prostu by nie powstały – mówi ks. Sobieszek, proboszcz u św. Jana Chrzciciela. Wikariuszem parafii jest ks. Zbigniew Rajski, który sprawuje także funkcję moderatora diecezjalnego Domowego Kościoła.

– Parafianie pomagali, jak kto mógł: jedni pieniądz przynosili, drudzy robotą służyli, a i tacy byli, co do Boga się modlili, żeby ksiądz był wielki zuch i budować kościół mógł – deklamuje fragment wiersza własnego autorstwa 95-letni parafianin Zbysław Wojda, który jako jeden z pierwszych zakasał rękawy do pracy przy wznoszeniu świątyni. – Zakupiona działka była w tak opłakanym stanie, że początkowo nikt nie wierzył, iż uda się doprowadzić ją do porządku, a tym bardziej zbudować na niej kościół – wspomina Wanda Kowalska, od 30 lat prowadząca kancelarię parafialną. – Jednak wierni z księdzem proboszczem na czele nigdy się nie poddali – dodaje. – Pracowali w pocie czoła, wykorzystując każdą wolną chwilę, a nawet własne urlopy.

Do budowy kościoła zostały wykorzystane żelbetowe łuki z zakupionego hangaru lotniczego. Niewykorzystane przez wojsko elementy składowane były w pobliskiej Mieni. Łukowe elementy hangaru wpłynęły na oryginalną architekturę wnętrza i obniżyły koszty budowy. Projekt kościoła opracowali Paweł Wąsowski, Małgorzata Wagner i Jan Skopiński. We wrześniu 2006 r. abp Sławoj Leszek Głódź poświęcił i wmurował akt erekcyjny.

– W zamiarach Bożych Jan Chrzciciel jest gigantem – podkreślił podczas uroczystości poświęcenia kościoła bp Kamiński, przypominając, że wybór tak wielkiego patrona, przyjaciela i opiekuna zobowiązuje do konkretnych postaw i działań. Życzył, by wierni i posługujący tu kapłani potrafili godnie na to zobowiązanie odpowiadać. A poświęcenie pięknej i funkcjonalnej świątyni, wieńczące pewien etap w życiu parafii, jest dla nich powodem do wielkiej radości.

W SKRÓCIE

■ **Wolność człowieka.** Pod takim tytułem odbędzie się 30 maja w godz. 10.30–15.30 konferencja w Domu Arcybiskupów Warszawskich, ul. Miodowa 17/19 w Warszawie. Wśród prelegentów są: Maria Stachurska – „Siła wolności. Sługa Boża Stanisława Leszczyńska”, Grażyna Rybak – „Dreszcz czystości”, prof. Mariusz Jędrzejko – „Od używania do cyberzaburzeń i cyberuzależnień. Jak technologie ekranowe wikłają człowieka w świat pozbawiony sensu”, Rafał Porzeziński – „Od kryzysu do świętości. 12 Kroków dla każdego”, Tomasz Gubała – „Logoterapia, czyli odkrywanie sensu życia”, ks. Mieczysław Piotrowski – „Ruch Czystych Serc”, Małgorzata Bechler – „Archipelag Skarbów”, Paulina Michalska – „Książka «*Girls'Guide*. Miłość i Seks»”. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”. Liczba miejsc ograniczona. Rejestracja: koalicjadlazyciairodziny.pl.

■ **Różańcowe zaproszenie.** XIV Zjazd Różańcowych Róż Rodzinnych odbędzie się 23 maja w warszawskiej parafii św. Faustyny na Bródnie, ul. Żuromińska 2. W programie: godz. 9.30 – powitanie pielgrzymów i modlitwa różańcowa, godz. 10.30 – konferencja ks. Eugeniusza Wintowa „Matka Miłosierdzia w tajemnicach różańcowych. Droga od modlitwy do przemiany życia rodzin”, godz. 11.00 – świadectwo, godz. 12.00 – Msza św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego, godz. 13.00 – agapa. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.

■ **Święcenia kapłańskie.** Abp Adrian Galbas 30 maja o godz. 10.00 w Archikatedrze św. Jana, ul. Świętojańska 8, udzieli święceń kapłańskich diakonom z Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie oraz Archidiecezjalnego Seminarium Misyjnego „Redemptoris Mater”.

■ **Relikwie w Sejmie.** Mszy św. z wprowadzeniem relikwii bł. Stefana Wyszyńskiego do sejmowej kaplicy Bogurodzicy Maryi Matki Kościoła 28 maja o godz. 11.00 będzie przewodniczył abp Adrian Galbas SAC.



fot. ks. Paweł Kłys

W DOMU SENIORA

Mija pięć lat, od kiedy w Kaszewicach k. Bełchatowa poświęcono i otwarto Dom Seniora „Pomocna Dłoń”, który wybudowano z ofiar wiernych archidiecezji łódzkiej jako wotum wdzięczności Panu Bogu za stulecie diecezji łódzkiej. Z okazji rocznicy istnienia tego miejsca 17 maja w kościele parafialnym w Kaszewicach bp Zbigniew Wołkowicz odprawił Mszę św. w intencji pensjonariuszy, pracowników i ofiarodawców./**ks. Paweł Kłys**

ŻEGNAMY KAPŁANA

12 maja w wieku 87 lat, w 62. roku kapłaństwa zmarł ks. kan. Kazimierz Jatczak. Był wikariuszem parafii: Józefów, Skolimów, św. Elżbiety w Rembertowie, Żyrardów, Narodzenia NMP, św. Stanisława BM i św. Zygmunta w Warszawie, Leszno oraz proboszczem parafii w Niemczech i w Jeziornie Fabrycznej. Od 2010 r. był rezydentem w parafii św. Maksymiliana Kolbego w Warszawie. W tamtejszym kościele odprawiono 19 maja Mszę św. pogrzebową. W tym samym dniu w parafii św. Aleksandra w Śleszynie sprawowano drugą Mszę pogrzebową, po której ciało kapłana złożono na miejscowym cmentarzu parafialnym.

WOŁOMIN ZA ŻYCIEM

XI Marsz dla Życia i Rodziny pod hasłem: „Czas obronić małżeństwo! Czas obronić życie!” przejdzie ulicami Wołomina 31 maja. Rozpocznie się Mszami św. o godz. 13.00 w Kościele Matki Bożej Królowej Polski i w Kościele św. Józefa Robotnika. Następnie uczestnicy Mszy wyruszą w kierunku Placu 3 Maja, gdzie połączą się ok. godz. 14.00. Wspólnie przejdą do Kościoła Matki Bożej Częstochowskiej, na którego terenie o godz. 15.00 wystartuje rodzinny piknik integracyjny połączony z Festiwalem Chwały 2026. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.



fot. Facebook/Marsz dla Życia i Rodziny Wołomin



fot. um.warszawa.pl/Rafał Motyl

PAMIĘCI POWSTAŃCA

Na ścianie budynku przy ul. Długiej 22, siedzibie Związku Powstańców Warszawskich, 15 maja odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Jerzemu Mindziukiewiczowi ps. „Jur” – żołnierzowi Armii Krajowej, powstańcowi warszawskiemu i wieloletniemu działaczowi środowisk kombatanckich. Upamiętnienie podkreśliło wieloletnie zaangażowanie i rolę, jaką odegrał w budowaniu wspólnoty pamięci o powstaniu 1944 r.

700 LAT ZAKONU ŚW. JERZEGO



fot. ks. Paweł Kłys

Z okazji jubileuszu 700-lecia istnienia Zakonu Rycerskiego św. Jerzego Męczennika 16 maja w Archikatedrze św. Stanisława Kostki w Łodzi bp Piotr Kleszcz OFMConv przewodniczył Mszy św. dziękczynnej za wielowiekową służbę Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Po liturgii odbyła się inwestytura nowych członków zakonu. Zakon został założony w 1326 r. w Wyszegradzie na Węgrzech przez króla Karola Roberta./**ks. Paweł Kłys**

NAGRODA DLA KLERYKA

Jakub Stafii, alumn Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie, został zwycięzcą Ogólnopolskiego Konkursu Biblijnego dla Kleryków, który odbył się 13–15 maja w Ośrodku Edukacyjno-Charytatywnym Emaus w Turnie koło Białobrzegów. Tematem konkursu była Księga Wyjścia. W nagrodę laureat pojedzie na pielgrzymkę do Ziemi Świętej.



fot. Radosław Mizera/KAI

W SKRÓCIE

- **Jubileusz parafii.** Z okazji 75-lecia stołecznej parafii MB Królowej Pokoju na Młocinach, ul. Dzierżoniowska 7, abp Adrian Galbas SAC będzie przewodniczył Mszy św. 31 maja o godz. 12.00.
- **Dom w Bramkach.** 27 maja o godz. 11.00 Dom Pomocy Społecznej im. kard. Józefa Glempa w Bramkach, ul. Północna 18, poświęci abp Adrian Galbas SAC.
- **Na Dzień Dziecka.** Teatr Raj z parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku, ul. Zamiejska 6 w Warszawie, zaprasza na premierę spektaklu „Najlepsza zabawka” 30 maja o godz. 19.15 w sali teatralnej im. ks. Szczepana Stalpińskiego. Kolejne spektakle: 31 maja, 14 i 21 czerwca o godz. 16.30 i 19.15. Spektakl wg scenariusza Klaudii Szczygieł to pełna piosenek, tańca i humoru opowieść o tym, że każdy ma unikatowy talent, a porównywanie się do innych to droga donikąd.
- **Odpust w Ząbkach.** 24 maja o godz. 13.00 w Kościele Zesłania Ducha Świętego w Ząbkach, ul. Powstańców 30, ks. Dariusz Korbik będzie przewodniczył Mszy św. odpustowej. W godzinach 14.15–17.15 potrwa festyn. Potańcówka pod gołym niebem rozpocznie się o godz. 20.00. Piknik objęty patronatem honorowym bp. Romualda Kamińskiego. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.
- **Nie jesteś sam.** 1 września rusza nieodpłatna psychoedukacyjna grupa wsparcia dla osób dorosłych w kryzysie psychicznym, zamieszkałych w Warszawie. Spotkania we wtorki w godz. 18.00–21.00. Udział poprzedza krótka konsultacja. Informacje i zapisy: 506 804 516 lub saskie.centrum@caritasdwp.pl.
- **Lato w mieście.** Rozpoczęły się zapisy do tegorocznej edycji warszawskiej akcji „Lato w Mieście”, która potrwa od 29 czerwca do 31 sierpnia. Elektroniczna rekrutacja zakończy się 31 maja o północy. W ramach akcji uczniowie i dzieci mieszkające w stolicy mogą skorzystać z opieki i bogatej oferty zajęć sportowych, edukacyjnych i kulturalnych. Zapisy są prowadzone przez elektroniczny system zgłoszeń dostępny na stronie: warszawa-latowmiescie.pzo.edu.pl.

Pierwszy rok pontyfikatu Leona XIV nie przyniósł gwałtownych zwrotów ani spektakularnych decyzji, które zdominowałyby nagłówki mediów. A jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że właśnie w tej powściągliwości kryje się jego zasadnicza siła.

Spokój w niespokojnym świecie

ks. Mateusz Szurgot

Kiedy życie publiczne napędzane jest konfliktem, emocją i natychmiastową reakcją, papież konsekwentnie proponuje inny model posługi: oparty na spokoju, dyscyplinie i wewnętrznej spójności.

Jego pierwsze słowa: *La pace sia con tutti voi*, „Pokój z wami wszystkimi” – okazały się nie tylko pozdrowieniem, ale i programem pontyfikatu. W kolejnych miesiącach papież wielokrotnie powracał do tego przesłania, czyniąc wezwanie do pokoju centralnym motywem swojego nauczania oraz – co szczególnie uwidoczniło się w ostatnich tygodniach – mężnie i zdecydowanie pokoju broniąc.

Styl jedności

Po intensywnym roku posługi Piotrowej można mówić już o pewnym jej stylu, który wyłania się z przemówień, audiencji, spotkań, celebracji liturgicznych i pierwszych decyzji. Ukazuje się on jako spokojny, cierpliwy, pogodny, a zarazem synodalny. Papież uważnie słucha i obserwuje, starając się dobrze zrozumieć stojące przed nim wyzwania, o czym świadczą liczne spotkania ze współpracownikami. Nie podejmuje decyzji pod wpływem emocji. Jego sposób posługi opiera się na konsultacji, prawie i rozumowym osądzie.

I chociaż włoscy dziennikarze mówią o *rivoluzione tranquilla* (spokojnej rewolucji), trafniejsze wydaje się określenie „rewolucja spokoju”, który w świecie opartym na emocjach i natychmiastowości jawi się jako prawdziwy skarb. Papież daje przykład wytrwałej pracy, która nie szuka medialnej uwagi, ale stara się uspokoić rozkołysaną łódź Piotrową. Realizuje to, o czym wielokrotnie mówił jego poprzednik: pragnienie Kościoła, który idzie razem, opierając się na dialogu i szacunku. Odnosi się to do wszystkich – także duchownych, do których zwraca się z życzliwością, jak ojciec, doceniając ich posługę i nigdy publicznie ani zbiorowo ich nie karcąc. Do synodalnego sprawowania władzy zaproszeni są w szczególności kardynałowie – wszyscy – wezwani do podjęcia refleksji na konsystorzu.



fot. Justyna Zacharek

Liturgia i porządek

Styl przywództwa Leona XIV opiera się nie na spektakularnych gestach, lecz na codziennej, systematycznej pracy. Było jej od początku więcej niż zwykle ze względu na rok jubileuszowy, w którym przewodniczył niemal wszystkim liturgiom. Po zakończeniu jubileuszu biskup Rzymu, idąc śladem Jana Pawła II, rozpoczął wizytację rzymskich parafii, ogłoszono również program podróży apostolskich. Papież sprawuje sakramenty, udziela sakry biskupiej, w maju także osobiście wyświęcił kapłanów swojej diecezji, spędzając z nimi przed uroczystością godzinę na prywatnej rozmowie. Uwagę przykuwa jego troska o liturgię. Celebracje Leona XIV są uporządkowane, skupione i wolne od przypadkowości. Znamienne jest także umiłowanie

świętych, szczególnie Augustyna, którego jest duchowym synem.

Również w kwestiach papieskich zwyczajów kontynuuje dziedzictwo poprzedników: nie zrywa z tradycjami, ale też nie kieruje na nie specjalnie uwagi mediów. Przykładem może być kwestia mieszkania, do którego niespiesznie i bez oświadczeń, zwyczajnie się przeprowadził. Światła w oknach Pałacu Apostolskiego są poruszającym symbolem, szczególnie dla tych, którzy pamiętają 2 kwietnia 2005 r.

Zatrzymajcie się!

Z upływem czasu staje się coraz bardziej jasne, że w sprawach fundamentalnych Leon XIV jest zdecydowany i jednoznaczny. Jego postawa łączy łagodność z wewnętrzną siłą. W obliczu narastających napięć globalnych papież wielokrotnie wzywał do zakończenia przemocy. Podczas modlitwy o pokój w Bazylice św. Piotra 11 kwietnia skierował do świata mocne słowa: „Dość bałwochwalstwa samego siebie i pieniądza! Dość epatowania siłą! Dość wojny!”. Zwracając się do rządzących państwami, dodał: „Zatrzymajcie się! Przyszedł czas na pokój!”. Był to apel nie tylko religijny, ale i głęboko humanitarny – wezwanie do odrzucenia logiki siły. Papież konsekwentnie przypomina, że wojna jest porażką człowieczeństwa, a pokój wymaga odwagi większej niż konflikt.

Wrażenie robi sposób, w jaki Leon XIV przenosi punkt ciężkości z medialnych kontrowersji na fundamenty wiary.

Weryfikacja autentyczności wizerunku Leona XIV nadeszła – zgodnie z ewangeliczną zapowiedzią – poprzez atak z jego ojczyzny. Odpowiedź na publiczną krytykę ze strony prezydenta USA, który nazwał papieża „słabym” i „niekompetentnym”, ukazała prawdziwą wielkość i siłę biskupa Rzymu. Była krótka i znacząca: „Nie boję się. Nie jestem politykiem (...). Będę nadal głośno sprzeciwiał się wojnie”. W tych słowach zawiera się cała jego postawa: brak polemiki, wewnętrzny pokój i jasna świadomość misji, która jest fundamentalnie różna od politycznej. Papież nie wchodzi w logikę konfrontacji, ale wznosi się ponad nią, głosząc Ewangelię. Odważnie i zdecydowanie staje w obronie wartości, które głosi.

Do źródeł

Charakterystyczną cechą jest sposób, w jaki Leon XIV się wypowiada. Jego przemówienia są starannie przygotowane, przemyślane i spójne. Papież nie improwizuje i nie odchodzi od tekstu, co nadaje nauczaniu wyjątkową klarowność. Unika uproszczeń, wybierając drogę odpowiedzialności za każde słowo. Nie cofa się przed mówieniem tego, co niewygodne.

Widać to było podczas podróży apostolskiej do Afryki. Przemawiając w Kamerunie, papież bezkompromisowo zdiagnozował globalną niesprawiedliwość, nazywając ją „światem na opak”. Zamiast uciekać się do dyplomatycznych ogólników, wprost wskazał odpowiedzialność tych, którzy grabią afrykańską ziemię z zasobów, za inwestowanie zysków w broń i „spiralę destabilizacji”. Zwrócił uwagę na bolesny paradoks naszych czasów, w których łatwo znajduje się miliardy dolarów na zabijanie, a brakuje środków na leczenie i edukację. Jak gorzko zauważył: „Wystarczy chwila, aby zniszczyć, ale często nie wystarczy całego życia, by odbudować”.

Tę ostrą diagnozę spuentował jednak uderzającym obrazem, który pokazuje istotę chrześcijańskiej nadziei: „Świat jest niszczony przez garstkę trzymających władzę, a wspierają go w istnieniu niezliczone rzesze solidarnych braci i sióstr”. Ten dobitny apel o nawrócenie ku ludzkiemu braterstwu został, niestety, przysłonięty w globalnych mediach przez bieżące spory polityczne.

Jasność wewnątrz

Leon XIV nie unika również trudnych tematów wewnątrzkościelnych, wykazując się przy tym duszpasterską mądrością i teologiczną precyzją. Przykładem była jego odpowiedź podczas konferencji prasowej w samolocie w drodze z Afryki. Zapytany przez niemiecką dziennikarkę o kontrowersje wokół działań tamtejszego episkopatu i błogosławienia par jednopłciowych oraz o ryzyko rozłamu w Kościele, odpowiedział w sposób wręcz mistrzowski. Z jednej strony uciął spekulacje, przypominając stanowisko Stolicy Apostolskiej: nie ma zgody na formalne błogosławieństwa par w sytuacjach nieregularnych. Z drugiej jednak strony – w duchu kontynuacji nauczania papieża Franciszka i jego słynnego: *Tutti, tutti, tutti* – podkreślił, że w Kościele wszyscy są mile widziani i bez wyjątku zaproszeni do nawrócenia.

Największe wrażenie robi jednak to, w jaki sposób Leon XIV potrafi przenieść punkt ciężkości z medialnych kontrowersji na fundamenty wiary. Zaczął odpowiedź od stwierdzenia, że redukowanie moralności chrześcijańskiej wyłącznie do kwestii seksualności jest błędem, podczas gdy istnieją palące problemy takie jak sprawiedliwość, równość czy wolność wyznania. Przecinając spory, które generują dziś podziały w Kościele, wskazał jedyny właściwy kierunek: „Powinniśmy szukać sposobów budowania naszej jedności na Jezusie Chrystusie i na tym, czego On naucza”.

Papież na czas próby

Najważniejszą cechą chrześcijanina, kapłana, a tym bardziej biskupa Rzymu, pozostaje autentyczność – spójność i stałość wyrastające ze zintegrowanej, dojrzałej osobowości. Pierwszy rok pontyfikatu Leona XIV ukazuje pasterza o właśnie takich cechach, prowadzącego Kościół drogą pokoju i odpowiedzialności. Nie jest to styl głośny, lecz głęboko zakorzeniony w wierze i konsekwencji działania.

W świecie, który nagradza szybkość i wyrazistość konfliktu, papież wybiera drogę trudniejszą – wymagającą cierpliwości i wewnętrznej dyscypliny. Jeśli okaże się ona trwała, może stać się jedną z najważniejszych odpowiedzi Kościoła na kryzys współczesnej kultury. Wszystko wskazuje na to, że ten pontyfikat będzie drogą stopniowej odbudowy – nie przez gwałtowne zmiany, lecz przez wytrwałą pracę, roztropność i mocne trwanie w wierze.

Autor jest kapłanem diecezji włocławskiej, doktorem teologii środków społecznego przekazu

U św. Andrzeja Boboli



fot. Jakub Kruszewski

W Narodowym Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie wierni zebrali się 16 maja na uroczystościach ku czci patrona Polski. Liturgię pod przewodnictwem abp. Adriana Galbasa SAC koncelebrowali m.in.: bp Szymon Stułkowski, bp Jacek Grzybowski, ks. prof. Krzysztof Pawlina i przełożony generalny Towarzystwa Jezusowego o. Arturo Sosa Abascal SJ, który wygłosił homilię. Licznie przybyło duchowieństwo obu warszawskich diecezji.

Ojciec Sousa przypomniał, że 16 maja to nie tylko rocznica męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli, ale też 100. rocznica powstania dwóch polskich prowincji jezuitów. – Ta rocznica jest dla nas okazją do dziękczynienia za wierność Boga, który powołał tak wielu naszych braci do służby w swojej misji, towarzysząc im i błogosławiąc w każdej chwili, oraz do uznania wierności osób, które hojnie odpowiedziały na Jego wezwanie. To okazja, by z Maryją powiedzieć: „Wielkie rzeczy uczynił nam wszechmocny”.

Generał jezuitów podkreślił, że w powstających coraz częściej między ludźmi podziałach i konfliktach czasem nie dostrzegamy, że poza konfliktami zbrojnymi nasze społeczeństwa niszczą wojny słowne. – Wojny te nie zabijają od razu, ale dzień po dniu zatruwają nasze życie, niszcząc naszą cywilizcję i nasze człowieczeństwo – stwierdził. Zachęcił do zainspirowania się postacią św. Andrzeja Boboli, który nie omijał obszarów objętych konfliktem i głosił tam naukę Chrystusa, ryzykując swoim życiem.

Jakub Kruszewski

Nowi proboszczowie

Arcybiskup Adrian Galbas SAC mianował 25 nowych proboszczów w parafiach archidiecezji warszawskiej. Kapłani ci przez ostatni rok pełnili funkcje administratorów parafii. W kaplicy Domu Arcybiskupów Warszawskich 15 maja złożyli przysięgę i wyznanie wiary oraz odebrali dekrety z rąk metropolity.

- Ks. kan. Paweł Budziak został mianowany proboszczem parafii bł. Edmunda Bojanowskiego w Warszawie, w dekanacie ursynowskim;
- ks. Piotr Celejewski – w par. NMP Matki Kościoła w Otrębusach, w dek. brwinowskim;
- ks. Marek Danielewski – w par. Zwiastowania NMP w Żelechowie, w dek. tarczyńskim;
- ks. Krzysztof Dowalewski – w par. św. Stanisława Kostki w Mrokowie, w dek. tarczyńskim;
- ks. Piotr Ganc – w par. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kaskach, w dek. błońskim;
- ks. Piotr Jaworski – w par. św. Izydora Oracza w Nowej Wsi, w dek. wareckim;
- ks. Sylwester Lament – w par. Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w Warszawie, w dek. ursuskim;
- ks. Marek Michalczyk – w par. św. Jana Chrzciciela w Zbroszy Dużej, w dek. wareckim;



fot. Facebook/Archidiecezja Warszawska

- ks. Tomasz Michałowski – w par. Narodzenia NMP w Secyminie, w dek. kampinoskim;
- ks. Grzegorz Nowaczek – w par. Nawiedzenia NMP w Górkach, w dek. kampinoskim;
- ks. Paweł Olejarz – w par. MB Częstochowskiej w Kuklówce, w dek. grodziskim;
- ks. Karol Oparcik – w par. św. Stanisława Kostki w Warszawie, w dek. żoliborskim;
- ks. Artur Patrejko – w par. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Drwalewie, w dek. grójeckim;
- ks. Wojciech Pietrusiak – w par. św. Łukasza Ewangelisty w Warszawie, w dek. jelonkowskim;
- ks. Paweł Placek – w par. św. Stefana Króla Wyznawcy w Warszawie, w dek. mokotowskim;
- ks. Paweł Powierza – w par. św. Andrzeja Apostoła w Warszawie, w dek. śródmiejskim;
- ks. Waldemar Rybicki – w par. Ofiarowania NMP w Ostrołęce nad Pilicą, w dek. wareckim;
- ks. Jarosław Sawicki – w par. Wszystkich Świętych w Michałowicach, w dek. mogielnickim;
- ks. Paweł Sokołowski – w par. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Przypkach, w dek. tarczyńskim;
- ks. Rafał Stasiak – w par. Objawienia Pańskiego w Bliznem, w dek. laseckim;
- ks. kan. Michał Turkowski – w par. MB Królowej Świata w Warszawie, w dek. ochockim;
- ks. kan. Jarosław Wasielewski – w par. Świętej Trójcy w Błoniu, w dek. błońskim;
- ks. Robert Walantyk – w par. św. Jana Chrzciciela w Rembertowie, w dek. tarczyńskim;
- ks. prałat Paweł Walkiewicz – w par. bł. Edwarda Detkensa w Warszawie, w dek. bielańskim;
- ks. Maciej Wiącek – w par. Świętej Rodziny w Kamionce, w dek. piaseczyńskim.

Duch Święty nas umacnia

Beata Nadolna

Pięćdziesiąt dni po zmartwychwstaniu Pana Jezusa Maryja i uczniowie razem modlili się i czekali na spełnienie obietnicy Jezusa, że przyśle Ducha Świętego – Pocieszyciela, który ich umocni. Tak się stało. Apostołowie otrzymali wielką moc i siłę do głoszenia Dobrej Nowiny.

To, co dokonało się w Wieczerniku, staje się również naszym udziałem. Duch Święty daje moc do przyjęcia i głoszenia prawdy o zmartwychwstaniu Chrystusa i budowania królestwa Bożego. Dzieci nie są wyłączone z tej misji. Na chrzcie wszyscy otrzymaliśmy dary Ducha Świętego, które są jak wspaniały prezent, który jednak trzeba „rozpakować", by z niego korzystać. Nazywamy to współpracą z łaską Bożą.

Drogowskazy

- Dzieci potrzebują przykładu i zachęty do modlitwy o Bożą pomoc, a także wyjaśnienia znaczenia „prezentów", darów od Ducha Świętego. Jak to uczynić prostymi słowami?
  - Dar mądrości – pozwala zrozumieć plan Boży wobec nas, miłość, wielkość i dobroć Boga.
  - Dar rozumu – odsłania przed nami bogactwo wiary.
  - Dar rady – wskazuje drogę do świętości.
  - Dar męstwa – pomaga pokonywać trudności, lęki i strach, daje odwagę.
  - Dar umiejętności – trzyma nasze serce przy Bogu i uczy mądrze kochać ludzi.
  - Dar pobożności – pomaga w modlitwie i rozmowie z Panem Bogiem.
  - Dar bojaźni Bożej – to nie strach; ten dar pomaga w unikaniu grzechu, by nie zasmucać Pana Jezusa.
- Rodzicom łatwiej jest prowadzić dzieci drogą wiary, gdy sami rozumieją znaczenie siedmiu darów Ducha Świętego.

Rodzinne wyzwania

- Przygotujcie pudełko i wrzućcie do niego siedem karteczek z nazwami darów Ducha Świętego. Codziennie przez siedem dni losujcie jedną i módlcie się:
- Panie Boże, dziękuję Ci za dar ..... Proszę, żeby rósł razem ze mną. Amen.
- Zachęcajcie dziecko, by badało swoje sumienie, wzywając pomocy Ducha Świętego.



fot. Lidia Mołak

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem, katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

REKLAMA





fot. ipn.gov.pl

IPN na Szwedzkiej

Przy ul. Szwedzkiej 22 na Pradze-Północ w Warszawie 13 maja otwarto nowy oddział Instytutu Pamięci Narodowej. W trakcie uroczystości zaprezentowano materiały poświęcone historii warszawskiej Pragi, w tym multimedialną mapę miejsc związanych z konspiracją niepodległościową i represjami komunistycznymi, wideoopowieść „Praskie ślady", która przedstawia wątki z dziejów Pragi w XX w., a także stronę internetową Izby Pamięci Strzelecka 8, stanowiącą cyfrowe kompendium wiedzy o tym miejscu i innych mu podobnych – zarówno w Warszawie, jak i w całej Polsce. Nowa siedziba ma wzmocnić potencjał instytucji w zakresie działalności edukacyjnej, badawczej i upamiętniania historii najnowszej. Wybór Pragi na przestrzeń dla oddziału nie jest przypadkowy. To dzielnica o bogatej historii związanej z walką o niepodległość Polski w okresie okupacji niemieckiej i w latach powojennych represji komunistycznych.

Powrót amfiteatru

Amfiteatr w Łazienkach Królewskich powraca jako historyczna scena, miejsce kultury plenerowej i ważna przestrzeń wydarzeń artystycznych stolicy. XVIII-wieczny zabytek został otwarty dla publiczności po remoncie konserwatorskim. Usytuowany nad brzegiem Stawu Południowego obiekt to kamienna widownia na planie półkola połączona ze sceną za pomocą kanału wodnego. Na przestrzeni lat Amfiteatr, ze względu na swoją budowę i lokalizację na sztucznej wyspie, ulegał niszczeniu. Dwuletnie prace rewitalizacyjne zostały poprzedzone szczegółowymi badaniami konserwatorskimi i ekspertyzami budowlanymi.

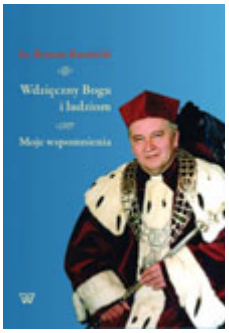
Najbliższe wydarzenia w Amfiteatrze: 31 maja o godz. 16.00 – „Bromba w Łazienkach", słuchowisko dla dzieci; 5 i 6 czerwca, godz. 12.00 i 16.00 – „Kubuś Fatalista i jego pan", spektakl w ramach sceny wędrownej we współpracy z Teatrem im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie.



fot. Facebook/Łazienki Królewskie

RECENZJE

Życie owocne



Dobra autobiografia stanowi owoc pogłębionej i szczerej refleksji nad własnym życiem oraz tym, co było w nim ważne i najważniejsze. Ksiądz profesor Roman Bartnicki, kapłan archidiecezji warszawskiej, wieloletni rektor Akademii Teologii Katolickiej (1996–1999) i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego (1999–2005), w swej autobiografii zawarł wspomnienia o tym, co w długim i owocnym życiu przeżył i co udało mu się, z pożytkiem dla innych, osiągnąć. We wstępie napisał: „Podziwiam ludzi, którzy potrafili prowadzić systematyczną kronikę swojego życia". Niedoścignym wzorem w tej dziedzinie pozostaje kard. Stefan Wyszyński, a ks. prof. Bartnicki poszedł w jego ślady.

Książkę otwierają wzruszające wspomnienia o przodkach i latach II wojny światowej, na które przypadło dzieciństwo Romana. Mieszkańcy Rządzy, należącej do parafii Jakubów k. Mińska Mazowieckiego, a także absolwenci liceum w tym mieście i ich bliscy, znajdą wiele ciekawych szczegółów, które ich dotyczą. Barwnie i rzeczowo napisane wspomnienia, których lektura w wielu miejscach wywołuje wzruszenia i budzi uznanie dla autora, kończy rozdział „Ciekawi ludzie, ciekawe spotkania". Wyłania się z niego sylwetka człowieka wrażliwego i ciekawego świata. Całości dopełniają ważne aneksy oraz dokumentacja bogatej działalności dydaktyczno-naukowej i publikacji. Obfitość fotografii sprawiła, że wiele z tych, które nie weszły do książki, złożyło się na osobny tomik „Fotobiografia z okazji jubileuszu 60-lecia kapłaństwa ks. rektora Romana Bartnickiego".

To ważna i potrzebna publikacja. Zarówno duchowni, jak i świeccy znajdą w niej mnóstwo informacji o ludziach i wydarzeniach, które miały miejsce w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Ksiądz prof. Bartnicki jest bowiem nie tylko świadkiem, lecz i współtwórcą istotnych etapów historii, w której uczestniczymy.

ks. Waldemar Chrostowski

Ks. Roman Bartnicki, „Wdzięczny Bogu i ludziom. Moje wspomnienia", Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2026, ss. 444 + fot. + „Fotobiografia z okazji jubileuszu 60-lecia kapłaństwa ks. rektora Romana Bartnickiego"



fot. materiały prasowe

O włoskiej wolności

Mirosław Winiarczyk

Piszę dzisiaj o filmie kontrowersyjnym. Bohaterką „Wolności po włosku” jest wybitna pisarka Goliarda Sapienza, która sławę zyskała po burzliwym, pełnym dramatyzmu życiu. W pewnym sensie obraz ten jest filmowym portretem znanej artystki. Pochodząca z zamożnej rodziny kobieta po początkowych niepowodzeniach pisarskich postanowiła żyć jako osoba negująca tradycyjne wartości. Ideologię filmu określa oryginalny tytuł. *Fuori* według lingwistów można przetłumaczyć jako zwrot w znaczeniu „będący na zewnątrz” czy „na wolności”, co ma określać kontestacyjne działania Sapienzy. Natomiast polski tytuł odnosi się zapewne do głośnych (znanych dobrze w Polsce) utworów z nurtu „po włosku” (tragikomedii, dramatów…) z lat powojennych.

Akcja filmu „Wolność po włosku” rozgrywa się w latach 80. XX w. Jak w wielu współczesnych ambitnych artystycznie utworach dramaturgia ma tu charakter niechronologiczny, co może stwarzać wrażenie pewnego chaosu. Nieustannie podróżujemy na ekranie w czasie, oglądając dziwne przeżycia Sapienzy, która pogrąża się w coraz bardziej ryzykownych i awanturniczych czynach. Ogarnięta lewicową ideologią i maniakalnym uzależnieniem, dopuszcza się w końcu kradzieży drogiej biżuterii, za co kilkakrotnie ląduje w więzieniu. Sceny więzienne są w filmie bardzo interesujące, zrealizowane zostały bowiem na wzór słynnego włoskiego neorealizmu z lat powojennych.

Ciekawa jest też w tym dziełku galeria odbywających karę kobiet, które bohaterka filmu obserwowała z zainteresowaniem. Zaprzyjaźniła się z niektórymi z nich, głównie z piękną, młodą Robertą, która po wyjściu z kryminału okazała się działaczką Frakcji Czerwonej Armii, organizacji odpowiedzialnej w latach 80. XX w. za liczne akty lewicowego terroru i morderstw politycznych, głównie na politykach tamtejszej chadecji. Natomiast Sapienza co pewien czas wracała do domu, gdzie czekał na nią mąż. Okazała się zatem kobietą mocno rozdwojoną wewnętrznie, wiecznie poszukującą nowych doświadczeń w imię wyimaginowanej wolności, co często okazywało się złudzeniem.

Wymowa tego filmu wydaje się bardzo niespójna. Z jednej strony utwór przynosi mnóstwo informacji na temat sytuacji społecznej we Włoszech w latach 80. XX w., co nie jest u nas powszechnie znane. Film ma więc w pewnym sensie charakter demaskacyjny i jest interesujący do krytycznej dyskusji, mimo przesadnej ideologii feministycznej.

„Wolność po włosku” (*Fuori*). Włochy/Francja, 2025. Reżyseria: Mario Martone. Wykonawcy: Valeria Golino, Matilda De Angelis, Elodie Di Patrizi i inni. Dystrybucja: Gutek Film

RECENZJE

Tropiciele prawdy





Dwaj przyjaciele: kotek Sofi i opos Lumi, lubią się razem bawić. Kotkowi sprawia przyjemność wylegiwanie się na słońcu, a oposowi – skakanie po gałęziach. Ale nadchodzi pochmurny dzień. Kotek zaczyna marzyć o radości, która nigdy nie ustaje. Gdzie znajdą taką radość?

Innym razem Sofi i Lumi przyglądają się życiu lasu i dziwią się, że to wszystko doskonale funkcjonuje jak w zegarku. Zastanawiają się, czy to wszystko samo się tak ustawiło. Odpowiedź daje im owieczka.

W pięknie ilustrowanych opowiadaniach autorstwa Małgorzaty Madej, doktora teologii i mamy, dwaj przyjaciele tropią prawdę o otaczającym świecie. Te poszukiwania prowadzą ich prosto do odkrywania Prawdy. Więcej na: prodoteo.pl/książki./**bs**

Małgorzata Madej, „Kotek i opos poszukują radości”, „Kotek i Opos odkrywają, że świat jest doskonale poukładany”, ilustracje Beata Żurawska, Fundacja Prodoteo, Warszawa 2026, 35 s.

KONKURS



Hasło tytułowe książki „Jesteś tego warta” (W drodze) przypomina, że kobiety są cenne w oczach Boga. Myśl tę Nicole M. Caruso rozwija o refleksję, że zasługują w związku z tym na noszenie ubrań pozwalających im czuć się pięknymi. Zachęca, by nie zwlekać z zakładaniem rzeczy „na lepszą okazję”, a nauczyła ją tego jej dwuletnia córka, która czy to niedzielę, czy wizytę w bibliotece podkreślała wyjątkowym strojem. Jak przekonuje autorka, kobieca pewność siebie powinna być zakorzeniona nie w modzie, ale w Chrystusie. Książka dobra nie tylko na Dzień Matki!

Wśród czytelników, którzy 25 maja między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Czyim uśmiechem jest „kobieta-matka”, której w swoim liście z 29 czerwca 1995 r. dziękował Jan Paweł II?** – rozlosujemy cztery egzemplarze książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 20: Christopher Clavius był jezuitą. Zwycięzcom gratulujemy!



Kanclerz Niemiec Friedrich Merz

fot. PAP/EPA/Clemens Bilan

Jak Trump Niemcy ukarał

Kazimierz Dadak

„W polityce nic nie dzieje się przez przypadek. Jeśli coś się stanie, możesz się założyć, że tak zostało zaplanowane" – powiedział Franklin Delano Roosevelt.

Obserwatorzy sceny politycznej zachodzą w głowę, jak mogło dojść do tego, że kanclerz Friedrich Merz wypowiedział zdanie, iż Iran „upokorzył" USA i tym sposobem spowodował nałożenie przez Donalda Trumpa „kary" w postaci zmniejszenia liczby żołnierzy o 5 tys. Wygląda na to, że nie było tu żadnego przypadku. Obraza była celowa i przyniosła w pełni oczekiwany skutek.

Cele NATO

Pierwszy sekretarz generalny NATO lord Hastings Ismay tak określił cele Paktu: *Keep the Americans in, Russians out and the Germans down*; w wolnym tłumaczeniu: trzymać Amerykanów w Europie, Rosjan poza nią, a Niemcy w ryzach. My stajemy na głowie, żeby zwiększyć amerykańską obecność wojskową, a Niemcy chcą się jej pozbyć, ponieważ dobrze zdają sobie sprawę z tego trzeciego celu Paktu. Jak długo na obszarze Niemiec są amerykańskie bazy wojskowe, tak długo Niemcy nie są suwerennym państwem. Tymczasem najpotężniejsze państwo w Europie, posiadające potężną gospodarkę z prężnym i technologicznie zaawansowanym przemysłem zbrojeniowym, ma wielkie aspiracje. Berlin chce przewodzić na Starym Kontynencie i status protektoratu stoi tu na przeszkodzie. Amerykańska obecność wojskowa w Europie jest solą w oku Niemiec.

NATO nie jest zwykłym przymierzem wojskowym, związkiem suwerennych państw, które mają przyjść sobie z pomocą w przypadku napaści ze strony państw trzecich. NATO jest sojuszem polityczno-wojskowym. Siły zbrojne poszczególnych państw mają do wykonania zadania określone przez przywództwo wojskowe Paktu (jest dowódca zwierzchni, zawsze Amerykanin, któremu podlegają jednostki wojskowe poszczególnych członków). Podczas szczytów zapadają także decyzje polityczne, więc USA mają możliwość wytyczania pewnych ram militarnych i politycznych, w których europejscy członkowie winni się poruszać. Niemcy chcą się tych ograniczeń pozbyć.

To, że Trump jest niesłychanie czuły na docinki, a przy tym krewki, było od dawna wiadome. Jego niechętny stosunek do Europy jest oczywisty, więc reakcję na uszczypliwą uwagę można było łatwo przewidzieć. Mały krok w kierunku zmniejszenia zależności od USA został zrobiony. Ostateczny cel,

jakim jest demontaż NATO, odrobinę się przybliżył.

Kto czyta…

Strategia mająca na celu likwidację NATO jest nie do pojęcia nad Wisłą. My trzęsiemy się ze strachu przed Rosją i powszechnie przyjmujemy, że po Ukrainie przyjdzie nasza kolej. Niżej podpisany doskonale pamięta okres pierwszej „Solidarności", gdy mieliśmy do czynienia nie z Rosją, ale z supermocarstwem ZSRR. Owszem, toczyły się wtedy rozważania: „Wejdą, nie wejdą", działano ze sporą dozą ostrożności, ale bez paraliżującego strachu. Wszechpotężni Sowieci „nie weszli" w 1956 r. ani w 1970 r. (mimo że Gomułka ich wręcz o interwencję prosił), ani w 1981 r., a dekadę później bez większych z naszej strony nacisków „wyszli". Dziś Rosja, będąca cieniem ZSRR, ma być gotowa do marszu do Pirenejów?

Krok ku zmniejszeniu zależności od USA został zrobiony. Ostateczny cel, demontaż NATO, odrobinę się przybliżył.

Kto czyta, nie błądzi – oczywiście trzeba czytać poważne źródła. Tak np. ostatnia (ze stycznia br.) amerykańska Narodowa Strategia Obronna głosi, że „Moskwa nie jest w stanie ubiegać się o hegemonię w Europie" (s. 10). Proszę zauważyć, że mowa jest o hegemonii, co wcale nie oznacza wojskowego podboju. Dalej jest podana główna tego przyczyna – PKB państw NATO (bez USA) wynosi 26 bilionów dolarów, a Rosji – 2 biliony. Stąd europejscy członkowie NATO są „znacznie potężniejsi od Rosji – nie ma nawet porównania. Sama gospodarka Niemiec przyćmiewa rosyjską". I tu właśnie dochodzimy do istoty rzeczy – Niemcy!

Projekt Mitteleuropa

Jesienią 1915 r., czyli po pierwszym roku I wojny światowej, Friedrich Naumann opublikował książkę „Mitteleuropa" (wydana w Polsce w 2025 r.), w której nakreślił niemieckie cele strategiczne. Podstawowym było podporządkowanie sobie Europy Środkowej. Ten kierunek był oczywisty, bo na zachodzie Niemcy osiągnęły to, czego pragnęły (w 1871 r. zdobyły Alzację i Lotaryngię) i po pierwszym roku zmagań na froncie zachodnim dalszy pochód w tamtym kierunku nie rokował nadziei. Natomiast ekspansja w przeciwnym kierunku wydawała się dużo łatwiejsza (Rosja poniosła już sromotną porażkę w wojnie z Japonią w 1904–1905 i po pierwszym roku zmagań była w wyraźnej defensywie), dawała wielkie potencjalne pożytki. Ukraina to nadzwyczaj żyzne ziemie oraz wielkie złoża węgla i rudy żelaza, nawet obecnie ważne czynniki potęgi gospodarczej. Dziś w grę wchodzą także inne surowce.

Podbój Europy Środkowej stanowił zasadniczy niemiecki cel w obu wojnach światowych. W 1918 r. niemal całkowicie się ziścił, bo bolszewicka Rosja w traktacie z Brześcia Litewskiego zrzekła się całego tego obszaru. Jednak przegrana na froncie zachodnim obróciła ten sukces w niwecz. Klęska w II wojnie światowej na długie lata pogrzebała te plany, ale po upadku Sowietów, najeździe Rosji na Ukrainę i zwróceniu uwagi USA ku Azji (zimna wojna z Chinami i teraz „gorąca" wojna z Iranem) powstały doskonałe warunki do wcielenia w życie starych planów.

Sytuacja jest tym bardziej sprzyjająca, że elity państw wchodzących w skład Mitteleuropy całą uwagę kierują na wschód – wszyscy drżą przed Moskwą! Stąd ogłoszony w 2022 r. program przeistoczenia niemieckiej armii do 2030 r. w największą siłę militarną na Starym Kontynencie jest przyjmowany nie tylko bez cienia podejrzliwości, ale wręcz z entuzjazmem. Ma się zrodzić siła, która będzie nas bronić przed rosyjskimi zakusami. Tu rodzą się pytania, kiedy i gdzie Niemcy (za darmo!) bronili nas przed takim zagrożeniem? Czy takie nadzieje nie panowały w drugiej połowie lat 30. ubiegłego wieku, gdy podobny program zbrojeniowy był postrzegany jako zapora przed sowieckim zagrożeniem? Jak to się skończyło?

Niemcy słyną z konsekwencji w działaniu, niestrudzonego dążenia do osiągnięcia zamierzonych celów, ale nie tak bardzo z elastyczności i zdolności do szybkiej zmiany planów. Stąd zabrakło im trzech lat, by w pełni zacząć wcielać w życie strategię *Zeitenwende* (niem. przełom czasów, punkt zwrotny). Dopiero kanclerz Merz nadał jej ogromny rozpęd i dokonał całkowitej zmiany polityki – miejsce prób utrzymania dobrych stosunków z Moskwą zajęło jednoznaczne wsparcie dla Kijowa. Ostatnia wizyta nad Szprewą prezydenta Wołodymyra Zełenskiego (która przeszła nad Wisłą bez większego echa) przyniosła podpisanie wielkich kontraktów zbrojeniowych między Niemcami i Ukrainą. Biorąc pod uwagę, że cała pomoc UE dla Ukrainy ma charakter kredytów, Kijów jest całkowicie zależny od Brukseli, czyli w praktyce od Berlina. Niemcy mają bazę wojskową na Litwie, na Węgrzech pozbyto się eurosceptyka, w Polsce też rządzi ugrupowanie, które nie docenia wagi suwerenności, więc projekt Mitteleuropa jest już daleko zaawansowany.

Zwrot ku Azji

Zmniejszenie wojskowej roli USA w Europie jest nieuchronne – ponad dekadę temu Waszyngton ogłosił „zwrot ku Azji". Chiny rosną w potęgę i przerzucenie sił na tamten front jest konieczne. Stąd o żadnych amerykańskich bazach myśleć nie należy. Wprost przeciwnie, jeśli nie chcemy zostać protektoratem, musimy sami budować bazy za granicą. Oczywistym takim teatrem jest Łotwa, bo tam do Niemiec mają taki stosunek, jaki Litwini mają do nas. Nic takiego jednak nie kiełkuje w głowach polityków z obu czołowych stronnictw.

Im donośniej zaś domagamy się amerykańskich baz w Polsce, tym bardziej za oceanem dochodzą do wniosku, że „opiekę" nad Mitteleuropą należy powierzyć Niemcom. Owszem, nad Potomakiem pamiętają, że z Niemcami stoczyli dwie wojny, ale też wiedzą, że obie wygrali. Jeśli to zagrożenie się odrodzi, winni być w stanie sobie z nim poradzić. Na razie potrzebują państwa, które ich odciąży na europejskim odcinku. Skoro my się do tej roli nie garniemy, ba, nieustannie podkreślamy, że jesteśmy i będziemy „biorcą bezpieczeństwa netto", to Amerykanom wyboru nie dajemy.



Autor jest emerytowanym profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia w USA

redakcja@idziemy.com.pl

Nie szata zdobi człowieka, czyli o modzie duchownych



ks. Kamil Falkowski

Jedno krótkie ujęcie z filmu dokumentalnego o papieżu wystarczyło, aby internet oszalał. Użytkownicy mediów społecznościowych zauważyli, że Leon XIV pod sutanną miał firmowe buty sportowe. Fani sneakersów przeanalizowali i wytropili model. Kontrast między białymi butami a tradycyjną sutanną przywołuje wydarzenie z początku pontyfikatu, kiedy podczas papieskiego błogosławieństwa uchwycono moment, w którym na palcu lewej dłoni widać pierścień rybaka, a na nadgarstku prawej – smartwatch. Dla części komentujących był to symbol bardziej współczesnego stylu pontyfikatu: połączenia watykańskiego ceremoniału z codziennymi technologiami i zwyczajami.

Według amerykańskich mediów Leon XIV stał się jedną z najbardziej charakterystycznych postaci współczesnego Kościoła także pod względem wizerunku. Otwiera na nowe horyzonty czy przekracza granice dotychczasowego kanonu wizerunkowego? Franciszka atakowano za to, że wybrał czarne pantofle zamiast tradycyjnych bordowych. Czyżby historia lubiła się powtarzać?

Takie detale żyją w sieci własnym życiem: jedni traktują je jako ciekawostkę popkulturową, inni jako znak otwartości Kościoła na współczesność. Pamiętam, jak przed laty poszedłem na poranną Mszę św. ubrany w czarne spodnie, czarną koszulę pod koloratkę, czarne buty i białą bluzę z napisem „Przystanek Jezus". Proboszcz zwrócił mi uwagę, że w takim stroju to chyba do baru, a nie do kościoła, że to brak szacunku do stroju duchownego…

Zgodnie z kan. 284 Kodeksu Prawa Kanonicznego duchowni są zobowiązani do noszenia „odpowiedniego stroju kościelnego", zgodnie z normami konferencji biskupów i miejscowymi zwyczajami. Od 20 kwietnia 2023 r. obowiązuje dekret KEP dotyczący obecności duchownych w mediach. Zapisano w nim m.in. obowiązek występowania kapłanów i osób konsekrowanych w stroju duchownym lub zakonnym podczas aktywności medialnej. A jednak zdarzają się wśród duchownych znani influencerzy, którzy występują w stroju świeckim.

Osobiście do kościoła, szkoły, kancelarii parafialnej albo na spotkania duszpasterskie nakładam koszulę pod koloratkę. Sutannę – najczęściej – noszę w niedzielę. Białych butów na liturgię nie odważyłem się nigdy nałożyć, przewidując zaskoczenie niektórych parafian. Zastanawiam się nieraz, do którego momentu możemy mówić o koniecznym posłuszeństwie wobec kanonu stroju duchownego, a od kiedy zaczyna się nonszalancja.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, rezydentem w warszawskiej parafii św. Katarzyny na Służewie

Nie bój się wymagać



Anna Wardak

Koleżanka opowiadała mi, jak podczas majówki ze znajomymi w świetlicy na kempingu opiekun włączył dzieciom najnowszy hit Netflixa o wątpliwej treści i kiczowatej formie. Koleżanka powiedziała swoim pociechom (wczesna podstawówka), że nie chce, by go oglądały, i mimo ich protestów opuścili lokal. Inna mama z wyjazdowej ekipy wyszła… ale sama. Na dworze z podziwem powiedziała: „Ale ty jesteś odważna, że tak sprzeciwiłaś się swoim dzieciom! Ja mam nadzieję, że moim może się nie spodoba i wyjdą same". Nie wiem, czy dzieci wyszły, czy obejrzały do końca i co jeszcze w życiu zrobią, jeśli ich rodzice nie będą mieli odwagi wyznaczać im granic. To zupełnie tak, jakby kruchą łódeczkę bez kompasu puścić na wzburzone morze, licząc, że sama wyznaczy sobie właściwy kierunek i bezpiecznie dotrze do portu. Raczej marne szanse.

Rodzice pragnący prawdziwego szczęścia, a nie tylko doraźnego zadowolenia swoich dzieci, nie boją się przeciwstawić się im, jeśli to konieczne. Zaczynając od „nie" dla słodyczy przed obiadem, poprzez odmawianie prośbom o gadżety i markowe ciuchy – choć podobno wszyscy już mają, aż po całonocne imprezy i wyjazdy pod namiot w mieszanym gronie. Rzecz jasna, wszystko na fundamencie mocnych relacji zbudowanych z wielu godzin spędzonego razem czasu – wspólnej pracy i rozrywki, szczerych rozmów i gestów czułości. Serdeczność, lecz przy tym jasne granice.

Rodzice, którzy boją się przeciwstawić swoim dzieciom, kręcą bicz na własną skórę.

James Stenson w „Ojcu, strażniku rodziny" nazywa taką postawę „czułą asertywnością". Z wiekiem dzieci coraz lepiej rozumieją, że miłość rodziców wyraża się czasem właśnie przez to, że czegoś im zabraniają, świadomie idąc na konfrontację z ich niezadowoleniem, frustracją czy nawet wściekłością. Przecież łatwiej byłoby im kupić sobie święty spokój za cenę spolegliwego „tak". Rodzice, którzy już na samym początku boją się przeciwstawić swoim dzieciom nawet w stosunkowo drobnych kwestiach, kręcą bicz na własną skórę. Co będzie dalej – za kilka lat, kiedy i dzieci będą starsze, i tematy znacznie cięższego kalibru?

A ja wciąż mam przed oczami scenę, kiedy to na konferencji poświęconej wychowaniu po wystąpieniu jednego z prelegentów jego dorosła córka wzięła mikrofon i powiedziała: „Tato, choć nieraz się buntowałam, dziękuję ci, że ode mnie wymagałeś i nie odpuszczałeś łatwo. Takiego cię potrzebowałam".

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!"

Kocha, lubi, szanuje…

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

W moim środowisku, a są to często ludzie za wspólnot, dzieci w ogóle się nie pobierają. Nawet nie ma tam par. Nierozsądni. Odkładając młodzieńcze związki na później, mogą stracić to wielkie dobro, jakim jest dom i własna rodzina. Co można w parafii z tym zrobić?



Neokatechumenat, oaza… Kościół dofinansowuje wyjazdy młodzieży na rekolekcje, na światowe spotkania, np. Taizé, nie tylko dla celów religijnych. Także po to, aby młodzi chrześcijanie mogli się gdzieś poznać i zakochać. Jako ksiądz pozwalam młodzieży oazowej stać nieraz długo po spotkaniu przy furtce, wspieram, aby wyjeżdżała na różne rekolekcje. Młodzi ludzie uczestniczą obecnie w sporej liczbie koedukacyjnych zajęć dodatkowych, nawet formacja do bierzmowania to już często są małe grupki. Młodzi mają stworzone zewnętrznie dobre warunki na poznanie, zakochanie się. Ale nie nasza to „kościelna" wina, że zamiast patrzeć na siebie nawzajem, patrzą w komórki.

Dobieranie się do małżeństwa jest piękne i złożone. Pan Bóg z dbałości o człowieka wprowadził mechanizm selekcji. Tak jest z płodnością. Kobieta ma w sobie 5 tys. komórek jajowych, mężczyzna produkuje setki milionów plemników, a rodzi się z tego wielkiego potencjału tylko kilkoro dzieci. Podobnie wybór współmałżonka jest bardzo selektywny. Tworząc relację, trzeba przejść kilkadziesiąt etapów: oko–ciało, oko–oko, pierwsza rozmowa, druga, ręka–ręka, ręka–ramię... Jeśli ktoś nie odpowie na jeden z kroków w relacji, ona się kończy. Młodzi ludzie nie są leniwi. Próbują wychodzić sobie naprzeciw, ale to wszystko się obecnie rozpada na pierwszych etapach. Po kilku uśmiechach, po kilku spojrzeniach, po jednym telefonie – bo nie ma odpowiedzi.

Co z tym zrobić? Żeby bardziej zmotywować młodych ludzi, potrzeba by w nich więcej wiary. Nie tylko w Boga, ale wiary, że wspólnie, z Bożą pomocą mogą pokonać swoje dysfunkcje indywidualne i rodzinne, swoje wady, ograniczenia. Oczywiście jeśli w domu pochodzenia była patologia, trzeba by przejść jakąś terapię. Można zresztą poznać „drugą połowę" na terapii grupowej. Ludzie uczą się tam mówić o sobie, pokonywać lęk przed bliskością. Poczucie wartości i zdolność do małżeństwa wiążą się również ze świętością moralną. Czyste serce przyciąga. Spowiedź, wychodzenie z grzechów nieczystości, odzyskiwanie radości życia na drodze wiary ułatwiają spotkanie drugiej wartościowej osoby.

Polecam książkę, wywiad z o. Joachimem Badenim OP „Kobieta i mężczyzna. Boska miłość". Po lekturze ma się ochotę na małżeństwo i otrzymuje się praktyczne wskazówki, m.in. jak podrywać.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Zawału można uniknąć



Grażyna Rybak

Mamy wiele podwójnych narządów: nerki, płuca, oczy, uszy – a serce tylko jedno. Ten wyjątkowy mięsień od 3. tygodnia życia poczętego dziecka pracuje bez ustanku. Jego dłuższy odpoczynek oznacza śmierć. Jest to pompa tłocząca w naczynia tętnicze natlenioną w płucach krew, a krew żylną, odtlenioną dostarcza do płuc. Dzięki rytmicznym skurczom serca krew z tlenem i składnikami odżywczymi dociera naczyniami do każdej komórki ciała. Serce potrzebuje do tej pracy bardzo dużej ilości tlenu i energii. Jest w naturalny sposób odżywiane dzięki tętnicom wieńcowym. To one zabezpieczają je przed niedokrwieniem, zwłaszcza jeżeli od dzieciństwa dbamy o ich dobre funkcjonowanie.

Zawał serca to ostra martwica, czyli śmierć, komórek mięśnia sercowego w wyniku jego niedokrwienia i niedotlenienia. Stanowi niebezpieczne powikłanie choroby niedokrwiennej serca (wieńcowej), która jest najczęstszą przyczyną zgonów na świecie i w Polsce. W 90 proc. przyczyną zawału serca jest całkowite zamknięcie światła tętnicy wieńcowej przez zakrzep pochodzący z pękniętej blaszki miażdżycowej. Nawet u zdrowych osób rozwój miażdżycy może rozpoczynać się już w dzieciństwie. U osób genetycznie predysponowanych, przy obecnych czynnikach ryzyka może to prowadzić do zawału znacznie wcześniej niż zazwyczaj, czyli po czterdziestce.

Osoby, u których występuje kilka czynników ryzyka choroby wieńcowej, nawet nieznacznie nasilonych, są bardziej zagrożone niż te z pojedynczym bardzo nasilonym czynnikiem. Na przykład: podwyższony cholesterol daje 5–10 proc. ryzyka zawału; cholesterol i palenie 15–20 proc.; cholesterol, palenie i nadciśnienie tętnicze 20–40 proc. Tabletki antykoncepcyjne u zdrowej kobiety podnoszą ryzyko zawału 5-krotnie; tabletki antykoncepcyjne u kobiety palącej po 35 r.ż. – już 10-krotnie.

Jednoczesne występowanie otyłości, nadciśnienia, zaburzeń metabolicznych (nadmiaru cholesterolu i cukrzycy) określane jest jako zespół metaboliczny i niesie największe ryzyko choroby niedokrwiennej. Jeżeli wystąpi w dzieciństwie, najczęściej u nastolatków, zmusza rodziców do wielu działań, by ocalić dziecko przed powikłaniami miażdżycy i wcześniejszym zgonem. Wiek, płeć i obciążenia genetyczne są czynnikami ryzyka niemożliwymi do zmiany. Pozostałe czynniki możemy jednak eliminować, co stwarza realną nadzieję, że zawału serca można uniknąć i zachować zdrowie do późnej starości.

Autorka jest specjalistą pediatrii



fot. Freepik

Zawód: mama

Monika Odrobińska

Wychowały od kilkorga do stu dzieci, dokształcają się, robią doktoraty i nie chcą być nazywane supermamami. Można więc uznać, że są normalne, jeśli normalnością nazwać… świętość.

„Ośmioro dzieci? To pewnie na nic nie masz czasu!” – słyszy często Maria Halska. – Ale przecież nie wszystkie na raz – odpowiada i zaraz dodaje: – Nie mieć dzieci, choć można by je mieć, to dopiero strata czasu!

Osiem kosmosów

Kiedy 26 lat temu zakładała z mężem rodzinę, myślała co najwyżej o dwojgu dzieciach. – Chciałam być panią menedżer – wspomina Maria. – Pierwsza praca była wspaniała, ale po jakimś czasie okazało się, że komputer, klima i jarzeniówka to nie dla mnie. W nowej pracy także czułam, że to nie to.

Rok po ślubie rzuciła i tę pracę i wyjechała z mężem do Australii. Przeleciała nad Kanionem Kolorado, nurkowała na rafie koralowej. – Osiągnęliśmy „cele”, po których zostały piękne zdjęcia, ale nie nasyciły mnie one – wspomina. – Wróciliśmy do Polski, a tu ciotki przestrzegały: „Urodzisz dziecko i będziesz siedzieć w domu”.

Urodziła i ani przez chwilę nie żałowała, choć przez 10 lat faktycznie była w domu, a właściwie – dla domowników. Czwarte dziecko przyszło na świat z ciężką wadą. Kiedy Jurek w wieku dziewięciu miesięcy opuszczał hospicjum, miał nie słyszeć, nie widzieć, leżeć i jeść z butelki. Dziś ma 15 lat i po tym, jak rodzice przenieśli go do szkoły specjalnej, idąc jej korytarzem, stwierdził: „No, i to jest wreszcie normalna szkoła!”. Po Jurku w rodzinie pojawiło się jeszcze troje maluchów, w tym bliźnięta. Halscy nie wyobrażają sobie życia bez któregokolwiek z dzieci.

Dla Marii nie jest ważne, co w życiu widziała i robiła. To macierzyństwo okazało się największą przygodą. – Wyleczyło mnie z marzeń o korpokarierze, i całe szczęście, bo w pracy nie usłyszałabym, że jestem „najpiękniejsza i najmądrzejsza”, zresztą nie miałoby to takiej wymowy, jak słowa wypowiedziane przez kilkulatka. Kobieta została stworzona do relacji, do opiekowania się innymi; dla niej liczy się człowiek, nie projekt. Powołując do życia i wychowując dzieci, stwarzamy kosmosy. Ja mam ich osiem.

To ich radościami i troskami żyje, ale nie zapomina o współtwórcy tych ośmiu sukcesów. – Podstawą rodziny jest małżeństwo, dlatego trzeba o nie dbać każdego dnia. To, jakim jesteśmy małżeństwem, rzutuje nie tylko

na nasze szczęście, ale też na to, czy nasze dzieci będą chciały mieć dzieci – mówi Maria.

Wypłata w talentach

Także od męża opowieść o swoim macierzyństwie zaczyna Anna Szpindler. – Bez niego i jego wsparcia nie byłoby nic z tego – mówi, wymieniając ośmioro dzieci w domu i pięcioro w niebie. – Moim zadaniem życiowym jest wciąż stawać się lepszą i coraz bardziej kochać dzieci, ale przede wszystkim męża. To on uczynił mnie mamą, jak już usłyszałam Boże wezwanie do współpracy stwórczej – śmieje się Anna. – Zapytałam tylko: „Dlaczego nie?", a że nie znalazłam sensownej odpowiedzi, stałam się narzędziem w Bożych rękach. Nie mogę powiedzieć, że mąż mi pomagał, bo to by oznaczało jego podrzędne miejsce w rodzinie – tłumaczy. – On jest ze mną we wszystkim, co robimy.

Nie mieć dzieci, choć można by je mieć, to dopiero strata czasu!

Każde kolejne dziecko ukazuje jej, czym jest miłość, i że nie zawsze musi ona oznaczać to samo. Zosia, szóste dziecko, ma autyzm i niepełnosprawność intelektualną, ale Annę mobilizuje to do bezwarunkowej miłości, radości z małych rzeczy, wierności i niepoddawania się. Słowem: rozwija ją. – Dzięki każdemu z dzieci, ale także mężowi, dla których chcę być darem, poznaję najlepszą wersję siebie.

Macierzyństwo postrzega jako odpowiedzialność za świat. – To od mojego wychowania jako mamy w dużej mierze zależy, jakie będą moje dzieci i jaką one będą budować rzeczywistość wokół siebie – mówi. – Jestem na ośmiu etatach, z których żaden nie jest zarobkowy, ale moją „wypłatę" stanowią talenty, których nie odkryłabym przy żadnej innej okazji. Kiedyś np. nie spodziewałabym się po sobie takiej umiejętności towarzyszenia w rozwoju drugiemu człowiekowi, zwłaszcza nastolatkowi. Wiele mam boi się tego okresu, a ja lubię patrzeć, jak moje nastolatki stają się samodzielne w swoich wyborach dotyczących edukacji czy wiary. Przyjemnie widzieć, że nie marnują tego, co dostały od rodziców. To nagroda za mój niegdysiejszy wybór: by być z nimi w domu. Państwo powinno dawać kobietom wybór, gdzie i jak chcą pracować. Znam wiele kobiet, które chciałyby zostać z dziećmi, ale nie mogą sobie na to pozwolić finansowo.

Syrena w rajstopach

Przed takim dylematem stanęła przed kilkunastu laty Barbara Chruślińska. – Po każdym z dwóch porodów musiałam wrócić na etat, gdzie nietaktem było wyjść z pracy po ośmiu godzinach – wspomina. – Pewnego dnia uświadomiłam sobie, że kiedy ja wyrabiam nadgodziny, w domu czekają na mnie dzieci, z których jednego pilnuje niania. Złożyłam wypowiedzenie w korporacji, a żeby łatwiej było łączyć pracę z domem, postanowiliśmy z mężem, że zostaniemy zawodową rodziną zastępczą. Syn powiedział, że nie ma nic przeciwko, o ile mamy będzie więcej w domu.

Nie była to łatwa decyzja, bo mieli już dziecko z niepełnosprawnością. Ale dzięki temu, że przetarli z nim ścieżki do specjalistów, łatwiej im było adoptować Urszulkę z wadami wzroku, astmą, atopią i zaburzeniami rozwoju spowodowanymi FAS. – Nie znam radośniejszego dziecka – mówi dziś Barbara.

Przez ich dom przewinęła się setka dzieci, które przeszły za dużo: przypalanie papierosami, wiązanie, zamykanie. Do dziś pamiętają dwulatka ze złamaną nogą i pięciolatkę z myślami samobójczymi. – Swoje historie opowiadały nam słowami albo odreagowywały krzykiem, wybuchami – wspomina mama. – Sandra, zaprowadzona na plac zabaw, nie wiedziała, jak się bawić. Nie wiem, czy przeżyłabym, mając taką historię jak one, ale wiem, że chcę im towarzyszyć.

Nagrodą jest dla niej widok jej „bandy", która biega po ogródku. Kłócą się, bo ten drugi „oddycha moim powietrzem", ale przy tym zastanawiają się, co będzie na obiad i gdzie pojadą na wakacje. To znak, że odzyskują dzieciństwo.

Już sam poranek jest wyzwaniem. Po nocy, którą zarwały jej dwa niemowlaki z atakami kolki, Barbara dba o to, by zanim ktokolwiek się obudzi, mieć czas dla siebie z kubkiem kawy. Po chwili zbiega Ania, pękając z dumy, bo się nie zsikała, Julka krzyczy, że natychmiast musi coś zjeść, nastolatek wysyła z góry SMS, że na dziś musi upiec do szkoły ciastka, Emilka z niedociągniętymi rajstopami wzdraga się przed buziakiem, bo dziś jest syreną i pocałunek mógłby zmyć jej łuski, a zza jej pleców wyłania się uszminkowana Zosia i zakazuje ścierać jej z ust „radosny nastrój".

Kiedy do nich trafiły, nie umiały marzyć. Dziś biorą lekcje śpiewu, rysunku, jeżdżą konno, nurkują. Ich mama pisze doktorat nie o ich traumach czy potrzebach, ale o marzeniach. I nie dla własnej satysfakcji, ale po to, by je zgłębić. Zarówno Barbarze, jak i mężowi trudno rozstawać się z dziećmi, które idą do rodzin adopcyjnych lub, co o wiele rzadsze, wracają do biologicznych. Ale tłumaczą sobie, że są przy nich wtedy, kiedy są im najbardziej potrzebni. W odpowiednim momencie wycofują się i są szczęśliwi, widząc szczęście podopiecznych w nowych rodzinach. Jednak Barbara długo jeszcze nosi przy sobie ich rysunki.

Macierzyństwo jako niełatwy, ale ustawiczny rozwój, postrzega Roksana Molska, która nazywa siebie „mamą pomimo". – Zostałam mamą, mimo że uchodziłam za niepłodną i mimo pytań, po co nam kolejne dzieci na 60 m^2 – mówi i dodaje: – Bycie mamą to radosny trud. Kiedy koleżanka pyta, jak daję radę z siedmiorgiem dzieci, skoro ona za dwojgiem ledwo nadąża, odpowiadam: „Z Bożą pomocą". Bo miłość się mnoży, kiedy się dzieli – im więcej kochamy, tym więcej miłości dostajemy.

Wypowiedzi mam pochodzą z konferencji „Tak dla życia – siła macierzyństwa", zorganizowanej w Sejmie przez Parlamentarny Zespół na rzecz Życia i Rodziny oraz Koalicji dla Życia i Rodziny z okazji Narodowego Dnia Życia

Imiona dzieci z rodziny zastępczej zostały zmienione



Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej

monika.odrobinska@idziemy.com.pl

Siostry Zofii refleksje o religii



fot. PAP/Marcin Obara

W ostatnich dniach kwietnia zmarła w wieku 98 lat s. Zofia Józefa Zdybicka USJK – znana w wielu środowiskach profesor filozofii i wykładowca. Przez ponad 50 lat była związana z Wydziałem Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

bp Jacek Grzybowski

Urodziła się w 1928 r. w Kraśniku Lubelskim, gdzie uczęszczała do przedwojennego gimnazjum i gdzie w 1948 r. zdała egzamin dojrzałości. W tym samym roku wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, a w 1956 r. została skierowana na studia filozoficzne na KUL. To wtedy zaczęła się jej, trwająca przez wiele dziesięcioleci, naukowa i akademicka przygoda.

Przygoda z filozofią

Z Wydziałem Filozofii była związana przez całe swoje życie, współtworząc jego historię. Po latach wspominać będzie studia i akademicką działalność jako czas spotkania pięknych, mądrych i aktywnych ludzi, „którzy tworzyli w stopniu dziś nieosiągalnym wspólnotę między uczonymi a uczniami – cały Wydział był bardzo żywy, prowadzono debaty, nawiązywały się przyjaźnie i miłości, które wykraczały daleko poza czas studiów, a nieraz przetrwały do końca życia". To właśnie tam młoda urszulanka spotkała tak wielkie postaci polskiej filozofii, jak prof. Stefan Swieżawski, o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec OP, ks. prof. Marian Kurdziałek, ks. prof. Stanisław Kamiński czy młody biskup profesor Karol Wojtyła. To z nimi, już po uzyskaniu doktoratu z filozofii, współtworzyła Lubelską Szkołę Filozoficzną.

W pracy dydaktycznej, najpierw jako adiunkt w Katedrze Metafizyki, a potem jako kierownik Katedry Filozofii Religii, prowadziła wykłady z metafizyki i głównych problemów filozoficznych związanych z zagadnieniami różnych koncepcji poznania Boga, teorii partycypacji i analogii oraz związków teorii bytu z filozofią religii. W 1988 r. uzyskała tytuł profesora zwyczajnego nauk humanistycznych, zostając tym samym pierwszą w Polsce siostrą zakonną z tytułem naukowym profesora. Prowadziła również zajęcia w zagranicznych ośrodkach uniwersyteckich – Yale University, Catholic University of America w Waszyngtonie oraz na Katolickim Uniwersytecie w Leuven. W czasie swojej długoletniej pracy akademickiej wypromowała około 100 magistrantów i 28 doktorów. KUL powierzył jej także ważne zadania administracyjne: była dziekanem Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej, współredaktorem „Roczników Filozoficznych" i członkiem Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II KUL.

Oddzielny rozdział w życiorysie s. Zdybickiej stanowi jej aktywność w strukturach Kościoła katolickiego w Polsce i zgromadzeniu sióstr urszulanek, gdzie była przełożoną lubelskiej wspólnoty i współtworzyła Radę Generalną zgromadzenia. W ramach gremiów Konferencji Episkopatu Polski uczestniczyła w spotkaniach Komisji Kultury, Nauki Katolickiej i Dialogu z Niewierzącymi.

Po co nam religia?

Główny zakres prac s. prof. Zdybickiej dotyczył religii – jej fundamentalnych cech i warunków. Fascynowało ją pytanie: po co istnieje religia i dlaczego jest nam potrzebna? Pokazywała, że przedmiotem filozoficznej refleksji powinny stać się z jednej strony dane empiryczne związane z fenomenem ludzkiej religijności (treści ujęte w przeżyciach zarówno pojedynczych ludzi, jak i całych wspólnot), z drugiej historyczne, socjologiczne czy psychologiczne zjawiska kulturowe wyrażające relacje człowieka do rzeczywistości transcendentnej.

Tak opisana rzeczywistość, stanowiąca ontyczną podstawę zachowań religijnych, stała się dla s. Zdybickiej przedmiotem akademickiej pracy. Analizowała znaczenie ludzkich aktów konfesyjnych (modlitwa, wyznanie grzechów, składanie ofiar, a także głęboko osobiste przeżycia – lęk, skrucha, uwielbienie), jak i tworzenie strukturalnych i organizacyjnie zwartych wspólnot, jakimi są Kościoły czy zakony. Pokazywała, że filozofię religii interesuje przede wszystkim sam fakt zachodzenia relacji człowieka do transcendencji, relacji, która jest aktywna i ma charakter moralny. Ujmowała jakościowo zachowania kulturowe, wskazując na uniwersalność ludzkiej ekspresji religijnej. Wszystko po to, by przybliżać nas do odpowiedzi na pytanie: czym jest i dlaczego istnieje religia? Jakie są ostateczne ontyczne racje tego, że religia towarzyszy człowiekowi na wszystkich szerokościach geograficznych i we wszystkich czasach? Trwanie fenomenu religii oznacza – przekonywała s. Zofia – że musi być w niej coś, co nie jest uwarunkowane jedynie społecznie i kulturowo, coś, co wykracza poza ludzki horyzont istnienia.

W swoich pracach uzasadniała rolę i zadania, jakie w społeczności pełni religia, i dowodziła prawdziwości religijnych racji.

Rolą i zadaniem filozofii religii jest jednakże nie tyle opisywanie przeżyć religijnych i sposobów ich wyrażania (tym z powodzeniem zajmują się socjologia i psychologia), ile ujęcie religii od strony refleksji ontologicznej ukazującej i wyjaśniającej relację człowieka z transcendentnym mocnym „Ty", relacji, która ma charakter powinnościowy, dynamiczny i owocujący poważnymi konsekwencjami.

Racja i przyczyna

W swoich pracach s. Zdybicka uzasadniała zatem rolę i zadania, jakie w społeczności pełni religia, i dowodziła prawdziwości religijnych racji. Za św. Tomaszem z Akwinu pokazywała, że Absolut jest poznawalny ze względu na to, że jest ontyczną racją wszystkiego, co istnieje. Człowiek dysponuje więc wiedzą o Bogu przez rozpoznanie przyczyn wtórnych, co oznacza, że jeśli istnieją skutki zależne od przyczyny, to jedynie na ich podstawie możemy dojść do uznania, że istnieje Bóg oraz że będąc pierwszą przyczyną wszystkiego, przewyższa On wszelkie byty stworzone.

Ważne było dla niej pokazanie, że zrozumienie związku pomiędzy Absolutem a światem dokonuje się nie przez ujęcie określonej treści (istoty, formy), ale przede wszystkim na płaszczyźnie istnienia (łac. *esse*). Dzięki temu ujmujemy Absolut w tym, co jest Mu proporcjonalnie wspólne z całością bytu świata, ze względu na proporcjonalność funkcji istnienia. Mimo zatem ontycznej transcendencji Absolutu, pomiędzy Nim a Jego skutkami zachodzi jakieś podobieństwo, bo każdy byt skończony podobny jest do Boga przez sam fakt istnienia. Jeśli więc badamy świat w aspekcie istnienia i jego ostatecznych uwarunkowań, nie możemy nie afirmować istnienia Absolutu jako pierwszej przyczyny bytów danych nam w doświadczeniu. Poznajemy, że On jest i że jest przyczyną wszystkiego, co istnieje. Religia rodzi się właśnie z rozpoznania tej szczególnej więzi i jej egzystencjalnych konsekwencji – odkrycia Boga.

Dramat ateizmu

Ważnym rozdziałem w naukowej pracy s. Zdybickiej była jej, podyktowana zarówno siłą ideologii marksistowskiej, jak i tendencjami obecnymi w Polsce w latach 90. XX w., dyskusja z ateizmem. W jej pracach znajdziemy historycznie i ideowo poważną analizę ateizmu, ukazującą, jak za sprawą nowożytnej filozofii zrodziło się przekonanie, że istniejące od stuleci w ludzkiej świadomości pojęcie Boga to mit zawierający projekcje ludzkich pragnień i potrzeb. Dla wielu myślicieli kłamstwo wiary w Boga utrwalało patologiczne postawy poddaństwa, z których wyzwolić może tylko ateizm. Nietzscheański manifest „śmierci Boga" miał za zadanie odkrycie fałszu prawd wiary, a jednocześnie umożliwienie zbudowania wyzwolonego od religii dojrzałego i wolnego społeczeństwa. Ateizm utrwala model życia ludzkiego sprowadzony do perspektywy czysto doczesnej, do uznania jedynie materialnej sfery całej rzeczywistości (materializm), do pragmatyzmu, utylitaryzmu, zamykając poznawczą (racjonalną) sferę egzystencji człowieka na problematykę Boga, duszy i nadprzyrodzonej duchowości.

Dlatego s. Zdybicka widziała tak poważne zagrożenie w nowożytnym idealizmie subiektywistycznym, absolutyzującym ludzką świadomość i czyniącym z człowieka miejsce stawania się Absolutu. Poprzez dogłębną analizę ateistycznych tez opisywała ich społeczne i kulturowe konsekwencje, pokazując, że światopogląd ateistyczny błędnie rozpoznaje rzeczywistość ontologiczną, nie odpowiadając na pytanie o przyczynę świata, nie uwzględniając kluczowej racji istnienia, które w myśl zasady racji dostatecznej domaga się wskazania na przyczynę swego bycia. Ateizm nie uwzględnia realności relacji Bóg–człowiek, marginalizując powszechny fenomen religijności, a ofiarowując słaby, sprowadzony tylko do doczesności, zasób sensów i celów ludzkiej egzystencji. Odrzucenie prawdy o Bogu skazuje człowieka, a tym samym całe społeczności na brak duchowej, wykraczającej poza horyzont tego, co „tu i teraz", motywacji dla trudu prawego i godziwego życia.

Na koniec chcę zaznaczyć, że odeszła z naszego filozoficznego środowiska nie tylko poważna i ceniona myślicielka, która przez całe swoje życie starała się rozwiązywać trudne aporie filozofii Boga i religii, ale także pełna pogody ducha urszulanka, która, gdy z nią rozmawiałem, zawsze kojarzyła mi się ze św. Urszulą Ledóchowską – nosiła bowiem w sobie tę samą radość i uśmiech. Jej prace zalicza się dzisiaj do klasyki filozofii religii, dlatego zachęcam, by do nich wracać – znajdziemy tam zarówno poważną fenomenologię religii, jak i uzasadnienia, jak ważnym elementem naszego życia jest realna relacja z Bogiem.

Autor jest biskupem pomocniczym diec. warszawsko-praskiej, doktorem habilitowanym filozofii, profesorem UKSW, członkiem Zespołu Ekspertów KEP ds. Bioetycznych



redakcja@idziemy.com.pl



Nie wiem, czy kiedyś przeprowadzono badanie, jakie są najczęstsze powody kłótni w rodzinach, ale obstawiam, że będą to polityka i sprawy majątkowe.

W Ewangelii jest scena, która do takiego rodzinnego konfliktu nawiązuje. „«Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, żeby się podzielił ze mną spadkiem». Lecz On mu odpowiedział: «Człowieku, któż Mnie ustanowił sędzią albo rozjemcą nad wami?»”. Czyżby Bóg ograniczył swoją władzę? W jakiś sposób tak: dając nam wolność, abyśmy w sprawach doczesnych decydowali sami. Równocześnie nasza wolność nabiera pełni tylko wówczas, gdy chcemy łączyć naszą wolę z wolą Boga.

Czy katolik musi mieć określone poglądy?

ks. Michał Kwitliński

Nie oznacza to, że w każdej sytuacji On narzuca nam konkretne rozwiązanie, lecz że każdy nasz wolny wybór powinien być zgodny z prawem moralnym, czyli prawdziwym dobrem człowieka. A wówczas okaże się, że dobrych rozwiązań może być wiele. Albo że mimo najlepszych starań rozwiązanie okaże się błędem, ale nie złem moralnym.

Dlatego Pan Jezus nie cytuje poróżnionym braciom przepisów prawa spadkowego ani nie prowadzi dochodzenia. Mówi o czymś ważniejszym: „Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia”. Jeśli rozmówca Jezusa potraktował serio te słowa, zaczął inaczej patrzeć na brata. Mógł nadal uważać, że należy mu się część majątku, ale nie twierdził już, że ta sprawa ma tylko jedno rozstrzygnięcie. Absolutną i niezmienną prawdą zaś jest to, że szczęście wieczne nie zależy od dóbr materialnych.

Mogę się mylić

Prawda o Bogu i człowieku jest jedna i wieczna, inaczej nie byłaby prawdą. Przybliżamy się do niej, ale w pełni nie ogarniamy. Prawdy wiary zawarte w Objawieniu mogą podlegać różnym interpretacjom i ciągłemu pogłębianiu. Tylko niektóre zostały przez Kościół, mocą Ducha Świętego, zdefiniowane w sposób ostateczny. Nazywamy je dogmatami. Wierzymy np. bez wątpliwości, że Jezus Chrystus jest obecny w sposób rzeczywisty w Eucharystii.

Z prawdy o człowieku wynikają normy moralne, które również są obiektywne i niezmienne. Poznajemy je naszym rozumem i możemy popełniać błędy, choć co do podstawowych zasad większość ludzi uważa to samo, np. „Czyń dobro, a unikaj zła”. Kiedy jednak chcemy je zastosować, okaże się, że będziemy się różnić co do tego, co w danym momencie uważamy za dobre. Normy są niezmienne, ale okoliczności, w których je stosujemy, ciągle ulegają zmianie.

Nie oznacza to relatywizmu moralnego, który tak bardzo psuje dzisiejsze społeczeństwa. Arystoteles, który szukał obiektywnej prawdy, mówił, że przedmiotem naszego poznania mogą być rzeczy konieczne, które są zawsze w ten sam sposób, oraz rzeczy przygodne, które mogą być na różne sposoby. Co do pierwszych możemy osiągnąć wiedzę pewną; co do drugich możemy mieć opinie, które mniej lub bardziej przybliżają nas do prawdy. Kiedy mówię: „Jan jest człowiekiem”,



fot. Freepik

stwierdzam fakt. Kiedy jednak mówię, np. w rozmowie ze wspólnikiem w firmie remontowej, że Jan jest dobrym hydraulikiem, to wyrażam opinię. Mogę być do niej przekonany, ale jeśli wspólnik ma zdanie przeciwne, nie mogę twierdzić, że kłamie. Dyskutując o zatrudnieniu Jana, mam słuchać uważnie argumentów wspólnika, przyjąć je lub odrzucić. Mogę go przekonać do swoich racji, mogę przyjąć jego racje, mogę wreszcie ustąpić, uważając, że lepiej podjąć złą decyzję, niż się kłócić. Ale zawsze obaj pozostawiamy możliwość: „mogę się mylić".

Jak osiągnąć dobro?

W nauczaniu Kościoła używa się pojęcia pluralizmu opinii w sprawach doczesnych. Oznacza on uprawnioną różnorodność sądów, rozwiązań i strategii działania w kwestiach dotyczących życia społecznego, gospodarczego, politycznego czy kulturowego wszędzie tam, gdzie nie ma jednej bezpośrednio objawionej odpowiedzi moralnej ani jedynego obowiązującego modelu praktycznego. Często się zdarza, że osoby wyznające te same zasady moralne mają różne poglądy co do tego, jak osiągnąć dane dobro – właśnie dlatego, że w konkretnej sprawie wielu rzeczy nie wiemy lub nie możemy przewidzieć z matematyczną pewnością. Człowiek nie jest bowiem maszyną, lecz istotą wolną, a i przyroda kryje wiele tajemnic.

Weźmy przykład z debaty publicznej w Polsce, w którym wyjątkowo podział nie przebiega na linii sporu politycznego: postulat wprowadzenia zakazu używania przez uczniów telefonów w szkole. Załóżmy, że wszyscy uznają podstawową zasadę: „Czyń dobro, a unikaj zła", zgadzają się, że wolność osobista jest podstawowym dobrem człowieka, a dorośli powinni się troszczyć o bezpieczeństwo dzieci. Osobiście uważam, że zakaz używania smartfonów w szkołach podstawowych chroni dzieci przed uzależnieniem, pomaga w rozwoju i zwiększa bezpieczeństwo. Jestem jednak w stanie zrozumieć argumenty kogoś, kto twierdzi, że zakazy nie rozwiążą problemu, a dzieci należy uczyć odpowiedzialnie używać urządzeń elektronicznych – i na podstawie mojej wiedzy i doświadczenia uznać je za błędne. To jednak nie znaczy, że uznam przeciwnika zakazu za osobę świadomie czyniącą zło.

Wielość poglądów nie oznacza, że nie istnieje prawda obiektywna ani niezmienne zasady moralne.

Absurd i niesprawiedliwość

W sprawach dotyczących dobra wspólnego ten sam cel można osiągnąć na wiele sposobów. Dlatego Kościół, głosząc odwieczne i niezmienne prawdy, jest dziś bardzo powściągliwy we wskazywaniu konkretnych rozwiązań. W dokumencie z 2002 r. Kongregacja Nauki Wiary pisze: „Zadaniem Kościoła nie jest wskazywanie konkretnych rozwiązań – a tym mniej rozwiązań jedynych – w sprawach doczesnych, które Bóg pozostawił wolnemu i odpowiedzialnemu osądowi każdego człowieka". Wiele lat wcześniej św. Josemaria Escrivá, rozważając kwestię wolności osobistej katolików, pisał: „Absurdem i niesprawiedliwością jest próba narzucenia wszystkim ludziom jednego kryterium w sprawach, w których nauka Jezusa Chrystusa nie wyznacza żadnych granic".

Wielość poglądów nie oznacza, że nie istnieje prawda obiektywna ani niezmienne zasady moralne. Pluralizm jest konsekwencją wolności człowieka, danej mu przez Boga. Tak jak możemy nadużywać naszej wolności – a tym jest grzech, tak również i prawo do własnych opinii w sprawach doczesnych może zostać wypaczone. W naszej kulturze obecny jest przesąd, że są sfery życia, które nie podlegają normom moralnym. To nic nowego, od Adama i Ewy podlegamy pokusie decydowania, co dobre i złe, w oderwaniu od woli Bożej. Mało tego, człowiek usiłuje często usprawiedliwić taką postawę, tworząc pozornie racjonalne teorie. Na przykład renesansowy myśliciel Machiavelli uznał politykę za sferę wyłączoną z moralności. Niestety, tę fałszywą teorię wyznaje sporo chrześcijan działających w polityce czy biznesie, nie wyłączając niektórych zdeklarowanych katolików aktywnych w polskim życiu politycznym. Pewnie wielu z nich o Machiavellim nawet nie słyszało, ale różne idee wpływają na nas, nawet jeśli nie jesteśmy świadomi, kto je wymyślił.

Inkwizycja wiecznie żywa

Odrzucenie wiary w Boga, a tym samym uznanie Go za stwórcę naszej natury i gwaranta wolności paradoksalnie doprowadziło do sytuacji, w której ideolodzy wytwarzają własne normy moralne, które traktują jak dogmaty wiary. Ci, którzy twierdzą, że nie ma prawdy obiektywnej, starają się za pomocą przymusu państwowego wykluczyć z debaty tych, którzy reprezentują inne poglądy. Na przykład zwolennicy ideologii gender postulują – niestety, skutecznie – wprowadzanie prawnego zakazu podważania ich poglądów. Można by złośliwie powiedzieć: inkwizycja wiecznie żywa…

Święty Augustyn napisał przed wiekami, odnosząc się do dyskusji na temat prawd wiary: „W rzeczach koniecznych jedność, w rzeczach wątpliwych swoboda, we wszystkich miłość". Ta sentencja dobrze opisuje również postawę chrześcijanina w życiu publicznym.

Autor jest kapłanem Prałatury Opus Dei, doktorem filozofii, jako świecki był wykładowcą stosunków międzynarodowych



redakcja@idziemy.com.pl



fot. Commons Wikimedia.com/Religious paintings by Andrei Mironov

Andrei Mironov, „Pokój wam! Jezus ukazuje się apostołom"

DAR I POSŁANIE

Zesłanie Ducha Świętego może nam się bardziej kojarzyć z niezwykłymi wydarzeniami opisanymi w pierwszym czytaniu niż z dość ponurym opisem z dzisiejszej Ewangelii.

Jeśli zdarzyło nam się kiedyś widzieć kogoś modlącego się o lub do Ducha Świętego, czy to w internecie, czy w telewizji, czy na żywo, to raczej widzieliśmy coś, ogólnie rzecz ujmując, charyzmatycznego. Czytaj: spektakularnego, porywającego, robiącego wrażenie (lepsze lub gorsze). Mogły takiej modlitwie również towarzyszyć jakieś znaki lub gesty. I jeśli to wszystko zsumujemy, to wychodzi nam obraz takiej właśnie modlitwy niezwykłej.

Mógłbym również zaryzykować stwierdzenie, że nasze rozmowy (czyli modlitwy) z Trzecią Osobą Trójcy Świętej są krótsze i bardziej nieporadne niż te do Ojca lub Syna. Do Nich to jeszcze wiemy, jak się zabrać, ale z tym Duchem różnie bywa.

A tymczasem w dzisiejszym fragmencie Ewangelii przenosimy się z powrotem do sali, w której uczniowie przebywają w zamknięciu *z obawy przed Żydami*. Znamy dobrze i pamiętamy tę scenę. Jej początek jest wprost przygnębiający. Dopiero spotkanie z Panem Jezusem odmieni smutne i cierpiące oblicza apostołów. *Uradowali się zatem uczniowie, ujrzawszy Pana.*

I nagle, bez oczekiwania na cokolwiek, odbywa się pierwsze zesłanie Ducha. Posłanie. Pan Jezus posyła uczniów i zaraz potem daje im Ducha Świętego. *Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego!".*

Uczniowie nie odbyli duszpasterskiego ani teologicznego przygotowania, tygodniowych rekolekcji ani konsultacji psychologicznych. Po prostu otrzymali posłanie i dar Ducha. Czy byli zaskoczeni? Czy byli przygotowani? Pytania retoryczne.

Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. Te słowa wypowiada Pan Jezus zaraz po posłaniu Ducha. Władza odpuszczania i zatrzymywania grzechów pochodzi od Ducha Świętego. Zapamiętajmy to sobie dobrze, ponieważ ta prawda szczególnie narażona jest na spowszednienie.

Wy odpuścicie – a są im odpuszczone. Wy zatrzymacie – a są im zatrzymane. Strona bierna wskazuje na współpracę uczniów Pana Jezusa z Nim samym, z Bogiem samym…

ks. Jarosław Bordiuk

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką"

UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

24 maja 2026

Czytanie z Dziejów Apostolskich 2, 1-11

Kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też jakby języki ognia, które się rozdzielały, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić. Przebywali wtedy w Jeruzalem pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem. Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumieli, bo każdy słyszał, jak tamci przemawiali w jego własnym języku. Pełni zdumienia i podziwu mówili: „Czyż ci wszyscy, którzy przemawiają, nie są Galilejczykami? Jakżeż więc każdy z nas słyszy swój własny język ojczysty? – Partowie i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz prozelici, Kreteńczycy i Arabowie – słyszymy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże".

Psalm responsoryjny104, 1. 24. 29-31. 34

Refren: Niech zstąpi Duch Twój i odnowi ziemię.

Błogosław, duszo moja, Pana,
Boże mój, Panie, Ty jesteś bardzo wielki!
Jak liczne są dzieła Twoje, Panie,
ziemia jest pełna Twoich stworzeń.

Kiedy odbierasz im oddech, marnieją
i w proch się obracają.
Stwarzasz je, napełniając swym Duchem,
i odnawiasz oblicze ziemi.

Niech chwała Pana trwa na wieki,
niech Pan się raduje z dzieł swoich.
Niech miła Mu będzie pieśń moja,
będę radował się w Panu.

Czytanie z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian 12, 3b-7. 12-13

Bracia: Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: „Panem jest Jezus". Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich. Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra. Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. Wszyscy bowiem w jednym Duchu zostaliśmy ochrzczeni, aby stanowić jedno Ciało: czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyscy też zostaliśmy napojeni jednym Duchem.

Sekwencja o Duchu Świętym

Przybądź, Duchu Święty,
ześlij z nieba wzięty
Światła Twego strumień.
Przyjdź, Ojcze ubogich,
Przyjdź, Dawco darów drogich,
Przyjdź, Światłości sumień!

O najmilszy z gości,
słodka serc radości,
słodkie orzeźwienie.
W pracy Tyś ochłodą,
w skwarze żywą wodą,
w płaczu utulenie.

Światłości najświętsza!
Serc wierzących wnętrza
poddaj swej potędze!

Bez Twojego tchnienia
cóż jest wśród stworzenia?
Tylko cierń i nędze!

Obmyj, co nieświęte,
oschłym wlej zachętę,
ulecz serca ranę!

Nagnij, co jest harde,
rozgrzej serca twarde,
prowadź zabłąkane.

Daj Twoim wierzącym,
w Tobie ufającym,
siedmiorakie dary!

Daj zasługę męstwa,
Daj wieniec zwycięstwa,
Daj szczęście bez miary!

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Przyjdź, Duchu Święty,
napełnij serca swoich wiernych
i zapal w nich ogień swojej miłości.

Słowa Ewangelii według św. Jana 20, 19-23
Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam!”. A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrzawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 25 maja
Święto Najświętszej Maryi Panny, Matki Kościoła
Czytania mszalne: Rdz 3, 9-15. 20 albo Dz 1, 12-14; Ps 87, 1b-3. 5-7; J 19, 25-34

Wtorek, 26 maja
Wspomnienie św. Filipa Nereusza, prezbitera
Czytania mszalne: 1 P 1, 10-16; Ps 98, 1b-4; Mk 10, 28-31

Środa, 27 maja
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Augustyna z Canterbury, biskupa, albo św. Pawła VI, papieża
Czytania mszalne: 1 P 1, 18-25; Ps 147B, 12-15. 19-20; Mk 10, 32-45

Czwartek, 28 maja
Święto Jezusa Chrystusa, Najwyższego i Wiecznego Kapłana
Czytania mszalne: Rdz 22, 9-18 albo Hbr 10, 4-10; Ps 40, 7-11b. 17; Mt 26, 36-42

Piątek, 29 maja
Wspomnienie św. Urszuli Ledóchowskiej, dziewicy
Czytania mszalne: 1 P 4, 7-13; Ps 96, 10-13; Mk 11, 11-25

Sobota, 30 maja
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Jana Sarkandra, prezbitera i męczennika, albo wspomnienie św. Zdzisławy
Czytania mszalne: Jud 17. 20b-25; Ps 63, 2-6; Mk 11, 27-33



fot. PAP/EPA/Giuseppe Lami

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV

POCIĄGNIĘCI KU NIEBU

Wniebowstąpienie mówi nam nie o odległej obietnicy, lecz o żywej więzi, która pociąga również nas ku niebieskiej chwale, poszerzając i wywyższając już w tym życiu nasz horyzont i zbliżając coraz bardziej nasze myślenie, odczuwanie i postępowanie do miary serca Bożego.

Znamy drogę tej wędrówki w górę (por. J 14,1–6). Odnajdujemy ją w Jezusie, w darze Jego życia, w Jego przykładach i Jego nauczaniu, a także widzimy ją nakreśloną w Maryi Pannie i w świętych – zarówno tych, których Kościół daje nam jako uniwersalny wzór, jak i tych, których papież Franciszek lubił nazywać świętymi „z sąsiedztwa” (por. Adhort. apost. *Gaudete et exsultate*, 7), z którymi przeżywamy nasze dni, w tatach, mamach, dziadkach, osobach w każdym wieku i w każdym stanie, które z radością i zaangażowaniem szczerze starają się żyć zgodnie z Ewangelią.

Przed modlitwą *Regina Caeli*, 17 maja

SZCZEGÓLNA ROLA MARYI

Sobór pozostawił nam jasne nauczanie o szczególnym miejscu wyznaczonym Najświętszej Maryi Pannie w dziele Odkupienia (por. LG, 60–62). Przypomniał, że jedynym Pośrednikiem zbawienia jest Jezus Chrystus (por. 1 Tm 2,5–6) i że Jego Najświętsza Matka „żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedynego pośrednictwa Chrystusa, lecz ukazuje jego moc” (LG, 60). Zarazem „Błogosławiona Dziewica, przeznaczona od wieków razem z wcieleniem Słowa Bożego na Matkę Boga, (…) w całkiem szczególny sposób współpracowała w dziele Zbawiciela przez posłuszeństwo, wiarę, nadzieję i żarliwą miłość dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego stała się nam matką w porządku łaski” (Tamże, 61).

Podczas audiencji ogólnej, 13 maja

DO POLAKÓW

W tych dniach dzieci w Polsce przystępują po raz pierwszy do sakramentu pojednania i do Pierwszej Komunii Świętej. Niech rodzice, katecheci i wychowawcy będą dla nich przykładem częstego korzystania z łask sakramentalnych. Polecajmy ich modlitwie, wzywając wstawiennictwa Maryi, Matki Kościoła, którą czcicie śpiewem Litanii loretańskiej.

Podczas audiencji ogólnej, 13 maja

„Bóg złączył tych dwoje ludzi, którzy potrafili się szlachetnie różnić, i mimo to przez nich dokonywał wielkich rzeczy, często po ludzku niemożliwych” – wskazał ks. Andrzej Gałka, duszpasterz niewidomych.

Wśród konających i niewidomych

tekst i zdjęcia: Wojciech Bobrowski

Zakład dla niewidomych w Laskach powstał w 1921 r. na terenie podarowanym przez rodzinę Daszewskich po parcelacji dawnego folwarku. Prowadzony był przez Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, założone w 1911 r. w Warszawie przez Różę Czacką, która w kilka lat później przyjęła habit franciszkański jako Matka Elżbieta. Wywodziła się ona z elity polskiej arystokracji i sama też była osobą niewidomą. W 1918 r. założyła Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, do dziś związane z dziełem pomocy niewidomym.

Pierwszy budynek ośrodka mógł pomieścić 30 osób, a po dekadzie działalności placówka posiadała już 10 domów mieszkalnych dla ok. 300 osób i duże zaplecze gospodarcze, pola uprawne, ogród, sad. Doprowadzono elektryczność i telefon, zbudowano szosę. Laski stały się miejscem opracowywania metod opieki nad osobami pozbawionymi wzroku. Prowadzono szkolenie opiekunów i wychowawców przygotowujących się do pracy z niewidomymi. Wzniesiono Kaplicę Matki Bożej Anielskiej. Szybki rozwój ośrodek zawdzięczał sprawnemu zarządzaniu przez Matkę Elżbietę i pomocy dużej grupy osób. Działał i rozwijał się aż do 1939 r. Podczas wojny obronnej znalazł się na terenie walk, a przez pewien czas był w nim szpital polowy.

Spotkanie

W lipcu 1926 r. ks. Stefan Wyszyński, wówczas student KUL, przyjechał do Lasek. Wtedy też miało miejsce pierwsze spotkanie przyszłego prymasa z Matką Czacką. Tak wspominał po latach to wydarzenie: „Przyszliśmy na pustkowie. Była kaplica, wzniesiony jeden, drugi dom, a wokół las (…). „Człowiek się dziwi, że tutaj dokonało się coś wielkiego, że tu Bóg zasiał ziarenko gorczyczne, które tak prężyło się ramionami w górę, że stało się drzewem (…). Pamiętam tak wiele doznań tu łaski Bożej, która brała ludzi za czupryny i gdy chcieli pełzać po ziemi, uczyła ich latać”.

Na wieść o walkach w Warszawie Matka Czacka powiedziała do ks. Wyszyńskiego: „Przystępujemy do powstania”.

Po wybuchu wojny ks. Wyszyński opuścił seminarium we Włocławku, gdzie był prefektem, i schronił się u rodziny. W następnym roku posługiwał już jako kapelan w Kozłówce, a później w Żułowie – filiach Lasek, gdzie pod opieką sióstr przebywały niewidome dziewczęta. W czerwcu 1942 r. przyjechał do Lasek, na miejsce ks. Jana Ziei, jako kapelan sióstr, niewidomych i mieszkańców pobliskich wiosek. W tym czasie nawiązał też kontakt z żołnierzami Armii Krajowej. Mimo zagrożenia pracował wraz z Matką Czacką nad Konstytucjami Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, a także omawiał codzienne problemy ośrodka.

W miarę jak front zbliżał się do Warszawy, rosło społeczne napięcie i przekonanie, że walka zbrojna jest nieunikniona. Mimo to nie zdecydowano się na pełną ewakuację niewidomych wychowanków z Lasek. Część z nich pozostała na miejscu, a sam ośrodek świadomie przygotowywał się do funkcjonowania w realiach nadchodzącego powstania – jako miejsce opieki, schronienia i zaplecza szpitalnego. Dlatego 1 sierpnia na wieść o walkach w Warszawie Matka Elżbieta powiedziała do ks. Stefana: „Przystępujemy do powstania”. W ten sposób oboje stali się jego uczestnikami.



Jak Traugutt

Kiedy Matka Czacka zdecydowała o włączeniu zakładu w pomoc walczącej Warszawie, zbliżała się już do 70. roku życia, a w ośrodku mieszkało ok. 400 osób. Po latach Prymas tak to wspominał: „Patrzyłem wtedy na Matkę i myślałem sobie, skąd w tej kobiecie, zajętej przecież swoim Dziełem, taka odwaga, aby wystawiać Dzieło na wszelkie niebezpieczeństwa związane z czynnym zaangażowaniem w powstanie (…). Odsłonił mi się wtedy nowy obraz człowieka, który dotychczas oddany był tylko modlitwie i służbie ociemniałym. I taką postać, i taką osobowość widzę do tej pory. Było w niej coś z Traugutta”.

Laski leżą w odległości nieco ponad 10 km od dzielnicy Żoliborz, w której dowódcą powstańczych oddziałów był niezłomny płk Mieczysław Niedzielski ps. „Żywiciel”. Jednak walkami był ogarnięty cały obszar na północ od Warszawy aż do Puszczy Kampinoskiej, należący do powstańczego okręgu Obroża, a Żoliborz walczył przez pełne dwa miesiące. Rannych, operowanych, ludzi po amputacjach ciągle przybywało. Olbrzymie zagrożenie stanowiły stacjonujące

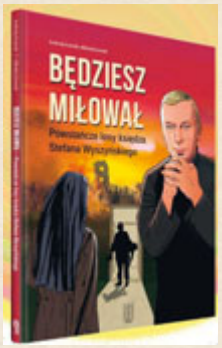


w pobliżu oddziały niemieckie oraz towarzyszące im sotnie RONA, które właśnie dokonały rzezi Woli.

Andrzej Brudzyński, ułan ze zgrupowania Kampinos, zostawił w Archiwum Historii Mówionej MPW krótką relację o przemarszu swojego oddziału przez Laski: „Naszym zadaniem najbliższym było dostarczenie broni do Warszawy. W Laskach mieliśmy przerwę, ponieważ były negocjacje z Węgrami, którzy mieli swoje posterunki od tej strony Warszawy, i tam się z nimi dogadywano, czy przepuszczą nas i tak dalej. I okazało się, że Węgrzy jak najbardziej nam sprzyjają. W tym czasie pojawił się wśród nas kapelan sióstr w Laskach, którego też cała Polska [później] znała, mianowicie ks. Stefan Wyszyński. Udzielił nam *absolutio in articulo mortis*, czyli rozgrzeszenia w obliczu śmierci". Na terenie ośrodka znajduje się obecnie tablica mówiąca o życzliwym stosunku Węgrów wobec Polaków mieszkających na terenie Puszczy Kampinoskiej. Szpital dotrwał do stycznia 1945 r., kiedy wojska sowieckie przekroczyły linię Wisły. Wówczas zaczęły się inne problemy, tak dla powstańców, jak i dla ośrodka.

Komiks i legenda

Historia szpitala powstańczego w Laskach przeszła do legendy rozumianej jako pamięć karmiona sercem. Według relacji naocznych świadków jest wiele wspaniałych postaci także wśród wychowanków Lasek. Na oddziale chirurgicznym pracował jako sanitariusz słabowidzący Szczepan Kutyła, później brat Szczepan w zgromadzeniu kamilianów – olbrzym, siłacz, oddawał nieocenione usługi przy przenoszeniu niemal biegiem rannych partyzantów, dowożonych na brzeg lasu. Stanisław Wrzeszcz czytał wieczorami chorym z brajlowskiego egzemplarza „Pożogę" Zofii Kossak. Najbardziej znanym rekwizytem tej powstańczej historii jest skrawek niedopalonego papieru ze słowami „będziesz miłował", który wiatr przyniósł z płonącej Warszawy do rąk ks. Wyszyńskiego.



Dlatego dobrze się stało, że właśnie pod takim tytułem wyszła w wydawnictwie PAX książka – komiks opisujący powstańcze losy tych dwojga osób, wyniesionych już do chwały ołtarzy. Jak jest ona ważna, niech świadczy to, że słowo wstępne napisał do niej metropolita abp Adrian Galbas SAC. Może kiedyś doczekamy też filmu?

Norwid i Emanuel



dr hab. Tomasz Korpysz

Przerywam dziś cykl o nadawaniu imion oraz o imionach znaczących w Biblii i w polszczyźnie, ponieważ mijająca w tych dniach 143. rocznica śmierci Cypriana Norwida (poeta zmarł w Paryżu 23 maja 1883 r.) to dobra okazja, by kilka słów powiedzieć o niektórych imionach w jego tekstach. Na marginesie: czytelników zainteresowanych imionami samego artysty, a zwłaszcza imieniem *Kamil* (przypomnę, że przyjął je poeta podczas sakramentu bierzmowania w Rzymie w 1845 r.), odsyłam do artykułów w „Idziemy" z 2024 r. (nr 21 z 26 maja i 22 z 2 czerwca).

Stosowana przez Norwida antroponimia (czyli nazwy osób) to materiał na obszerną monografię, dziś przyjrzyjmy się jednemu ciekawemu przykładowi, który wiele mówi o samym poecie. W 1868 r. w jednym z listów wyznał on: „Gdybym miał córkę, dałbym jej na Chrzcie Ś. imię Maria, a na bierzmowaniu Augusta: córka powinna być Maria-Augusta, a syn Jan-Emanuel. Maria-Augusta – Jan-Emanuel. Długo, filologicznie, historycznie etc. przyszłoby wywodzić, dlaczego tak być powinno". Dalsza część listu nie zawiera wzmiankowanych argumentów, ale pokazuje, że Norwid miał świadomość etymologicznego znaczenia imion i było ono dla niego bardzo istotne. W związku z tym wybór imienia traktował jako akt niezwykle ważny.

Poeta, jak wiadomo, nie miał swoich dzieci, ale żywo interesował się dziećmi krewnych, kuzynów i znajomych. Najprawdopodobniej też chociaż raz miał okazję wybierać imiona chrzcielne. W liście z 1856 r. informował: „Temu parę miesięcy, będąc proszony na świadka chrztu, dano mi wybór imienia nowo narodzonemu, i nazwany został – Jan, Tadeusz, Emanuel. To trzecie koniecznie chciałem, aby nosił, lubo rodzicom się dziwnie wydawało, ale nosi je – a jest moim maleńkim kuzynkiem, i piękny, i tłusty chłopak. Jan dla króla Jana III, Tadeusz dla nie-króla, a Emanuel, bom ja tak sobie życzył, głos mając ważny, z powodu iż całą noc czekałem, aż ten kuzynek mój na świat przyjdzie. (…) Emanuel po hebrajsku znaczy BÓG-Z-NAMI! – tak, jak np. Andromaka (…) znaczy: pomocnica-męża, albo Agata znaczy: święta".

W przywołanym liście znajdujemy już argument (językowy, ale przede wszystkim: religijny czy wręcz teologiczny) wyjaśniający szczególne upodobanie Norwida do imienia *Emanuel*. Imię to niesie prawdę bardzo ważną dla poety, ale i dla każdego chrześcijanina: Bóg jest bliski człowiekowi, towarzyszy mu w życiu. Komentując *Bogarodzicę*, poeta wyjaśniał jeszcze: „Hospodyn jest to hebrajski «Emmanuel» poniekąd, wyczekiwany i spodziewany Gość, ale i Pan! – ku czemu, po przemianie praktyk religijnych, pozostało już obyczajowe, ale arcystare przysłowie: «Gość w dom to Bóg w dom» – a to jest «Gospodyn»".



fot. Freepik

Zioła pod ręką

Joanna Lenkiewicz

Ziołowy ogródek na balkonie to prosty sposób, by mieć pod ręką świeże dodatki do potraw i jednocześnie stworzyć przyjemną zieloną przestrzeń do relaksu. Nawet w bloku można cieszyć się aromatem roślin, wystarczy odpowiednio dobrać gatunki do warunków, jakie mamy na balkonie.

Na stanowiska słoneczne świetnie sprawdzi się bazylia. To roślina ciepłolubna, która potrzebuje dużo światła i temperatury 20–25°C. Wymaga regularnego podlewania i przycinania, wtedy wynagrodzi nam pielęgnację bujnym wzrostem i pięknym aromatem. Trzeba pamiętać o usuwaniu pąków kwiatowych, które osłabiają smak liści. Kolejnym dobrym wyborem jest tymianek. To bardzo wytrzymałe zioło, które dobrze znosi upały i chwilowy brak wody. Najważniejsze jest dla niego lekkie, przepuszczalne podłoże; zbyt wilgotna ziemia może doprowadzić do gnicia korzeni. Podobne wymagania ma oregano. Lubi słońce, umiarkowane podlewanie i przycinanie, które pobudza roślinę do zagęszczania się. Dodatkowo wygląda dekoracyjnie, tworząc zwarte zielone kępy.

Na mniej nasłonecznione balkony idealna będzie mięta. Preferuje półcień i wilgotną glebę. Warto jednak sadzić ją w osobnej donicy, bo szybko się rozrasta i może zagłuszyć inne rośliny. Daje przyjemny zapach i świetnie nada się do letniej lemoniady.

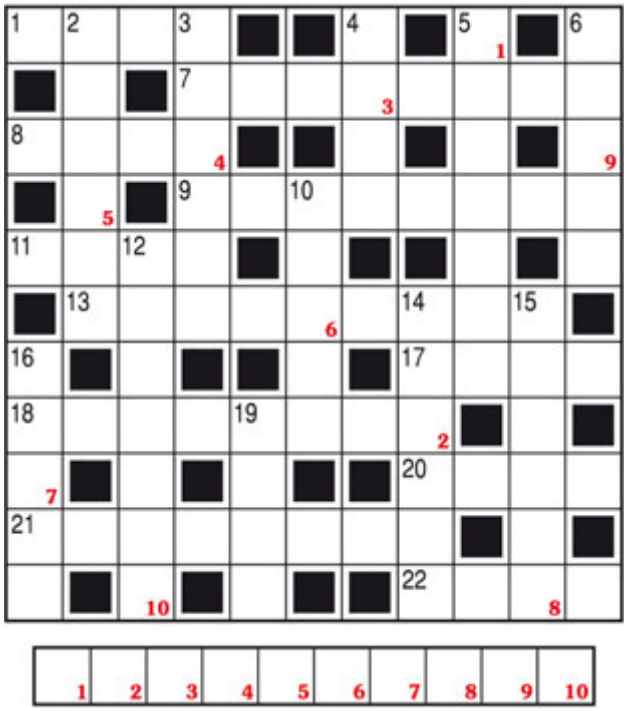
Zakładając ogródek ziołowy, warto pamiętać, że nie wszystkie gatunki dobrze rosną obok siebie. Rośliny o podobnych wymaganiach, jak bazylia, oregano i majeranek, mogą się wzajemnie wspierać. Podobnie tymianek i rozmaryn, które lubią suche, słoneczne warunki.

Złym pomysłem będzie łączenie mięty z bazylią – mają zupełnie inne wymagania dotyczące wilgotności i światła. Problematyczne może być też sadzenie szałwii z innymi ziołami czy kopru z lawendą – koper jest samolubny i nie lubi konkurencji.

Dobrze zaplanowany balkonowy zielnik nie wymaga dużo pracy, a daje sporo satysfakcji. Wystarczy dopasować rośliny do warunków i pamiętać o podstawowej pielęgnacji, by cieszyć się świeżymi ziołami przez całe lato. A co powiedzą Państwo do tego na delikatny a ekstrawagancki krzew? Sugeruję donicę z pomidorkami koktajlowymi…

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 10 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

1) nietoperz, hipopotam lub wieloryb
7) żyją stadami w tundrze
8) szczere albo kempingowe
9) dawny pojazd pocztowy
11) biednemu zawsze wiatr w … wieje
13) spec od owadów
17) imię w wigorze
18) w nim świeczka
20) krewska lub lubelska
21) mąż Ksantypy
22) ponoć żyje w Himalajach

PIONOWO:

2) chyli się ku zachodowi
3) udzielany przez bank
4) zielone pod skórką
5) dziesięć przykazań Bożych
6) … Elżbieta, żona króla Wacława II
10) wysokogórska sosna
12) w klaserze
14) pochlebcy
15) pokonany przez Dawida
16) „Ogień krzepnie, … ciemnieje”
19) przypadek

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 5 czerwca na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

Idziemy z Panem Jezusem

Wiara Abrahama



Wiele, wiele lat po potopie żył sobie w mieście Ur człowiek o imieniu Abraham. Abraham zawsze uważnie nasłuchiwał głosu Boga. Aż wreszcie go usłyszał. To dziwne, ale Bóg zaproponował mu podróż w nieznane: aby zostawił swój kraj i wyruszył w daleką drogę. Abraham się zgodził: spakował swoje rzeczy i razem z żoną Sarą pozwolił się prowadzić Bogu, aż dotarli do kraju Kanaan. To miała być ich nowa ojczyzna.

Bogu bardzo spodobało się posłuszeństwo Abrahama. Obiecał mu więc, że będzie miał tyle dzieci, ile jest gwiazd na niebie. Aż tyle? Dobre sobie! Abraham i Sara byli już starzy i dotychczas nie doczekali się ani jednego dziecka! A jednak Abraham znów uwierzył Bogu – i rzeczywiście został ojcem najpierw Izaaka, a potem, dzięki wielu wnukom, prawnukom i praprawnukom, ojcem licznego narodu. Co więcej, Abraham jest też nazywany ojcem wszystkich, którzy wierzą Bogu. Również moim i twoim.

Pomyśl, poczuj, powiedz

- Gdybym miał wybierać się w daleką podróż, kogo i co zabrałbym ze sobą? Kogo i co byłoby mi najtrudniej zostawić?
- Co czuję, kiedy patrzę na niebo pełne gwiazd i myślę, że jestem maleńką drobiną w kosmosie? I że Pan Bóg mnie widzi, chociaż jestem taki mały?
- Co to znaczy: wierzyć komuś?
- Jaka to różnica: wierzyć w Boga – i wierzyć Bogu?

Modlitwa

Dobry Boże, Ty jesteś największy, widzisz wszystko i dobrze mnie znasz.

Dziękuję Ci, że jestem dla Ciebie ważny i że jesteś tak blisko mnie w tym wielkim świecie.

Proszę Cię o wiarę dla mnie i mojej rodziny.

Proszę Cię, żebym uczył się słuchać Twojego głosu.

„Daj mi poznać Twoje drogi, Panie, i naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami” (Ps 25,4)

ZESKANUJ, aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK** – opowiadanie pochodzi z książki „Pierwsza Biblia mojego dziecka", Edycja Świętego Pawła, 2011
Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**



Złudzenia i nadzieja

Mariusz Jankowski

fot. Freepik

Nigdy nie były, nie są i nie będą to łatwe chwile, gdy tracę wiarę w coś dla mnie ważnego. Takich momentów przeżyłem sporo. Jedne okazywały się bardzo istotne, inne można potraktować z przymrużeniem oka. Wszystkie jednak były w danym momencie niezwykle poważne. W okresie świątecznym dla dziecka wychowywanego w prześnym PRL istotna była wizyta św. Mikołaja. Nie musiał mieć wora prezentów, bo też było o nie trudno w latach 80. ubiegłego wieku. Wtedy radość sprawiały skromne upominki: nowa czapka, cytrusy czy tabliczka wystanej w kolejce czekolady. Mikołaj to było wydarzenie samo w sobie. Babcia Lidka kazała stać przy oknie i pilnować, czy nie jedzie. Ten święty to był ktoś! Do czasu – aż w jego rolę wszedł sąsiad, którego rozpoznałem. Wszyscy wokół przekonywali, ale ja już wiedziałem swoje: nie ma Mikołaja! Łzy, smutek, rozczarowanie.

Jako student politologii uczyłem się historii świata. Także tej politycznej. Profesor od tego przedmiotu był idealistą. Przedstawiał świat w jasnych barwach, o brudnej polityce niemal nie wspominał. Ciemniejsze strony poznałem jako dziennikarz. Nigdy nie zapomnę sceny na radiowym korytarzu. Dwóch posłów, z dwóch odmiennych opcji, po ostrej sprzeczce w programie porannym wyszło ze studia. Obaj z szelmowskimi uśmiechami gratulowali sobie „udanego show". Podali sobie ręce jak dobrzy kumple – a dla mnie był to kolejny moment potwornego rozczarowania. I zachwiania mojej wiary w dobre intencje niektórych ludzi.

Straciłem wiarę, że komukolwiek w FIFA chodzi o rozwój futbolu, o dobro dzieci kopiących piłkę w biednych krajach.

Takich przykładów mam więcej, lecz najbardziej mnie boli najświeższy. Zbliża się mundial. Impreza, na której, jako chłopak zakochany w piłce nożnej, się wychowałem. Kiedy tylko mogłem, oglądałem turniej od pierwszego do ostatniego gwizdka. Znałem składy nie tylko najmocniejszych drużyn, ale też dużo wiedziałem o tak egzotycznych piłkarsko reprezentacjach, jak Nowa Zelandia czy Haiti. Dziś, w przededniu kolejnych mistrzostw świata walczę ze sobą. Straciłem bowiem resztki złudzeń.

Straciłem wiarę, że komukolwiek w FIFA chodzi o rozwój tego sportu, o dobro dzieci kopiących piłkę w biednych krajach. Nie. Współcześnie to organizacja na wskroś przesiąknięta polityką i żądzą pieniądza. To zło nie zaczęło się oczywiście wczoraj. Ten stan trwa od dekad, ale najbliższy turniej wyjątkowo mocno obnaża piłkarskich „władców". Horrendalne ceny biletów, umizgi do prezydenta USA, a przede wszystkim rozrost turnieju do niebotycznie wielkich rozmiarów. W imię czego? Tylko i wyłącznie mamony. Bolą mnie potwornie te stracone piłkarskie złudzenia.

Tli się jeszcze jednak w kąciku serca nikła nadzieja. W Mikołaja już przecież nie uwierzę (mogę co najwyżej robić za niego w świątecznym okresie), ale mogę wierzyć – i wierzę – że mundial jakimś cudem obroni się od strony sportowej. Może będziemy świadkami narodzin nowej futbolowej siły? Może mundial przyniesie dużo niespodzianek, które zawsze są jak powiew świeżego powietrza? Może któraś reprezentacja będzie grała tak, że zachwyci wszystkich bez wyjątku? Jeśli tak się stanie, wróci też moja wiara w piłkę nożną. I wiara w turniej, który przez większą część mojego życia był prawdziwym świętem.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Robert Bogdański, Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graficzne Przemysław Goławski, fot. Przemysław Goławski

Jasna Góra 5-6 czerwca 2026

Prowadzenie kongresu i pielgrzymki: **Rafał Porzeziński**

Jubileusz 200-lecia Żywego Różańca

III Ogólnopolski Kongres Różańcowy

XIV Ogólnopolska Pielgrzymka Żywego Różańca



I CZĘŚĆ
III OGÓLNOPOLSKI KONGRES RÓŻAŃCOWY

Zapisy na część wykładową kongresu do 29.05 pod numerem telefonu: 22 536 90 31

PROGRAM

5 czerwca, piątek

Recepcja w Sali Kordeckiego od godz. 11.30

13.30 Msza Święta w kaplicy Matki Bożej – abp Wacław Depo, delegat KEP ds. ŻR (transmisja w TV Trwam)

Sala Kordeckiego
Sympozjum jubileuszowe: „Żywy Różaniec – historia, duchowość i misja"

15.00 *Koronka do Bożego Miłosierdzia* – bp Jan Glapiak
Słowo od organizatorów – moderator krajowy Żywego Różańca ks. dr Jacek Gancarek

15.30 Otwarcie sympozjum – abp Wacław Depo

15.45 Wykład 1. „Historia i charyzmat Żywego Różańca" – o. dr Andrzej Bielat OP

16.15 Wykład 2. „Duchowość bł. Pauliny Jaricot – kobieta, która rozpaliła świat, inspiracją dla Kościoła XXI w." – ks. prof. Marek Chmielewski

16.45 Wykład 3. „Żywy Różaniec dziś: duchowość i praktyka" – zelatorka diecezji siedleckiej Agnieszka Chudzik, Różaniec Rodziców – zelatorzy Krystyna i Piotr Deko

17.15 Świadectwo Anny d'Harcourt z rodziny bł. Pauliny Jaricot

17.45 Podsumowanie

18.00 Przerwa

II CZĘŚĆ
XIV OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA ŻYWEGO RÓŻAŃCA

19.30 Procesja różańcowa na placu (początek w Bazylice) – bp Waldemar Musioł

21.00 *Apel jasnogórski* – moderator krajowy Żywego Różańca ks. dr Jacek Gancarek

21.30 Czuwanie połączone z modlitwą różańcową

23.00 Msza Święta – bp Jan Piotrowski

6 czerwca, sobota
Na szczycie jasnogórskim
Rejestracja grup w sekretariacie Żywego Różańca na placu przed szczytem

9.00 *Godzinki*
Powitanie pielgrzymów – moderator krajowy
Spotkanie z Papieskimi Dziełami Misyjnymi, redakcją „Różańca", Różańcem Rodziców

9.30 Konferencja – „Żywy Różaniec dziś: duchowość, praktyka, wspólnota" – ks. Szymon Mucha, moderator diecezji radomskiej

10.30 Modlitwa różańcowa ze świadectwami

11.40 Świadectwo Anny d'Harcourt z rodziny bł. Pauliny Jaricot

12.30 MSZA JUBILEUSZOWA – Nuncjusz Apostolski abp Antonio Guido Filipazzi
JUBILEUSZOWY AKT ODDANIA MATCE BOŻEJ – RÓŻANIEC33

OPRAWA MUZYCZNA: ZESPÓŁ ***SANCTUS***

Więcej informacji o kongresie i pielgrzymce na stronach: **www.zywyrozaniec.eu; www.rozaniec.eu i www.missio.org.pl**

PATRONI HONOROWI

Konferencja Episkopatu Polski

Nuncjusz Apostolski w Polsce abp Antonio Guido Filipazzi

Metropolita częstochowski abp Wacław Depo

PATRONI MEDIALNI

Różaniec · Nasz Dziennik · niedziela · niedziela.pl · idziemy · Echo Katolickie · Fiat · SPM

missio · Misje dzisiaj · Trwam · SUMUS · krp · podlasie24.pl · Radio 106,2 Warszawa · radio · Fara

USKRZYDLAMY

TAM, GDZIE ŻYCIE PODCINA SKRZYDŁA

Pomagamy, działamy, jesteśmy!



JEŚLI CHCESZ - MOŻESZ BYĆ CZĘŚCIĄ TEGO DOBRA

nr konta: 53 1020 1127 0000 1902 0281 9563

w tytule wpisz: darowizna na cele statutowe